



Lucy Clark



Przełamać lody

Tytuł oryginału: Diamond Ring for the Ice Queen

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Na oddziale ratunkowym szpitala ogólnego w Canberze Darlę Fairlie powitał wybuch dziewczęcego śmiechu, któremu towarzyszył głęboki, starannie modulowany męski głos. Zaraz przywołam ich wszystkich do porządku, pomyślała Daria. Tu jest praca, a nie nocny klub.

Z gniewną miną wkroczyła do pokoju pielęgniarek i ostentacyjnym gestem rzuciła na biurko plik teczek z dokumentami. Wejście szefowej zmroziło atmosferę i pielęgniarki wróciły do swych zajęć. Daria wiedziała, że przezywają ją Królową Śniegu, lecz wcale się tym nie przejmowała. Wręcz przeciwnie, uważała, że utrzymanie dystansu między nią a podległym jej personelem pomaga sprawnie kierować oddziałem. Jeśli sieje postrach, to trudno.

Jedyną osobą, która pozostała bezczynna, był wysoki brunet, który z rękami założonymi na piersi stał oparty o biurko i przyglądał się jej z nieskrywanym zainteresowaniem.

Daria posłała mu chłodne spojrzenie, lecz mężczyzna nawet nie drgnął. Nie znała go, ale zawieszony na szyi stetoskop świadczył, że jest lekarzem.

Wyprostowała się, również skrzyżowała ręce na piersi i chłodnym tonem przemówiła:

– Jeśli skończył pan flirtować z moimi dziewczynami, byłabym wdzięczna, gdyby wrócił pan na swój oddział.

Miała nadzieję, że teraz intruz potulnie się oddali, zawiodła się jednak. W błękitnych oczach bruneta pojawił się ironiczny błysk.

– To pani jest tą Królową Śniegu – stwierdził i wyciągnął rękę na powitanie.

Daria zmobilizowała całą siłę woli, aby nie okazać irytacji. Logika wskazywała, że skoro brunet się jej nie boi, musi być kimś ważnym. A może to członek zarządu? Może przyszedł ocenić jej pracę? Przez ostatni rok Daria pełniła obowiązki ordynatora oddziału ratunkowego i teraz zaczęła ubiegać się o to stanowisko na stałe.

Wiedziała jednak, że zarząd czeka na powrót doktora Benedicta Goldmarka z rocznego urlopu naukowego i na jego decyzję. Jeśli zechce objąć dawne stanowisko, będzie musiała szukać sobie nowej pracy. Jeśli natomiast zdecyduje się ustąpić, zarząd musiałby być złożony z samych idiotów, gdyby pozwolili odejść specjalistce tej klasy, co ona. Na wszelki wypadek postanowiła być uprzejma i podała nieznanemu rękę, starając się, aby uścisk jej dłoni był zdecydowany.

– Brr... Trochę zimna. A ja sądziłem, że wróżki to istoty słodkie, szczęśliwe i promienne. – Brunet uśmiechnął się, pokazując idealnie równe zęby.

Daria poczuła suchość w gardle. Zazwyczaj, gdy mężczyzna okazywał zainteresowanie nią jako kobietą, instynkt samozachowawczy kazał jej robić wszystko, by go do siebie zniechęcić. Wiedziała jednak, że jeśli ten lekarz przyszedł ją oceniać, musi mądrze rozegrać to spotkanie.

– Jak pani myśli, dlaczego wszyscy tutaj uważają, że doktor Daria Fairlie ma serce z lodu i spojrzenie ze stali?

Dopiero teraz Daria uświadomiła sobie, że ten mężczyzna stroi sobie z niej żarty. Krew się w niej zagotowała. Jak on śmie nachodzić ją na oddziale i drwić z niej w obecności podwładnych?!

– Ma pan nade mną przewagę, doktorze... – Zawiesiła głos w oczekiwaniu.

– Och, gdybym powiedział pani, kim jestem, zepsułbym sobie całą

zabawę, a przyznam, że bawię się znakomicie.

Daria usłyszała za plecami parsknięcie śmiechem. Zorientowała się, że całą tę scenę bacznie obserwują pielęgniarki i cieszą się, widząc, jak ktoś uciera nosa ich wyniosłej szefowej. Nie mogła dłużej tego tolerować. Oswobodziła rękę i zaproponowała:

– Może dokończymy rozmowę w moim gabinecie?

Z tymi słowami odwróciła się i wyszła z pokoju, odprowadzana tłumionymi chichotami.

Nie pierwszy raz się / niej śmiano. Nienawidziła tego. Nie znosiła, gdy brano ją za idiotkę. Kiedy była młodsza, starała się jakoś dopasować do otoczenia, lecz w końcu uznała, że nie warto zabiegać o przyjaźń mało wrażliwych ludzi. Dystans. Koncentracja. Opanowanie. To był jej patent na życie.

Nie sprawdzając, czy niebieskooki brunet idzie za nią, ruszyła korytarzem, po drodze starając się uporządkować myśli. Dopiero gdy wsunęła kartę magnetyczną w zamek drzwi gabinetu, obejrzała się za siebie. Nieznajomy niespiesznym krokiem, witając się z mijanymi osobami, powoli się do niej zbliżał. Daria uznała, że trwa to zbyt długo, weszła do środka i zamknęła drzwi.

Usiadła za biurkiem, na którym panował idealny porządek, i czekała. Gdzie on się podziewa?! Czyżby uznał, że zamknięte drzwi to znak, iż zmieniła zamiar i nie chce z nim rozmawiać?

Zamknęła oczy, wzięła głęboki oddech. Po chwili tuż za drzwiami usłyszała głęboki głos nieznajomego. Gwałtownie otworzyła oczy i postanowiła, że teraz ona każe mu czekać. Podniosła słuchawkę i wystukała numer oddziału intensywnej opieki kardiologicznej.

– Mówi doktor Fairlie. Chciałam się dowiedzieć o...

Głos uwiązał jej w gardle. W otwartych drzwiach gabinetu stał brunet. W dłoni trzymał kartę magnetyczną, którą się posłużył, aby otworzyć zamek.

– Och, przepraszam – szepnął, widząc Darię ze słuchawką w dłoni. Zamknął drzwi i rozejrzał się po pokoju.

– Halo? Doktor Fairlie? – rozległo się w słuchawce.

– Tak, tak. Jestem – odparła Daria, która już zdążyła ochłonąć. – Chodzi mi o panią Carey.

– Jej stan się poprawia. Wysłać pani doktor mejla z wynikami ostatnich badań?

– Tak. Proszę. I dziękuję. – Daria się rozłączyła. Wstała i zażądała od intruza wyjaśnień: – Kim pan właściwie jest? Dlaczego ma pan kartę magnetyczną do mojego gabinetu i jak pan śmie podrywać mój autorytet? Na moim oddziale nie toleruję niesubordynacji.

– Na pani oddziale? – Brunet pokręcił głową. – Czyżbym się przesłyszał?

Daria wpatrywała się w niego, jakby przybył z Marsa. I nagle dotarło do niej, kim jest nieznajomy. W końcu kto inny mógłby kartą magnetyczną otworzyć drzwi tego gabinetu, jeżeli nie lekarz, którego przez ostatni rok zastępowała?

– Doktor Goldmark?

Brunet rozpostarł szeroko ramiona i obrócił się powoli wokół własnej osi. Daria miała teraz szansę dokładnie mu się przyjrzeć. Szerokie ramiona, długie nogi, muskularny tors, figlarne ogniki w spojrzeniu.

– We własnej osobie i... – skłonił się – do usług.

Był przystojny i wiedział o tym. Kiedy Daria to sobie uświadomiła, łatwiej jej było nabrać do niego dystansu. Powoli usiadła z powrotem w fotelu, oparła ręce na blacie biurka i splótła dłonie.

– Spodziewaliśmy się pana dopiero jutro.

– Cóż... – Benedict Goldmark zajął jedno z dwóch krzeseł stojących przed biurkiem. – Załatwiałem mnóstwo spraw administracyjnych w biurze i pomyślałem, że zajrzę i przywitam się, zanim jutro stawię się na dyżur.

Był w biurze? Czy to znaczy, że podjął decyzję? Ma zamiar wrócić na poprzednie stanowisko? Daria czuła się kompletnie zdezorientowana, a tego nie lubiła. Niemniej zdawała sobie sprawę, że dopóki nie dowie się czegoś konkretnego, musi postępować bardzo dyplomatycznie.

– A więc to było powitanie, tak? Mnie się wydawało, że raczej przeszkadzanie w pracy.

Chociaż bardzo się starała, aby jej głos nie brzmiał zbyt karcąco, nie była pewna, czy się udało.

– Bo nie słyszała pani całej historii z Tarparnii, którą właśnie opowiadałem. – Daria wymownie milczała. – Byłem na zupełnym odludziu, zakładałem szwy mężczyźnie poszkodowanemu w wyniku sprzeczki i wtedy zjawiała się małpa...

– Nie jestem specjalnie zainteresowana, doktorze Goldmark – ucięła Daria.

– Wystarczy Benedict albo po prostu Ben. Reaguję na oba imiona. Odpowiadam również na „hej ty” i „eawekapla”, co w miejscowym języku znaczy to samo...

– Doktorze Goldmark! – zawołała zdesperowana Daria.

– Słucham? – odpowiedział z miną niewiniątka, chociaż zdawał sobie sprawę, że przeciągnął strunę.

Intrygowała go kobieta, która objęła jego stanowisko, podczas gdy on przebywał na urlopie naukowym, i droczenie się z nią sprawiało mu przyjemność, zwłaszcza że większość personelu trochę się jej bała. Jego

zdaniem swobodniejsza atmosfera i sympatia podwładnych przynosiły lepsze efekty.

Niemniej, będąc rano w biurze, przeczytał sprawozdania i przekonał się, że pod kierunkiem Darli oddział działał bez zarzutu. To utwierdziło go w postanowieniu, aby nie wracać na stanowisko dyrektora. Po roku spędzonym na Tarparnii i pracy z ekipą organizacji pomocy medycznej dla regionu Pacyfiku, w której biurokracja została ograniczona do minimum, przestał mieć ochotę zajmować się papierkami.

– W dalszym ciągu pełnię obowiązki dyrektora i nic mi nie wiadomo, abym została z nich zwolniona, więc skoro pan oficjalnie zaczyna pracę dopiero jutro o siódmej rano, muszę prosić o natychmiastowe opuszczenie terenu szpitala. Chciałbym również przypomnieć panu, że to jest oddział ratunkowy i personel musi skupić całą uwagę na pracy – oznajmiła Daria, nie spuszczając wzroku z Benedicta. – Niestety jeśli będzie pan rozpraszał pielęgniarki opowiadaniem zabawnych anegdotek, nie będą w stanie sprostać temu wymaganiu.

Benedict lekko zwiesił głowę.

– Ma pani absolutną rację. Zasłużyłem na reprimendę. Pracowałem przez ostatni rok w atmosferze pozbawionej sztywnych rygorów i zapomniałem, jakie zasady obowiązują na oddziałach szpitalnych. Obiecuję poprawę.

Daria odetchnęła z ulgą, zadowolona, że Benedict nareszcie poważnie potraktował jej słowa.

– Niemniej – mówił dalej – zgodzi się pani chyba ze mną, że gdy na oddziale nie ma ruchu, wszystkim dobrze robi chwila odprężenia. To umacnia więzi międzyludzkie i sprzyja wytworzeniu ducha zespołowego, prawda?

– Cóż... – Daria pokręciła głową i wstała. – Nic do pana nie trafia –

stwierdziła. – To dalej jest mój oddział. Nie może pan po roku nieobecności zjawić się, jak gdyby nigdy nic i uważać, że ma pan prawo zakłócić rytm pracy.

– Nawet nie próbowałem...

– Dość tego!

Benedict zorientował się, że posunął się za daleko. Starszy brat, Edward, zawsze mu mówił, że gdy zacznie komuś dokuczać, nie potrafi w porę przestać. Wydawało mu się, że dawno wyzbył się tej wady, jednak Daria Fairlie miała w sobie coś, co go prowokowało.

Rozmawiał z kilkoma kolegami w szpitalu. Wszyscy szanowali Darię jako lekarkę, ale nikt nic bliższego nie umiał o niej powiedzieć. Pod jej kierownictwem oddział funkcjonował jak szwajcarski zegarek, lecz pani ordynator trzymała się od wszystkich z daleka. Dlaczego?

– Jest atrakcyjną kobietą – stwierdził Matt. – Blondynka z brązowymi oczami. Prawdziwa piękność.

– Nie zapominaj, że jesteś żonaty – wytknął mu Ben.

– Na dodatek szczęśliwy w małżeństwie, ale to nie znaczy, że nie mogę doceniać urody innych kobiet – obruszył się Matt. – Daria Fairlie kieruje trudnym oddziałem, to znakomita lekarka i organizatorka. Potrafi mądrze rozsądzać spory. Jednak trzyma się na uboczu.

– Personel ją szanuje, ale nie lubi, tak?

– W zasadzie tak.

To dlatego po wszystkich spotkaniach Benedict postanowił zajrzeć dziś na oddział ratunkowy. Chciał zobaczyć Królową Śniegu w akcji i musiał przyznać, że był świadkiem przedniego widowiska. Na jedno tylko nie był przygotowany, a mianowicie, że klasyczna uroda Darli robi na nim duże wrażenie. Strój również mu się podobał. Doktor Fairlie ubrana była w

kostium odpowiedni dla kobiety na stanowisku, ładnie podkreślający jej szczupłą figurę, ze spódnicą pozwalającą podziwiać zgrabne łydki.

Stała teraz przed nim z uniesioną głową, włosy miała upięte w ciasny kok, usta zaciśnięte w linijkę, brązowe oczy błyszczały gniewem, i usiłowała sprawiać wrażenie osoby pewnej siebie i świadomej swej dominującej pozycji.

– Doktorze Goldmark – zaczęła i Benedict zmusił się do słuchania, zamiast z fascynacją przyglądać się ruchom różowych warg pociągniętych delikatnym, błyszczącym. – Wystarczy tego. Przez dwanaście miesięcy był pan na urlopie naukowym i może teraz wraca pan na dawne stanowisko, lecz dopóki nie zostaną oficjalnie o tym poinformowana, wciąż tu rządzą. Nie ma pan prawa zjawiać się tutaj i gwizdać na dyscyplinę pracy, jakiej wymaga oddział. Byłabym wdzięczna, gdyby na terenie szpitala ograniczył pan swoje naturalne zapędy i nie odgrywał żartownisia.

Starła się mówić tonem zdecydowanym i rzeczowym, cały czas patrząc w hipnotyzujące niebieskie oczy przeciwnika. Uwagi Darli nie uszło taksujące spojrzenie, jakim objął jej postać, lecz jeśli poczuła satysfakcję z tego, że wzbudziła zainteresowanie, to natychmiast ją w sobie zdusiła.

– Zrozumieliśmy się?

– Tak, ale...

– Nie, doktorze Goldmark. Żadnych ale.

– Ale ja tylko...

Uniosła ręce, jakby chciała go powstrzymać.

– Nie chcę tego słuchać.

Benedict zamilkł. Przez chwilę przyglądał się Darli, a potem kiwnął głową i powoli wstał z krzesła. Pocierając podbródek kciukiem i palcem wskazującym, zaczął:

– Poruszyła pani kilka bardzo istotnych spraw. Rozumiem, że istnieje gdzieś nowy regulamin obowiązujący na oddziale, prawda?

Zmarszczyła czoło. Ta łatwa kapitulacja wzbudziła jej podejrzenia. Czyżby kolejna sztuczka? Chce przeczytać regulamin, aby wybrać te punkty, które natychmiast uchyli po objęciu stanowiska? Ogarnęła ją panika. Czy nie nazbyt obcesowo potraktowała mężczyznę, który wkrótce może zostać jej szefem?

– Owszem. Istnieje.

– Znakomicie. – Zatarł ręce. – W takim razie z niecierpliwością wyczekuję roboczej kolacji dziś wieczorem, kiedy będziemy mogli wspólnie go przestudiować. – Z tymi słowami odwrócił się i ruszył w kierunku drzwi.

– Kolacji?

Zatrzymał się i obejrzał. Na jego przystojnej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Tak. Roboczej kolacji. – Rozłożył ręce. – Oboje musimy kiedyś jeść, prawda? Siódma? W Delicioso, naprzeciwko szpitala?

Otworzył drzwi i wyszedł, nie dając jej szansy powiedzieć, że nie wierzy w robocze kolacje i że dzisiaj może zje ją w Delicioso, ale sam.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nie minęły trzy minuty od wyjścia Benedicta Goldmarka z gabinetu, kiedy na oddziale ogłoszono pełną mobilizację. Daria wybiegła na korytarz, gdzie natknęła się na Matrice, pielęgniarkę odpowiedzialną za rejestrację pacjentów, która przekazała jej informacje z ostatniej chwili.

– Dwie karetki już jadą. Następne w drodze.

– Wezwij dodatkowy personel i zawiadom ortopedię – poleciła Daria.

Zdażyła włożyć fartuch lekarski na garsonkę, gdy rozległ się sygnał karetek podjeżdżających pod szpital.

– Proszę o raport – za plecami usłyszała znajomy męski głos. Obejrzała się i zobaczyła Benedicta Goldmarka zmierzającego do umywalki.

Najchętniej powiedziałaaby mu, że nie potrzebują dodatkowych lekarzy, że dadzą sobie radę sami, lecz doskonale wiedziała, że minie dobre dwadzieścia minut, zanim przybędą posiłki. W tej chwili liczyli się wyłącznie pacjenci i dlatego obecność Benedicta była nieoceniona.

– Zderzenie dwóch autokarów, turystycznego i szkolnego. Obaj kierowcy ciężko ranni. Dwoje rodziców i grupa dzieci nadal są uwięzieni w autobusie, lecz nikt nie doznał poważnych obrażeń – relacjonowała Matrice,

– Na pewno są w szoku – odezwał się Benedict. – Dotrą tutaj później.
Co jeszcze?

– U kilku ofiar urazy kręgosłupa szyjnego, rany szarpane. Autokar turystyczny na szczęście był wyposażony w pasy bezpieczeństwa, natomiast szkolny nie.

Benedict pokręcił głową.

– I pomyśleć, że żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku.

– Troje dzieci... – Daria zaczęła czytać na głos dane z kartki, którą wręczyła jej Matrice – dziesięć, jedenaście i dziesięć lat, ma liczne złamania. Wciąż są na miejscu wypadku. Te karetki przywiozły kierowców. Wstępne badania wskazują, że kierowca autobusu turystycznego nie jest w tak ciężkim stanie, jak kierowca autobusu szkolnego. Doktorze Goldmark – Daria spojrzała na Benedicta – razem zajmiemy się tym pacjentem. W ten sposób szybciej się uwiniemy i będziemy gotowi na przyjęcie następnych ofiar.

Przy okazji przekonam się, co pan umie i czy jest pan tak dobry, jak mi mówiono, dodała już w myślach. Kiedy zaczynała pracę w szpitalu, wiele osób wychwalało umiejętności Benedicta, jego dokładność i zdolność natychmiastowego przystosowywania się do sytuacji. Daria cieszyła się, że zobaczy go w akcji, ponieważ gdyby musiała ustąpić, chciałaby wiedzieć, że zostawia oddział w dobrych rękach.

– Matrice, ty i doktor Carmonti będziecie kierowali drugim zespołem.

– Oczywiście.

Benedict domyślał się, że Daria chciała z nim pracować, aby ocenić jego kwalifikacje, a gdy przywieziono pierwszą ofiarę i zostawiła mu inicjatywę, nabrał pewności.

– Krew do transfuzji.

– Wenflon.

– Jak pacjent się nazywa?

– Źrenice jednakowej wielkości, reagują na światło.

– Carlos? Carlos? Słyszysz mnie?

– Kroplówka z osoczem, cito.

– Carlos? Jesteś bezpieczny. Zajmiemy się panem. Ja nazywam się Ben.

– Rusza się. Szarpie.

– Trzymajcie go.

– Carlos? Jest pan w szpitalu.

– Carlos? Ja nazywam się Daria. Proszę się nie ruszać. – Ben z zadowoleniem stwierdził, że łagodny tembr głosu Darli podziałał na mężczyznę uspokajająco. – Zaraz dostanie pan środek na uśmierzenie bólu.

– Już dobrze. Spokojnie – Ben rozejrzał się dookoła, chcąc sprawdzić, czy nikt nie ucierpiał podczas szarpaniny z pacjentem. Potem kontynuował badanie. – Podejrzenie złamania prawego łokcia i kości promieniowej. Złamanie lewej kości piszczelowej i strzałkowej. Niewykluczony uraz miednicy.

– Dobra robota, doktorze Goldmark – stwierdziła Daria, kiedy Ben wypisywał zlecenie dla pracowni rentgenowskiej.

– Dziękuję – mruknął.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć, skinęła więc tylko lekko głową. Była pewna, że znowu z niej kpi, lecz musiała przyznać, że w przeciwieństwie do innych robił to w sympatyczny sposób.

– Teraz, kiedy już zyskałem pani uznanie jako lekarz

– ciągnął Benedict – będę zaszczycony, jeśli przyjmie pani zaproszenie na kolację. – Chciał jej powiedzieć, że złożył rezygnację ze stanowiska ordynatora i zgodził się zostać jej zastępcą, najpierw jednak musiał się dowiedzieć, czy Daria przyjdzie. – Omówimy nowy regulamin i będzie pani miała pewność, że dokładnie wiem, na czym polegają nowe zasady.

– Nie jest pan pięcioletnim dzieckiem, doktorze Goldmark – odparła – i nie widzę powodu, dla którego miałabym pana prowadzić za rączkę i wyjaśniać, na czym polega życie.

Uśmiechnął się mimowolnie.

– Już odebrałem nauki o tym, na czym polega życie. Może przejdziemy

od razu do lekcji o ptaszkach i pszczołkach?

Westchnęła głośno.

– Czy pan nigdy nie przestaje?

– Dopiero kiedy osiągnę cel. Wiem, że każe mi pani – siedzieć samotnie w restauracji. Wyobraża sobie pani, że jestem głupi? Nic z tego.

– Myli się pan. Zawsze mogę sobie wyobrazić, że jest pan głupi.

Odpowiedział jej gromki śmiech Benedicta. Ku swojemu zaskoczeniu Darla stwierdziła, że sprawiło jej to przyjemność. Rozśmieszyła go! W życiu nigdy nie udało jej się nikogo doprowadzić do śmiechu.

– Dziś nie zdołam – dodała w końcu i na moment zamknęła oczy.

– Doprawdy? Szkoda. Następne dwa wieczory mam zajęte, a potem... Cóż, potem moje złe nawyki trudno już będzie wykorzenić.

Benedict wziął sobie teraz za punkt honoru wymóc na Darli obietnicę, że zje z nim kolację. Nie ulegało wątpliwości, że jest nie tylko wybitną specjalistką w swej dziedzinie, lecz również świetną administratorką. Intrygowało go jednak, że nikt z personelu nie zdołał niczego się o niej dowiedzieć. Znali ją tylko jako sprawną szefową.

Kim jest Daria Fairlie? Dlaczego jest ciągle taka spięta i nieprzystępna? Po zawodzie, jaki go spotkał ze strony Caroliny, unikał kobiet, ale skoro będzie musiał współpracować z doktor Fairlie, chciał trochę lepiej ją poznać.

Daria gwałtownie otworzyła oczy.

– W porządku. O siódmej. I niech się pan nie spóźni.

– Wskazała kartę Carlosa. – I proszę uzupełnić dokumentację.

Bezwłocznie.

Brawo! Sukces! Benedict zasalutował.

– Tak jest, doktor Fairlie.

Co chwila spoglądał w kierunku drzwi. Czy Daria na pewno przyjdzie?

Czy należy do kobiet, które dotrzymują słowa? Wkrótce się o tym przekonam.

Restauracja znajdowała się na wprost szpitala i dużą część gości stanowili jego pracownicy, którzy przychodzili albo po dyżurze albo przed, toteż obok pizzy i makaronów cały dzień można tu było zjeść jajka na bekonie. Właściciel, George, znał wszystkich i wszyscy jego znali.

Gdy Benedict stanął na progu, George powitał go jak dawno niewidzianego przyjaciela wracającego do domu po długiej podróży.

Benedict spojrzał na grupę roześmianych rozmawiających z ożywieniem pielęgniarek, najwyraźniej odreagowujących stres po ciężkim dyżurze, a kiedy znowu zerknął na drzwi wejściowe, zobaczył, że kobieta, na którą czekał, zmierza w jego stronę. Poprawił się na krześle, a tymczasem George podbiegł do Darli. Na jego widok uśmiechnęła się ciepło i Benedict wprost oniemiał z zachwytu. Zorientował się, że Daria jest sztywna i wymagająca tylko w szpitalu, a poza jego murami zmienia się w uroczą kobietę. Zastanawiał się, kiedy na niego spojrzy tak samo przyjaźnie, jak na George'a.

Kiedy George przyprowadził Darię do stolika, Benedict zerwał się z miejsca i odsunął dla niej krzesło.

– Można podawać? – George mrugnął porozumiewawczo do lekarza.

– Tak. Dziękuję.

Daria położyła na blacie przyniesioną z sobą szarą kopertę, wyraźnie dając do zrozumienia, że spotkanie ma charakter oficjalny.

– Pozwoliłam sobie wydrukować regulamin obowiązujący na oddziale ratunkowym – oznajmiła. -

Dysponuję zaledwie godziną, więc proponuję, abyśmy od razu przeszli do rzeczy.

– Na pewno nie chce pani najpierw się czegoś napić? Kieliszek wina?

Może piwo?

– Nie piję alkoholu.

Była to pierwsza informacja o charakterze osobistym i postanowił ją zapamiętać.

Daria spodziewała się, że Benedict zacznie ją wypytywać, dlaczego jest abstynentką, lecz on tylko kiwnął głową i zaproponował:

– To może sok albo woda mineralna? – Gdy to mówił, do stolika podszedł młodziutki kelner, a Daria, która już miała powiedzieć, że niczego nie będzie piła i że wolałaby przystąpić do omówienia regulaminu, ku swojemu zaskoczeniu poprosiła o szklankę wody z lodem. – Dwie wody – Benedict zwrócił się do chłopka, potem z uśmiechem podał mu rękę. – Jak leci, Eamon? Słyszę, że pracujesz tutaj.

– W porządku. George wszystkiego mnie uczy i jest bardzo cierpliwy.

Benedict pokiwał głową.

– Świetnie. Tak trzymać.

Kiedy chłopak odszedł, Daria otworzyła kopertę i niby mimochodem spytała:

– Zna pan tego kelnera?

Benedict wzruszył ramionami.

– Owszem, ale rok go nie widziałem. Cieszę się, że wychodzi na prostą.

Darię zaintrygowały jego słowa. Wiedziała, że większość lekarzy nie zwróciłaby najmniejszej uwagi na kelnera, chyba że mieliby zastrzeżenia do jakości obsługi.

– Wracając do regulaminu... – Wskazał plik kartek na stole. – Jakie zmiany wprowadziła pani na oddziale podczas mojej nieobecności?

Podniosła pierwszą kartkę i mu podała.

– Chwileczkę, powiedział pan „na oddziale”, a nie „na moim oddziale”.

– Nie posiadam oddziału na własność. Ja tam tylko pracuję.

– Jednak większość ordynatorów traktuje oddział jak własne podwórko. – Zawahała się. – Ja też mówię „mój oddział”.

Uśmiechnął się.

– I słusznie – stwierdził.

– Nie rozumiem. – Nachyliła się nad stołem. – Co chciał pan przez to powiedzieć?

– Ben, to ty? – Tuż obok rozległ się kobiecy głos.

Daria z trudem zdusiła w sobie irytację, że im przerwano. Czyżby Benedict próbował jej powiedzieć, że nie chce dawnej posady?

– Jordie! – zawołał Benedict, wstał i rozpostarł ramiona.

– To naprawdę ty! – Kobieta uściśniła go mocno i serdecznie. – Kiedy wróciłeś?

– Dwa dni temu. Zdołałem tylko przyzwyczać się do różnicy czasu i już zaczynam robotę. – Odwrócił się w stronę Darli. – Znasz doktor Fairlie, prawda?

– Obawiam się, że nie.

Kobieta wyciągnęła rękę do Darli.

– Jordanne Page jest chirurgiem ortopedą – Benedict dokonał prezentacji. – Razem z mężem pracowała na Tarparnii podczas pierwszych trzech miesięcy mojego pobytu na wyspie.

– Dobre czasy. – Jordanne westchnęła z żalem. – Przepiękne miejsce.

– Jordanne i Alex są konsultantami u nas w szpitalu – ciągnął Benedict.

– Musiała pani widzieć nasze nazwisko na liście operacji i zetknąć się z lekarzami robiącymi specjalizację pod naszym kierunkiem – odezwała się Jordanne. – Miło było cię znowu zobaczyć, Ben. Zadzwoń, to zorganizujemy spotkanie w rodzinnym gronie.

– Świetny pomysł. Na pewno zadzwonię.

Jordanne oddaliła się, a Benedict usiadł i wziął do ręki kartkę, którą Daria podała mu wcześniej.

To on ma rodzinę? Zgodnie z jej informacjami doktor Goldmark był kawalerem i nawet nie miał dziewczyny.

– Widzę, że jest pan rozrywany – zauważyła. Wzruszył ramionami.

– Po rocznej nieobecności trzeba się spotkać ze znajomymi. – Zerknął na tekst przed sobą. – Ale to nic pilnego. Zobaczmy, co to za zmiany... – Zatopił się lekturze.

– Przepraszam, doktorze Goldmark – zaczęła Daria – ale zanim nam przerwano, powiedział pan... dał mi pan do zrozumienia, że nie zamierza...

– Woda, proszę – oznajmił Eamon i postawił dwie szklanki na stoliku. – Och, udało mi się nie rozlać!

Benedict uśmiechnął się do niego szeroko, Daria zaś kątem oka zobaczyła, że George zbliża się do nich z dwoma parującymi talerzami.

– Znakomicie – ucieszył się Benedict, odłożył kartkę, zamknął teczkę i odsunął na bok. – Umieram z głodu.

Daria, kompletnie zdezorientowana, patrzyła to na niego, to na właściciela restauracji.

– Fettucine alla panna dla pani, bogini – George szarmanckim gestem postawił przed nią talerz – a dla pana doktora spirelli capriccio.

– Ale... ale – zaczęła się jąkać – ja niczego nie zamawiałam!

– Pomyślałem, że będzie pani głodna, Darlo. – Benedict ostrożnie zmierzał do przejścia z nią na ty. – To był ciężki dzień i pozwoliłem sobie poprosić George'a, aby nas nakarmił. On zna pani gust, więc sam zdecydował, co podać. – Pociągnął nosem. – Czuję, że spisał się na medal. Dzięki.

George skinął im głową i się oddalił. Benedict gestem toastu podniósł szklankę z wodą.

– Za szybką kolację w wielkim stylu!

Zamiast stuknąć się z nią, puścił do Darli oko. Poczwała, że oblewa ją fala gorąca, lecz nie wiedziała, czy to oznaka, że towarzystwo Benedicta ją bawi, czy przeciwnie, że doprowadza do szału.

Oczywiście, że działa jej na nerwy. Jakże mogłoby być inaczej? Najprawdopodobniej przekomarza się z nią, robi dwuznaczne uwagi na temat odejścia ze stanowiska tylko po to, aby w końcu sobie z niej zakpić.

Nie znasz mnie, bratku, pomyślała, nie wiesz, że to wszystko spływa po mnie jak po kacze. Mam wprawę, której nabrałam w szkole, na uczelni, w domu. Przyzwyczyłam się, że mnie lekceważą, ignorują, traktują jak powietrze, ale ja umiem sobie z tym radzić.

Usilnie starała się nie zwracać uwagi na zapachy unoszące się z talerza. To prawda, czeka ją jeszcze pracowita noc i zapewne nie będzie już miała okazji nic zjeść, lecz potrafi się opanować. Ma pytania, mężczyzna siedzący naprzeciwko zna odpowiedzi. Nie była pewna, dlaczego zaprosił ją tutaj, ale postanowiła obrócić sytuację na swoją korzyść.

– Doktorze Goldmark – zaczęła.

– Tak? – Benedict wziął do ust pierwszy kęs. Gdy przełknął, zamknął oczy i mruknął: – Zapomniałem, jak to bosko smakuje.

– Doktorze Goldmark! – Tym razem nie zdołała zapanować nad głosem.

– Słucham?

Benedict uniósł brwi i spojrzał jej prosto w oczy.

– Czy planuje pan z powrotem objąć stanowisko ordynatora?

– Nie. – Spokojnie nabrał kolejną porcję makaronu na widelec i

trzymając go tuż przy ustach, ciągnął:

– Próbowałem powiedzieć to pani, Darlo, wcześniej, ale wypadki potoczyły się inaczej. – Zerknął na jej pełny talerz. – Nie spróbuje pani?

– Co to znaczy nie?

– Powiem, jeśli zacznie pani jeść. Szkoda by było zmarnować takie pyszne danie. Wiem, że jest pani głodna.

– Skąd ta pewność? Przecież nie zna mnie pan, doktorze Goldmark.

– Blisko dwa lata przepracowałem na tym stanowisku i wiem, jaka to harówka. Proszę jeść. Jeśli nie ze względu na mnie, to na George'a. – Benedict ruchem głowy wskazał właściciela restauracji, który stał w przeciwnym końcu sali i przyglądał się jej z wyraźnym zaniepokojeniem. – Martwi się o panią.

– Niepotrzebnie. Potrafię o siebie zadbać.

Życiową zasadą Darli było na nikim nie polegać, od nikogo niczego nie oczekiwać, dawać sobie radę. Tylko w ten sposób mogła być pewna, że nie zostanie zraniona.

– Nikt nie twierdzi, że nie. Ale przyjemnie jest wiedzieć, że ktoś się nami przejmuje.

– Tylko wtedy, gdy motywy, jakimi się kieruje, są jasne – mruknęła.

Powoli podniosła widelec i zaczęła jeść. Przy pierwszym kęsie całe jej ciało jakby odetchnęło z ulgą. Makaron jak zwykle był wyśmienity.

– Nareszcie. – Benedict uśmiechnął się do Darli. – Już się bałem, że rzuci pani tym makaronem we mnie.

– I zmarnuję takie pyszne danie?

– Moja mama mawiała, że jedzeniem trzeba się delektować, i miała rację.

Daria zauważyła, że mówi o matce w czasie przeszłym. Zaintrygowało

ją to. Nie chciała znać szczegółów z osobistego życia Benedicta, wolała, aby ich znajomość ograniczała się tylko i wyłącznie do płaszczyzny zawodowej, rozsądek jednak podpowiadał, że jeśli pozna go trochę bliżej, ich współpraca ułoży się lepiej.

– Pańska mama nie żyje?

– Tak. Miałem trzynaście lat.

– Musiało być panu bardzo ciężko.

– Strata jednego z rodziców jest potwornym ciosem, a co dopiero matki i ojca jednocześnie. Wypadek. – Odłożył widelec, i sięgnął po szklanekę z wodą.

– Na szczęście mam trzech starszych braci. Edward miał dwadzieścia cztery lata, kiedy to się stało. Rzucił wszystko, zrezygnował z planów i marzeń, przejął po rodzicach przychodnię lekarską i poświęcił się wychowywaniu mnie i najmłodszego z nas, Hamiltona.

– Pana rodzice byli lekarzami?

– Tak. Zostali wezwani do chorego i zginęli pod lawiną.

Twarz Benedicta była teraz śmiertelnie poważna. W jego głosie czuć było ogromną miłość do rodziców. Darię ogarnęła zazdrość.

– Wracajmy do naszych spraw, dobrze? – zaproponowała.

Benedict zdążył jednak zauważyć bolesny błysk w jej oczach, zanim znowu przybrała maskę spokoju.

– Dziś rano poinformowałem dyrektora generalnego, że nie zamierzam wracać na dawne stanowisko. Lubię swoją pracę, lecz nienawidzę tej góry papierków, jakimi jestem ustawicznie zasypywany. Zaproponowano mi, abym został zastępcą, i przystałem na to. Wie pani doskonale, że teraz szpital musi ogłosić konkurs. Jutro na pewno ktoś się z panią skontaktuje i poinformuje, jaka jest procedura.

– Mówi pan serio? Nie żartuje pan sobie ze mnie?

Benedicta zaskoczyły jej podejrzenia.

– Dlaczego miałbym to robić?

Daria uspokoiła się trochę. Czyli doktor Goldmark nie chce dawnego stanowiska. Mogła odetchnąć swobodniej. Zdążyła już wysłać dyrektorowi generalnemu swoje uzupełnione CV. Była przekonana, że zachowa posadę, którą bardzo lubi.

Milczeli chwilę, zajęci jedzeniem. Benedict co jakiś czas zerkał na nią, starając się odgadnąć, co czuje, lecz Daria była mistrzynią w ukrywaniu emocji.

– Może mi pan powiedzieć, po co mnie pan zaprosił? Jestem przekonana, że nie chodziło o regulamin.

– Ma pani rację. Zdążyłem go przeczytać wcześniej.. Dobra robota.

– Wobec tego po co?

– Po co? – Benedict odłożył widelec. – Bo mnie pani intryguje, Darlo. A kiedy ktoś lub coś mnie intryguje, staram się odkryć przyczynę.

Odkryć? To była ostatnia rzecz, jakiej pragnęła. Nie życzyła sobie, by ktoś tak przystojny i tak zagadkowy jak Benedict Goldmark grzebał w jej starannie poukładanym życiu. Przyznanie się, że go intryguje, powinno wystarczyć, aby natychmiast wstała i wyszła, dając mu do zrozumienia, że ich stosunki są czysto zawodowe.

Benedict działał jej na nerwy, wyrwał ją z emocjonalnego marazmu, a ona broniła się przed uczuciami. Uczucia mącą obraz rzeczywistości. Uczucia zawodzą. Ranią.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Strasznie jesteście milczący – zauważył Hamilton.

Benedict zmarszczył brwi, jakby nie wiedział, o co chodzi. Hamilton wzruszył ramionami. Tydzień po powrocie Benedicta do Canberry siedzieli w nocnej przychodni na kółkach należącej do organizacji Działaj Teraz, czekając na pacjentów.

– Za każdym razem, kiedy przyjeżdżałeś z Tarparnii, usta ci się nie zamykały. Bez przerwy opowiadałeś owaszych szalonych eskapadach. – Hamilton westchnął. – Nie mogę się doczekać, kiedy znowu tam pojedę. Jak się ma Nilly?

– Nilly? Świetnie.

Nilly była dobrą przyjaciółką braci i głową rodziny matriarchalnej w osadzie, która służyła im za bazę na wyspie. Benedict czuł się tam szczęśliwy, szczególnie po tym, co go spotkało ze strony Caroliny. Zamknął oczy. Odżyły wspomnienia. Czarne włosy, czarne oczy i... czarne serce. Oczywiście z początku o tym nie wiedział. Carolina dołożyła wszelkich starań, aby się maskować.

Otworzył oczy, spojrział na zegarek. Dochodziła jedenasta. Zazwyczaj dopiero około drugiej nad ranem robił się ruch. Po południu Benedict zamierzał się zdrzemnąć, ale tuż przed jego wyjściem ze szpitala przywieziono chorego w ciężkim stanie. Matt miał zwolnienie, więc Ben postanowił zostać. Liczył również na to, że uda mu się porozmawiać z Darlą.

Darla była piękna, inteligentna i bardzo tajemnicza. Nie mógł przestać o niej myśleć. Im dłużej przebywał blisko niej, tym mocniej pragnął odkryć jej sekret. Matt miał rację, kiedy mu opowiadał, że Darla nie utrzymuje żadnych

stosunków towarzyskich z resztą personelu. Benedict nigdy jej nie widział w Delicioso z koleżankami i kolegami, natomiast często spotykał tam Jordanne. Ale trudno było porównywać Darię do Jordanne. Jordanne lubiła towarzystwo. Musiał przyznać, że on sam również lubił przebywać wśród ludzi, leczyć ich, pomagać w rozwiązywaniu rozmaitych problemów. To dlatego wziął urlop naukowy i pojechał na Tarparnii. Dobrze mu to zrobiło, bo przez Carolinę znalazł się na zakręcie.

Kiedy pomagasz innym, mówiła matka, przestajesz myśleć tylko o sobie. Gdy po raz pierwszy usłyszał od niej te słowa, miał chyba osiem lat, a matka pakowała torbę lekarską i spieszyła się do porodu. Chciał, aby została, poczytała mu przed snem, przytuliła, pogładziła po włosach, pocałowała w czoło i jak zawsze powiedziała: „Dobranoc, kochanie”.

Jako już dorosły człowiek Benedict zrozumiał, co matka miała na myśli. Kiedy odkrył dwulicowość Caroliny, zamiast rozczulać się nad sobą, spakował się i pojechał pomagać innym. Po powrocie zaś bardzo chętnie przyłączył się jako wolontariusz do organizacji streetworkerów, w której jego starszy brat, Bartholomew, działał już od kilku lat. Co noc w kilku miejscach w mieście stacjonowała mobilna przychodnia oraz bar, w którym można było zjeść gorący posiłek, napić się kawy, a nawet dostać coś do ubrania. Furgonetki zawsze jeździły parami i zawsze dyżur pełniło w nich sześciu albo siedmiu wolontariuszy, prawników, lekarzy, policjantów, księży oraz ludzi dobrej woli gotowych poświęcić jedną noc w tygodniu dla innych.

W tej chwili Bart był w barze i rozmawiał z kilkoma nastolatkami, którzy woleli poczekać u nich, aż będą mogli bezpiecznie wrócić do domu.

– Kiedy stary urznie się do nieprzytomności – mówił jeden z chłopców – mogę wśliznąć się do domu i przespać we własnym łóżku. – A jak przyjdę za wcześnie, dostaję łomot.

Benedict pokręcił głową, a Hamilton, który reagował bardziej impulsywnie niż starsi bracia, aż się skrzywił z oburzenia.

– Biedne chłopaki. Kiedy coś takiego słyszę, myślę, jakie łatwe życie mieliśmy, mimo że byliśmy sierotami.

– Ale im pomagasz – odezwał się Benedict. – Dzięki tobie ich los wygląda trochę lepiej. Pomyśl o tym.

– Racja.

Benedict i Hamilton, najmłodsi z rodzeństwa, zawsze trzymali się razem. Po śmierci rodziców ich wychowaniem zajęli się starsi bracia. Pomagał im przyjaciel rodziców, BJ, z córką, Lorelai, którą chłopcy traktowali jak siostrę.

Hannah i Cameron Goldmarkowie byli szczęśliwym małżeństwem i stworzyli kochającą się rodzinę. Benedict pragnął podobnej dla siebie, chociaż po złych doświadczeniach z Caroliną zastanawiał się, czy potrafi drugi raz zaufać kobiecie. Nagle przed oczami stanęła mu Darla. Szybko odpędził myśl o niej.

Zbyt mało wie o doktor Fairlie. Czy nie z podobnego powodu rozpadł się jego związek z Caroliną?

Kilkakrotnie próbował zaczynać rozmowę z Darią na tematy niezwiązane ze szpitalem i pracą, pytać, gdzie mieszka, czy ma rodzinę, jakieś hobby, lecz bez rezultatu. Dowiedział się jedynie, że nie lubi pytań dotyczących życia osobistego. Była zamknięta w sobie, podejrzliwa i ostrożna.

Większość ludzi lubi rozmawiać o sobie, dzielić się anegdotkami, opowiadać dowcipy, śmiać się, Darla natomiast zachowywała się inaczej. Benedict doszedł do wniosku, że coś ukrywa. Tylko co?

Carolina była błyskotliwa, pełna wigoru, towarzyska. Znakomicie

potrafiła grać, aby osiągnąć upragniony cel: znaleźć męża, przed którym świat stoi otworem. Benedict wcześniej został ordynatorem. Doświadczenie zdobyte podczas pracy w Działaj Teraz i wyjazdów na Tarparnii jeszcze gdy był studentem, oraz jego wiedza z zakresu medycyny ratunkowej zrobiły wrażenie na zarządzie szpitala. I na Carolinie. Znacznie później Benedict przypomniał sobie, że zaczęła okazywać zainteresowanie jego osobą, dopiero gdy przyjął oferowane stanowisko.

Omotąła go, lecz kiedy w końcu ją przejrzał, kiedy spadły mu z oczu łuski, zobaczył, kim była naprawdę – manipulantką i intrygantką, która na dodatek przyznała się, że nigdy go nie kochała. Wtedy zmienił swój stosunek do ludzi. Stał się ostrożny, nie chciał być ponownie zraniony. Nie podobało mu się to, lecz nie widział alternatywy.

– Ham? Często mylisz o rodzicach? – spytał teraz.

– Prawie co dzień. Chociaż miałem tylko dziewięć lat, kiedy zginęli, i moje wspomnienia nie są tak wyraziste jak wasze, pamiętam wspaniałe przeżycia, jakich, doświadczyłem dzięki nim. Bardzo żałuję, że nie mogę z nimi porozmawiać, niekoniecznie pytać o rady i wskazówki, ale po prostu pogadać. Wiesz, o co mi chodzi.

– Owszem, bracie, wiem.

Rozległo się stukanie w ścianę furgonetki. Benedict wstał i otworzył drzwi, zamknięte z powodu nocnego chłodu.

– Zapraszamy – Benedict zwrócił się do kobiety, którą przyprowadziła Yvonne, jedna z wolontariuszek.

– Ja nazywam się Benedict, a on Hamilton. Wchodźcie, w środku jest ciepiej.

– To jest Paloma. – Yvonne przedstawiła swą podopieczną, która rozchyliła długi zimowy płaszcz i wówczas zobaczyli, że w nosidełku,

przitulone do jej piersi, śpi niemowlę. – A to jej synek Frankie.

– Wspaniały chłopak – pochwalił Benedict i czekał, aż Paloma sama powie, dlaczego do nich przyszła.

Milczenie Palomy wcale go nie dziwiło. Często się zdarzało, że ludzie przychodzili po pomoc, lecz niewiele mówili, bojąc się, że ujawnią zbyt wiele szczegółów o sobie i zostaną odesłani do opieki społecznej.

W furgonetce zrobiło się teraz ciasno, więc Hamilton zaofiarował się, że przyniesie zupę. Paloma podziękowała za poczęstunek, ale Yvonne wymieniła z Hamiltonem i Benedictem porozumiewawcze spojrzenia i poprosiła o porcję dla siebie. Widać było, że Paloma jest zziębnięta, zmęczona i głodna, jednak duma nie pozwala jej przyjąć jałmużny.

– Palomę przysłał do nas anioł – poważnym głosem rzekła Yvonne, gdy Hamilton wyszedł.

– Anioł? – wyrwało się Benedictowi.

– Przychodzi do parku i do domów na osiedlu, gdzie mieszkamy – szybko wyjaśniła Paloma. – Nie wiem, jak to się dzieje, że do nas trafia. Z jasnymi włosami i dużymi brązowymi oczami wygląda jak anioł. Rozmawia z nami, radzi, żeby szukać pomocy, rzucić narkotyki, myśleć o dzieciach. Mówi z takim głębokim przekonaniem, jakby rozumiała, że czasami nie ma wyjścia, więc człowiek stacza się niżej i niżej. – Palomie głos się załamał. Pogładziła śpiącego synka po głowie. – Ciągłe powtarza: „Pomyślcie o dzieciach, pomyślcie o tych maluchach”. Do mnie mówiła: „Pomyśl o Frankiem”. A dziś powiedziała: „Idź do nich”. Odpowiedziałam, że zabierzecie mi dziecko.

Paloma ze łzami w oczach spojrzała błagalnie na Benedicta, który czuł coraz większe współczucie dla tej dzielnej kobiety.

– Ona mówi, że wy tego nie robicie. Mówi, że załatwicie mi odwyk i że

będę mogła mieć dziecko z sobą. Anioły nie kłamią, prawda? – Pocałowała chłopczyka w główkę. – Chcę skończyć z narkotykami. Chcę, aby

Frankie też był czysty. Chcę być dobrą matką. Anioły nie kłamią – powtórzyła prawie szeptem.

– Nie kłamią – zapewnił ją Benedict. Wiedział, że jeśli ich pomoc ma być skuteczna, następne kilka minut będzie kluczowe dla dalszych losów Palomy. – Twój anioł ma rację. Pomagamy matkom zerwać z narkotykami, a dzieci cały czas są razem z nimi. Uważamy, że to bardzo ważne dla przebiegu terapii. Frankie też przejdzie kurację odwykową, a jej przebieg musi być ściśle kontrolowany.

Paloma mocniej przycisnęła synka do piersi.

– Ale mi go nie odbierzecie?

– Nie. Jesteś jego matką. On cię potrzebuje. Nadal karmisz, prawda?

Paloma skinęła głową i spojrzała na Benedicta w taki sposób, że serce omal mu nie pękło z żalu. Uśmiechnął się do niej ciepło, wziął za rękę i uścisnął, by dodać jej otuchy.

– Jesteś bardzo dzielna. Ta wizyta musiała cię wiele kosztować, a jednak jesteś. Twój anioł będzie z ciebie dumny. – Puścił dłoń Palomy i sięgnął do kieszeni po telefon. – Po pierwsze załatwimy ci nocleg na dzisiejszą noc. Mamy dom dla matek karmiących, ale możemy zawieźć cię tam dopiero jutro. – Wystukał numer. – Zajmiemy się tobą i Frankiem, zobaczysz.

– Dziękuję.

Przed powrotem Hamiltona Benedict zdążył zbadać matkę i dziecko. Ucieszył się, kiedy Paloma zgodziła się zjeść ciepłą zupę i bułkę. Biedaczka pałaszowała, jakby od kilku dni nic w ustach nie miała.

– Jednej rzeczy nie rozumiem – trochę później Benedict rzekł do Barta.

– Co to za wizje? Co to za anioł? Paloma była w stu procentach pewna, że odwiedził ją anioł i kazał przyjść do nas. Nie czepiam się – obronnym gestem uniósł ręce, aby pokazać, że szanuje cudze poglądy – ale to jest... trochę dziwne.

– Wcale nie – odparł Bart. – Anioł nie jest zjawą. To prawdziwa osoba.

– Poważnie? Pracuje z nami?

Bart pokręcił głową.

– Nie. Nigdy się z nią nie zetknąłem. Nie wiem, kim jest, ale w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy liczba samotnych matek przychodzących po pomoc bardzo wzrosła. Wszystkie opowiadają tę samą historię. Odwiedza je kobieta z jasnymi włosami i brązowymi oczami. Twierdzą, że ona jakimś cudem wie, gdzie je znaleźć, potem namawia, aby zgłosiły się do nas. – Bart urwał i wypił łyk gorącej kawy. – Udaje się jej nawiązać z tymi kobietami dobry kontakt, zdobyć ich zaufanie i skierować je do nas. Jest jakby pierwszym ogniwem. Nie wszystkie kobiety, które się do nas zgłaszają, to narkomanki. Niektóre są ofiarami przemocy w rodzinie, inne są bezdomne, często koczują razem z dziećmi na klatkach schodowych, bo noclegownie są przepełnione.

Benedict słuchał go z uwagą.

– Dwanaście miesięcy – mruknął jakby do siebie.

– Tak. Nie mamy pojęcia, kim jest ta kobieta, ale przyznam, że przy jej dokonaniach mało mnie to obchodzi. Dla mnie jest aniołem i niech wie, że darzymy ją szacunkiem. Niech również wie, że gdyby potrzebowała wsparcia, w każdej chwili może na nas liczyć.

– Jasne.

Benedict zmarszczył brwi. Miał mgliste wrażenie, że zna odpowiedź, ale że ona mu umyka.

Tymczasem z zewnątrz zaczęły docierać odgłosy awantury. Hamilton, który się zdrzemnął, natychmiast się obudził. Bracia wymienili spojrzenia. Bart i Benedict narzucili na siebie kurtki, chwycili apteczki, a Hamilton został na posterunku.

Pozostała część nocy minęła tak pracowicie, jak popołudniowy dyżur w szpitalu. Dwa rywalizujące gangi starły się ze sobą. Bart wezwał policję, Benedict zaś zadzwonił po pogotowie, ponieważ był pewny, że zaraz pójdą w ruch noże. Dwóch bandziorów karetki odwiozły do szpitala, dwóch innych trafiło do aresztu. Świtało, kiedy sytuacja się uspokoiła.

– Dobrze sobie poradziłeś jak na faceta, który ostatni rok byczył się na Tarparnii, popijał mleko kokosowe prosto z łupiny i tylko od czasu do czasu przykleił komuś plaster na rozbite kolano – zażartował Bart, klepiąc brata po plecach.

Benedict roześmiał się z dowcipu. Obaj wiedzieli, że praca na Tarparnii wcale nie wyglądała tak różowo.

– Dziękuję za uznanie. Jadę się przespać. Ham, mogę wziąć twój samochód?

– Jasne. – Hamilton rzucił mu kluczyki. – Zostanę z Bartem i pomogę mu zamknąć interes. Zaparkowałem dwie przecznice stąd. Tylko nie zarysuj lakieru – przestrzegł. – Jeszcze kilka lat będę spłacał raty.

– Raczej kilkanaście.

– Mógłbyś pomyśleć o własnych czterech kółkach – zauważył Hamilton.

Benedict kiwnął głową, ziewnął szeroko, pomachał braciom na pożegnanie i wyszedł.

Dwie przecznice dalej znalazł lśniący sportowy wóz Hamiltona. Już miał do niego wsiąść, gdy nagle po przeciwnej stronie ulicy spostrzegł

szczupłą kobietę w dżinsach i ciepłej kurtce z kapturem zakrywającym twarz. Co kilka kroków oglądała się za siebie, sprawdzając, czy ktoś za nią idzie. Benedict zaniepokoił się o jej bezpieczeństwo. Sama? O tej porze? W tej dzielnicy?

W pewnej chwili kobieta wyjęła z kieszeni kluczyki i nacisnęła pilota. Zabłyśły światła samochodu zaparkowanego przed autem Hamiltona. Kobieta podniosła głowę, zobaczyła Benedicta i stanęła jak wryta.

Czyżby się go przestraszyła? Wzięła za jakiegoś żuła?

– Proszę się nie bać – odezwał się. – Nic złego pani nie zrobię. – Potrząsnął trzymanymi w ręce kluczykami. – Parkuję tutaj, to wszystko.

– Wiem, że nic mi pan nie zrobi – odparła kobieta i wtedy Benedict poznał ją po głosie.

– Darla!

Była ostatnią osobą, jaką spodziewał się spotkać o tej porze na ulicy. Darla zaś sprawiała wrażenie równie zaskoczonej, co on.

– Co pan tutaj robi, doktorze Goldmark? – zapytała.

Chociaż Benedict już kilkakrotnie zwrócił się do niej po imieniu, ona konsekwentnie trzymała się oficjalnej formy.

– Eee... – Był tak oszołomiony, że ledwo mówił. Kobieta, o której przez ostatni tydzień myślał zdecydowanie częściej, niż powinien, stoi na wprost niego! Szybko jednak się zreflektował i odparł: – Mógłbym zadać to samo pytanie pani, Darlo.

– Bardzo proszę.

Dopiero teraz się zorientowała, że stoi pośrodku jezdni. Rozejrzała się i podeszła do krawężnika.

– A więc – zaczął Benedict – co pani robi na tej pustej ulicy o tak głupiej godzinie?

Czy to część tajemnicy, jaką ukrywa?

Wzruszyła ramionami i otworzyła drzwi od strony kierowcy.

- Miałam tu coś do załatwienia.
- O wpół do szóstej rano?
- Mnóstwo ludzi jest już na nogach o tej porze.
- Ciekawe kto, poza policją, pogotowiem i strażą pożarną.
- Piekarze, śmieciarze, prezenterzy radiowi. Zadowolony?

Wciąż stojąc, włożyła kluczyk do stacyjki, potem odwróciła się i przyciągnęła do siebie drzwi, jakby chciała się nimi zasłonić przed mężczyzną, o którym w ciągu ostatniego tygodnia myślała zdecydowanie za często.

Benedict uśmiechnął się nieznacznie.

- Wygrała pani.

Patrzyli na siebie w milczeniu. Słysząc było ćwierkanie ptaków w koronach drzew i daleki szum samochodów. Żegnając się z braćmi, czuł się wyczerpany, teraz zaś na nowo wstąpiła w niego energia. Wystarczyło kilka minut spędzonych w towarzystwie Darli, by jego nastrój uległ całkowitej zmianie. Ta kobieta stanowiła zagadkę, przyciągała go do siebie i odpychała zarazem. Było to bardzo dziwne doświadczenie.

– Skoro oboje jesteśmy na nogach, czy nie zechciałaby pani zjeść ze mną śniadania? – zaproponował.

- Skąd pan wie, że nie jestem po śniadaniu?
- A jest pani?

Zacisnęła zęby. Była zła na siebie, że nie potrafi kłamać, i na Benedicta, że ignoruje sygnały, aby się trzymał od niej z daleka. Pokręciła głową, kaptur opadł jej na plecy.

- Ma pan obsesję na punkcie jedzenia, doktorze Goldmark.

Nie mógł oderwać oczu od rozpuszczonych włosów sięgających ramion. Poranne słońce wydobywało z nich złote refleksy. Wyglądała przepięknie, chociaż jej oczy mówiły, by zostawił ją w spokoju.

– To czynność, jaką wykonuję kilka razy w ciągu dnia, aby dostarczyć organizmowi paliwa. Niestety, chociaż udowodniłem, że jestem świetnym kompanem przy kolacji, odrzuca pani moje zaproszenie na śniadanie i chce mnie pani zostawić samego na pustej ulicy.

Darli z trudem udało się zachować poważną minę. Dlaczego ten facet nie przyjmuje odmowy do wiadomości? Zawsze starannie oddzielała życie zawodowe od prywatnego, chociaż właściwie życia prywatnego nie miała. Miała pracę w szpitalu i pracę streetworkera w tej okolicy. Obie były dla niej niezwykle ważne i nie chciała się rozpraszać. Ostatni raz, gdy dała sobie zawrócić w głowie facetowi, została ze złamanym sercem i bez posady. Nie zamierzała popełnić tego samego błędu.

– Może kiedy indziej? – mruknęła, tłumiąc ziewanie, po czym wsiadła do samochodu.

Benedict podbiegł i przytrzymał drzwi, zanim zdążyła je zamknąć. Darla poczuła bijące od niego ciepło i świeży zapach z nutą ziemi. Zapragnęła dowiedzieć się, dlaczego chce spędzać wolny czas akurat z nią.

– Trzymam za słowo.

– Proszę bardzo. – Starła się, aby to zabrzmiało lekko, lecz bliskość Benedicta ją rozpraszała.

– Darlo, nie jest bezpiecznie chodzić samotnie po mieście o tej porze, zwłaszcza kiedy się jest kobietą.

– Potrafię dać sobie radę.

– Może z jednym napastnikiem – odparł Benedict poważnym tonem. – Może nawet z dwoma, ale dzisiaj w nocy, zaledwie dwie przecznice stąd,

doszło do bijatyki zapowiadającej początek wojny między gangami. Ofiar nie było wiele, jednak kilku chuliganów karetka zabrała do szpitala.

– Czyli przechodził pan obok i przypadkiem wybuchła wojna gangów, więc się pan zatrzymał i zajął ofiarami, tak, doktorze Goldmark? Imprezował pan z kolegami? – zapytała i zaczęła rozcierać dłonie, aby dać do zrozumienia, że marznie.

– Byłem z braćmi – odparł.

– Cóż, po tej porannej bijatyce na pewno czuje się pan zmęczony – rzekła. – Spodziewam się jednak, że o wpół do drugiej stawi się pan w pracy w stu procentach dysponowany. Nie będzie taryfy ulgowej.

Kolejny raz daje mi odprawę, pomyślał Benedict.

– Oczywiście.

Wyprostował się i wówczas jakaś błyskotka zawieszona przy lusterku wstecznym przykuła jego uwagę.

Był to aniołek ze szkła. Wtedy zobaczył, że do kołnierzyka ceglastej koszuli Darla ma przypiętą broszkę z aniołem. Coś w jego głowie zaskoczyło. Anioł. Blond włosy. Brązowe oczy. Wymijające odpowiedzi, co tutaj robi o tej zakazanej godzinie. Zapewnienia, że potrafi sobie poradzić.

– Ojej! – wyrwało mu się.

– Co się stało?

– To pani jest tym aniołem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Darla w osłupieniu wpatrywała się w Benedicta. Jakim cudem się domyślił? To nie ona wybrała sobie taki przydomek, lecz po tym, jak kilka osób nazwało ją aniołem, przylgnął do niej i nie mogła tego zmienić. Właściwie nawet jej się podobał i kiedy w sklepie zobaczyła kryształowego aniołka, kupiła nie tylko figurkę, ale również broszkę.

Świadomość, że jest komuś potrzebna, poprawiała jej samopoczucie. Wiedziała, co te kobiety czują, przez jakie piekło przechodzą, i cieszyła się, że może dać im z siebie chociaż tyle – przekonać, by szukały pomocy.

Wszystkie te myśli przemknęły jej teraz przez głowę, gdy patrzyła na Bena. Zaraz, zaraz. Jeśli wie o tajemniczej osobie przezywanej aniołem, to znaczy, że...

– Pracuje pan dla Działaj Teraz?

– Owszem.

– A przedtem?

– Przed wyjazdem na Tarparnii? Tak, pracowałem z nimi. Moi bracia, którzy także są wolontariuszami, powiedzieli mi, że w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy znacznie wzrosła liczba kobiet zgłaszających się po pomoc. Dwanaście miesięcy temu pani, Darlo, przeprowadziła się do Canberry. A dziś w nocy przyszła do nas młoda kobieta, Paloma, z małym synkiem.

Kiedy to powiedział, w oczach Darli zobaczył radość i ulgę i gdyby jeszcze miał jakieś wątpliwości, czy to ona jest tym mitycznym aniołem, teraz się ich wyzbył. Czyli to jest ta tajemnica, której doktor Fairlie tak pilnie strzeże. Nocami odnajduje kobiety w dramatycznej sytuacji i im pomaga.

Benedicta ogarnął podziw dla niej, lecz nadal nie rozumiał, dlaczego w szpitalu jest taka nieprzystępna. Czyżby się bała, że ludzie nie rozumieją jej misji? Albo że zaczną ją traktować jak współczesną świętą? I dlaczego nie zgłosiła się do Działaj Teraz jako wolontariuszka?

– Ach, to dobrze...

– Paloma i Frankie są bezpieczni. Jedna z naszych koleżanek znalazła im na tę noc miejsce w noclegowni, ale rano zostaną przeniesieni do domu dla kobiet, które walczą o lepszą przyszłość dla swoich rodzin. To wszystko dzięki tobie, aniele. – Uśmiechnął się do Darli serdecznie i zapytał: – Dlaczego nie pracuje pani z nami? Dlaczego woli pani pełnić swoją misję samotnie?

– To nie o to chodzi.

– A o co?

Znowu potarła dłonie, lecz nie z powodu zimna, tylko skrępowania. Za żadne skarby nie mogła powiedzieć, dlaczego robi to, co robi, dlaczego czuje tak przemożną potrzebę ratowania kobiet przed stoczeniem się na dno. Benedict nie musi wiedzieć, że to rodzaj narzuconej sobie pokuty za to, że nie zdołała uratować własnej matki.

– Naprawdę muszę jechać. Pan też – powiedziała.

Stał chwilę nieruchomo, potem kiwnął głową.

– Ma pani rację. Oboje musimy się przespać. – W tej samej chwili żołądek Darli zaburczał. Zamknęła oczy zażenowana, a gdy uniosła powieki, zobaczyła, że Benedict patrzy na nią lekko ubawiony. – Na pewno nie da się pani skusić na śniadanie? Znam bardzo miłe miejsce niedaleko stąd. Świetnie karmią. Czekoladowe babeczki, gorąca kawa. Pycha.

Kolistym ruchem pogładził się po brzuchu. Darla się roześmiała.

– Jest pan i uparty, i zabawny, doktorze. – Pokręciła głową. Nie

pamiętała, kiedy ostatni raz mężczyźnie udało się ją rozśmieszyć. To tylko dowodzi, pomyślała, że Benedict jest niebezpieczny i musi mieć się przy nim na baczności. Nie wolno jej zapominać, że jest tylko kolegą z pracy. – Jestem zmęczona i przed dyżurem muszę się trochę przespać. – Ziewnęła. – Nie mam czasu na śniadanie. Proszę jechać i zostawić mnie w spokoju. Nie mam siły się z panem spierać.

Benedict się uśmiechnął.

– Zapamiętam to sobie. Nie pije alkoholu – zaczął wyliczać – mówi kobietom, gdzie szukać pomocy, ukrywa się pod pseudonimem, a kiedy jest zmęczona, nie ma siły się spierać. Widzi pani, Darlo, ile już wiem o pani?

Przełknęła ślinę. Trochę się przestraszyła tego, że Benedict zapamiętuje różne dotyczące jej szczegóły.

– Ma pani rację, doktor Fairlie. Do domu i spać. – Odsunął się od jej samochodu i zamknął drzwi. – Proszę jechać ostrożnie.

Pomachał jej na pożegnanie i pogwizdując, podszedł do auta Hamiltona. Był przekonany, że gdyby nalegał, Darla dałaby się namówić na śniadanie. Pamiętając ich wspólną kolację, już teraz z niecierpliwością czekał na okazję, kiedy zaprosi ją ponownie.

Wsiadł do samochodu i ruszył. Zastanawiał się, jakie są prawdziwe powody, dla których Darla nie chce przyłączyć się do Działaj Teraz. Organizacja czyni przecież wiele dobrego i ma do dyspozycji spore środki, Darla natomiast chodzi po ulicach tej zakazanej dzielnicy sama. To nie jest rozsądne. W Działaj Teraz obowiązuje zasada, że wolontariusze nie wychodzą na ulicę w pojedynkę. Minimum dwie osoby, czasami trzy, a czasami jeszcze więcej.

W grupie jest bezpieczniej. Na myśl o tym, że Daria co noc samotnie

przemierza ulice, poczuł zimny dreszcz. Przypomniały mu się opowieści Barta i Yvonne o wspaniałych rezultatach misji anioła w ciągu ostatniego roku, o coraz większej liczbie kobiet i dzieci, którym pomogła, i nie potrafił zrozumieć, dlaczego nie mogłaby pracować z kimś, kto by jej pilnował.

Mocniej zacisnęła dłonie na kierownicy i postanowił kiedyś zadać Darli te pytania wprost. Tymczasem pojedzie do domu i się prześpi. Kiedy jednak poczuł głód, zmienił plany. Po drodze wstąpi do ulubionej piekarni. Sklep będzie zamknięty, lecz zaprzyjaźniony piekarz na pewno da mu coś prosto z pieca.

– Nie wiesz, co cię ominęło, Darlo – mruknął, parkując.

W powietrzu unosił się zapach świeżego pieczywa, a właściciel sąsiadującego z piekarnią warzywniaka wykladał na chodnik skrzynki ze świeżymi warzywami i owocami. Siedząc na wysokim stołku i rozmawiając z Tomem, Benedict wpadł na świetny pomysł. Jeśli doktor Fairlie nie przysłała na śniadanie, to... Aż uśmiechnął się do siebie z zadowolenia.

Trzy godziny snu postawiły ją na nogi. Darla nie zamierzała pracować aż do rana, lecz sprawy tak się po prostu potoczyły. W niektóre noce udawało jej się dotrzeć do większej liczby kobiet i przekonać je do podjęcia próby zmiany życia, w inne miała wrażenie, że jej wysiłki nie przynoszą żadnego efektu. Wówczas przyjeżdżała do domu wcześniej, siadała i zastanawiała się, czy nie powinna zrobić czegoś inaczej albo użyć innych argumentów. Wracała myślą do przeszłości, myślała o tym, czego sama szukała, ale zazwyczaj kończyło się to potwornym bólem głowy.

Dzisiejszą noc mogła uznać za udaną. Kiedy usłyszała od Benedicta, że Paloma posłuchała jej rady i zgodziła się na leczenie odwykowe, odczuła radość. Jeszcze teraz uśmiechała się do siebie z satysfakcją, że po miesiącach przekonywania Paloma zrobiła krok we właściwym kierunku. Ucieszyła się

również, że kobieta trafiła na Benedicta, który zbadał ją oraz Frankiego i znalazł dla nich miejsce w dobrym ośrodku.

Benedict. Dlaczego to o nim pomyślała dziś rano? Idąc na oddział ratunkowy, usiłowała wytłumaczyć sobie, że myślała o nim tuż przed zaśnięciem, więc podświadomość podsunęła jego obraz zaraz po przebudzeniu. Tak. To racjonalne wytłumaczenie. I nie ma to absolutnie nic wspólnego z jego uśmiechami przyprawiającymi ją o pensjonarskie drzenie serca ani z tym, że była bliska przyjęcia zaproszenia na śniadanie.

Gdyby to zrobiła, nie skręcałaby się teraz z głodu. Ogarnęła ją złość na siebie i na cały świat. Na dodatek sekretarka gdzieś zniknęła. Co za pożytek z sekretarki, której nigdy nie ma na posterunku?!

W drzwiach gabinetu Darla przystanąła na widok Syd stawiającej na jej biurku ogromny koszyk.

– Co to takiego?

– Och, doktor Fairlie! – Syd odwróciła się do niej.

– W samą porę. Właśnie dostarczono to dla pani. Rozkosznie pachnie, prawda?

– Prawda – przyznała Darla i podeszła do biurka.

W wiklinowym koszyku były babeczki, przynajmniej cztery różne rodzaje, obok owoce, a obok... Nie! Termos z kawą? Darla czuła na sobie wzrok sekretarki.

– Hmm... Masz dla mnie materiały na dzisiejsze zebranie ordynatorów?

– zapytała. – Chciałabym je przejrzeć.

– Oczywiście. Już przynoszę, pani doktor. – Rozpromieniona Syd zaczęła się wycofywać. – Aha, w środku jest bilecik – poinformowała z błyskiem w oku i zniknęła za drzwiami.

Darla postawiła torebkę na biurku, zdjęła płaszcz oraz szalik i dopiero

wtedy sięgnęła po kartonik. Bez koperty! Kiedy zobaczyła zamaszyste pismo Benedicta, natychmiast pomyślała, że zaraz cały oddział będzie wiedział o prezencie. Syd, znana plotkara, powie o tym każdemu, kto zechce słuchać.

Darla zacisnęła zęby i przeczytała: „Jeszcze brzmi mi w uszach twoje burczenie w brzuchu! Benedict”.

Dlaczego musi być taki... opiekuńczy, pomyślała z irytacją, chociaż z drugiej strony ten gest ją wzruszył. Od małości nauczyła się niczego od nikogo nie oczekiwać. Te kilka razy, gdy zmniejszyła czujność, kosztowały ją wiele przykrości.

A oto teraz pojawił się przy niej Benedict Goldmark, miły, uprzejmy i troskliwy. A właśnie tego sobie nie życzyła. Benedict jest w szpitalu zaledwie tydzień i już zdążył niezle namącić. Okrążyła biurko, cały czas kątem oka zerkając na koszyk. A może to jakiś żart? Może babeczki naszpikowane są środkiem przeczyszczającym?

Żołądek głośno domagał się jedzenia. Darla usiadła, przysunęła koszyk, nachyliła się nad nim i powąchała. Benedicta na pewno trzymają się szczeniackie żarty, lecz nie podejrzewała, że byłby aż tak okrutny i zaprawił czymś babeczki. Gdzie je znalazł? Jak załatwił dostawę? Darla znowu powąchała babeczki. Była głodna jak wilk. Musi tylko się pilnować, aby nie dać się zauroczyć temu przystojniakowi, o którym nic nie wie.

– Oprócz tego, że wciąż chce mnie karmić – mruknęła pod nosem sięgnęła po termos i mufinkę.

Minutę później, gdy piła kawę, zadzwonił telefon. Darla przełknęła, co miała w ustach, i podniosła słuchawkę.

- Doktor Fairlie.
- Dzień dobry – usłyszała aksamitny głos Benedicta.
- Jak się pani spało?

– Dobrze.

Wiedziała, że nie powinna być na niego taka cięta, ale to było silniejsze od niej. Za każdym razem, gdy do niej mówił albo się do niej zbliżał, albo zrobił w stosunku do niej jakiś miły gest, wyprowadzało ją to z równowagi. A dla kobiety, która przyzwyczała się zawsze panować nad sytuacją, było to bardzo stresujące. Doświadczenie nauczyło ją, że mężczyźni są mili tylko wtedy, kiedy czegoś chcą. A więc czego chce od niej Benedict?

– Czy dostarczono pani koszyk?

– Tak. – Zamknęła oczy. – Niepotrzebnie się pan trudził, ale... dziękuję.

– Proszę mi wierzyć, Darlo, cała przyjemność po mojej stronie. Domyślałam się, że pani tygodniowy rozkład zajęć jest taki sam, jak wtedy, kiedy ja byłem na pani miejscu, i w środę rano ma pani zebranie ordynatorów.

– Owszem.

– Pamiętam ten kierat, więc chciałem panią złapać, zanim pani wyjdzie na zebranie. Czy wszystko przebiega zgodnie z planem?

– Planem? Z jakim planem?

– Gwarantującym, że się pani regularnie odżywia, doktor Fairlie. Muszę panią uprzedzić, że jako pani zastępca wzięłem na siebie obowiązek pilnowania pani. Wiem, jak wyczerpująca jest ta praca. Wiem również, jak mało uwagi poświęca pani sobie. W wolnym czasie woli pani pomagać innym. W każdym razie, po pani odjeździe dziś rano, kiedy odrzuciła pani moje zaproszenie na śniadanie... – Benedict przybrał afektowany ton i Darla czuła, że kąciki ust zaczynają jej drgać – kiedy złamała mi pani serce i porzuciła jak... – Urwał i już normalnym głosem dokończył: – Zwracam honor, tego akurat pani nie zrobiła.

– Jeszcze.

Roześmiał się.

– Martwiłem się, że nie znajdzie pani czasu na jedzenie. To wszystko. Proszę się nie denerwować, nic złego się za tym nie kryje. Chciałem tylko zadbać o to, aby podczas zebrania nie burczało pani w brzuchu. Smacznego i do zobaczenia później.

Z tymi słowami Benedict się rozłączył.

Darla była zdezorientowana. Wszyscy mężczyźni działają według jakiegoś z góry założonego planu. Wszyscy mężczyźni manipulują kobietami, aby osiągnąć swoje egoistyczne cele. Benedict Goldmark nie różni się niczym od przedstawicieli swojej płci. I lepiej o tym pamiętać, a nie ludzić się, że akurat on jest inny.

– Doktorze Goldmark? Jest pan proszony do dwójki – pielęgniarka odpowiedzialna za rejestrację pacjentów przekazała wezwanie Benedictowi.

– Dziękuję, sestro. – Benedict wręczył jej karty chorych i bezzwłocznie udał się do boks numer dwa, gdzie zastał Darię. – Co pani tu jeszcze robi? Dochodzi szósta. Dobrze pół godziny temu powinna pani pójść do domu.

Podszedł do umywalki i zaczął myć ręce. Na plecach czuł spojrzenie zimnych oczu Darli.

– Nie jest już pan szefem, doktorze Goldmark. Dobrze by było, gdyby pan o tym pamiętał – odparła, potem zwróciła się do pielęgniarki: – Proszę o raport, sestro.

– Lydia Galgonthon, dwadzieścia jeden lat, studentka. Zemdlała po wykładzie. Wezwano karetkę. Chora na moment odzyskała przytomność, lecz wciąż była rozkojarzona. Ratownicy dowiedzieli się od jej kolegów i koleżanek, że cztery miesiące temu uległa wypadkowi samochodowemu.

– Czy znamy przebieg leczenia? – spytał Benedict.

– Historia choroby zaraz zostanie dostarczona.

Darla obejrzała oczy Lydii.

– Źrenice równej wielkości, reagują na światło.

– To dobrze – stwierdził Benedict. – Trzeba zrobić EKG i EEG i założyć wenflon do kroplówek. I zmierzyć ciśnienie krwi.

Kiedy jedna z pielęgniarek, Heather, owijała rękawem aparatu do mierzenia ciśnienia rękę Lydii, dziewczyna zaczęła się rzucać.

– Atak padaczkowy – stwierdziła Darla. Pielęgniarki przytrzymały pacjentkę za ręce i nogi, aby nie zrobiła sobie krzywdy, a Heather rozpięła jej bluzkę. Benedict sprawdził, czy drogi oddechowe są drożne. – Na wszelki wypadek przygotujcie się do intubowania.

– Dwieście mililitrów phenytoniny – polecił.

Po zastrzyku atak zaczął stopniowo mijać, chociaż ciałem Lydii wciąż wstrząsały drgawki. Dziewczyna zakasłała.

– Spokojnie – przemówił do niej Benedict kojącym tonem. – Jesteś w szpitalu. Zemdlałaś na wykładzie. Pamiętasz? – Otworzyła oczy, ale wzrok miała błędny. – Nie martw się, Lydio. Ja nazywam się Benedict, a to jest Darla. Zajmiemy się tobą.

Słuchając go, dziewczyna próbowała usiąść, lecz Darla ją powstrzymała.

– Nie ruszaj się. Po prostu odpoczywaj, dziecko.

Benedict obserwował swoją szefową pochyloną nad pacjentką i myślał, że ma niezwykły dar zaglądania do duszy chorego i okazywania mu współczucia. Zastanawiał się, jak to się dzieje, że cały personel uważa, iż ma serce z lodu.

– Kręci ci się w głowie? – spytała.

– Tak – słabiutkim szeptem odpowiedziała Lydia.

– Zamknij na chwilę oczy. Czekamy na twoją historię choroby. Wtedy

będziemy więcej wiedzieli.

Mogliby zadać dziewczynie kilka pytań wprost, na przykład, czy jest na coś uczulona albo czy w wypadku samochodowym nie odniosła obrażeń głowy, ponieważ jednak wciąż była niezbyt przytomna, jej odpowiedzi mogłyby być nieścisle.

– To jest maska tlenowa – wyjaśnił Benedict, ostrożnie zakładając maskę na usta i nos dziewczyny. – Stężenie tlenu we krwi jest trochę za niskie.

Darla wsunęła palec w dłoń pacjentki.

– Ściśnij – poprosiła. Lydia wykonała polecenie. – Dobrze. Dziękuję.

– Zdarzyło ci się już kiedyś zemdleć? – spytał Benedict.

– Nie. – Dziewczyna pokręciła głową.

– A miałas kiedyś atak epilepsji?

– Nie. – Lydia uniosła powieki i spojrzała na nich przerażonym wzrokiem. – Przynajmniej nic mi na ten temat nie wiadomo. Jak to poznać?

– Stan świadomości w skali Glasgow trzynastcie – Darla przyciszonym głosem podyktowała Heather.

– Lydio, czy chciałabyś, abyśmy zawiadomili kogoś z twoich bliskich, że jesteś tutaj?

– Tak. Mamę.

– Mamę? Dobrze. Pamiętasz numer telefonu?

Dziewczyna westchnęła. Atak ją wyczerpał.

– Gdzie jest mój plecak?

Darla uspokajającym gestem dotknęła jej ramienia.

– Zajmiemy się tym. Odpoczywaj.

Darla i Benedict zostawili chorą pod czujnym okiem Heather i poszli do dyżurki pielęgniarek. W książce telefonicznej Darla znalazła numer

uniwersytetu. Podniosła słuchawkę, lecz Benedict ją powstrzymał.

– Co robisz? – zaprotestowała. – Muszę zadzwonić do sekretariatu i poprosić, aby znaleźli numer telefonu do jej matki.

– Niepotrzebnie. Jestem przekonany, że ktoś z grona koleżanek i kolegów Lydii przyjechał z nią do szpitala.

Przechylił głowę i nasłuchiwał. Wyrwała mu rękę.

– Musimy zawiadomić matkę – upierała się Darla.

– Cii...- Benedict przyłożył zwiniętą w trąbkę dłoń do ucha. – Co ja słyszę? Dziewczęce głosy? – Puścił do Darli oko. – Sprawdźmy.

Gdy wyszedł z dyżurki, niechętnie odłożyła słuchawkę i pospieszyła za nim. Benedict pchnął drzwi do poczekalni. W rogu siedziały cztery dziewczyny i chłopak. Dookoła nich zaś leżały plecaki.

– Et voilà, chérie.

– Nie jestem pańską chérie – zachnęła się i podeszła do studentów. – Znacie Lydię? – zapytała.

Jakiś przekorny chochlik w jej głowie pragnął, aby okazało się, że Benedict się myli.

Wszyscy zaczęli mówić jednocześnie:

– Tak.

– Dobrze się czuje?

– Co się stało?

– Strasznie się boimy.

– To było okropne.

Darla próbowała im przerwać, lecz nikt jej nie słuchał.

– Przepraszam – odezwał się Benedict, podchodząc.

– Czy ktoś z was dzwonił do matki Lydii?

– Ja dzwoniłam – odparła jedna z dziewczyn. – Już jedzie.

- Niedługo powinna tu być – wtrąciła druga.
- Możemy zobaczyć Lyds? – zapytała trzecia.
- Wkrótce – obiecała Darla. – Macie jej plecak?
- Tak, oczywiście.
- Proszę. – Chłopak podał Darli plecak.
- Dziękuję.
- Telefon jest w zewnętrznej kieszeni. Mama ma na imię Irene.
- Świetnie. Dzięki.
- Kiedy będziemy mogli ją zobaczyć? – spytała któraś z dziewczyn i znowu wszyscy zaczęli mówić jednocześnie.
- Okropnie się denerwujemy. Musimy ją zobaczyć, bo nie będziemy mogli zasnąć.
- Strasznie się boję.
- Cała się trzęsę. Spójrzcie na moje ręce. Widzicie? Czy to znaczy, że jestem w szoku?

Darla zabrała plecak i odeszła, nie oglądając się na Benedicta. Niech sobie radzi, pomyślała. Czy dzisiaj nie pokazał, jak przyjaźnie jest nastawiony do ludzi?

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Nieładnie – mruknął Benedict, podchodząc do Darli pochylonej nad zapisem EKG Lydii – tak zostawić mnie samego na pastwę rozhisteryzowanej młodzieży. Co za szefowa z pani?

– Niech pan nie zapomina, że jestem Królową Śniegu, doktorze Goldmark.

Darla obejrzała się przez ramię i natychmiast tego pożałowała. Zauważyła rozpięty guzik kołnierzyka i rozluźniony krawat. Zrobiło jej się duszno. Nie zdawała sobie sprawy, że Ben stoi aż tak blisko!

– Co pani powiedziała?

Pytanie natychmiast ją otrzeźwiło. Odchrząknęła.

– Jestem pewna, doktorze Goldmark, że potrafi pan sobie poradzić z grupką dwudziestolatek, szczególnie że nad ranem interweniował pan w ulicznej wojnie gangów.

Spróbowała odsunąć się odrobinę, lecz jednocześnie nie chciała, by się domyślił, że jego bliskość ją krępuje.

– To nie była żadna wojna, tylko zwykła bijatyka – sprostował. – Mniejsza z tym, co z EKG Lydii?

Wręczyła mu wydruk i sięgnęła po historię choroby dziewczyny.

– W normie.

Zdenerwowanie Darli nie uszło uwagi Benedicta. Czy to skutek zmęczenia? A może ona też poczuła zmysłowe napięcie, gdy stanął za nią? Zmusił się, by spojrzeć na Heather.

– Mamy już wyniki badania krwi?

– Jeszcze nie.

– Chce pani zrobić tomografię albo rezonans magnetyczny? – Benedict znowu zwrócił się do Darli.

Wyglądała na bardzo zmęczoną, ale trzymała się dzielnie. Zastanawiał się, czy przed dzisiejszym dyżurem zdołała choć trochę się przespać. Od chwili, gdy odkrył jej sekret, nie przestawał o niej myśleć. Był pewny, że mu się śniła, bo gdy się obudził, pod powiekami miał jej obraz.

Jego początkowa rezerwa spowodowana obawą, że Darla tak samo jak Carolina wykorzystuje ludzi do swoich celów, znikła. Bart mówił mu, że od roku do Działaj Teraz zgłaszają się kobiety przysyłane przez anioła. Dwanaście miesięcy. To by znaczyło, że Darla nie robi tego dla chwały. Z powodów, których wciąż nie odkrył, chciała utrzymać swoją działalność w tajemnicy. To jeszcze bardziej pobudziło jego ciekawość.

Spostrzegł, że Darla coś mówi. Weź się w garść, stary, skarcił się w duchu. Pacjentka jest najważniejsza.

– Zależy od morfologii i analizy moczu. Wezwałam przez pager naszego neurologa, ale akurat operuje. Niemniej prosił o przewiezienie Lydii na oddział intensywnej opieki kardiologicznej. – Darla podała Benedictowi historię choroby dziewczyny. – Tu jest dokumentacja leczenia powypadkowego. Cztery miesiące temu Lydia rzeczywiście doznała urazu głowy.

Benedict uniósł brwi.

– To może być przyczyną epilepsji.

– Owszem. Będziemy brali taką ewentualność pod uwagę. Tymczasem niech chora odpoczywa. Dajmy organizmowi czas na regenerację.

– A propos odpoczynku. – Benedict zamknął teczkę z dokumentacją medyczną. – Najwyższy czas, aby poszła pani do domu, Darlo.

– Nie sędzę, żeby pan, doktorze Goldmark, był odpowiednią osobą...

– Zbyt wiele bierze pani na swoje barki. Jestem pani zastępcą. Dopilnuję, aby wszystko, co trzeba, zostało zrobione. – Mówiąc te słowa, zbliżył się do Darli.

– Wszyscy pracownicy może się pani boją, ale nie ja. Jedź do domu, Darlo, i się połóż. Bo wezwę ochronę.

Zmierzyła go wzrokiem.

– Nie odważy się pan!

Benedict wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– To prawda, jednak... – położył jej rękę na ramieniu

– proszę zachować rozsądek i wyspać się porządnie.

W jego głosie brzmiała troska i przez krótką chwilę Darla zapragnęła wierzyć, że jest autentyczna. Wierzyć, że oto ma przed sobą uczciwego mężczyznę, który naprawdę myśli o niej, a nie o tym, co może od niej uzyskać.

Wzruszenie ścisnęło ją za gardło. Kiwnęła głową i bez słowa wyszła z pokoju.

Dwa dni później Benedict pełnił nocny dyżur razem z Bartem i Jordanne. Przez cały czas był milczący, co nie uszło ich uwagi.

– Mam prawo od czasu do czasu się nie odzywać, nie? – bronił się, gdy go zapytali o przyczynę.

– Masz, ale dlaczego akurat teraz z niego korzystasz?

Benedict postukał się palcem w skroń.

– Myślę.

Jordanne przyjrzała mu się uważnie i nagle uśmiechnęła się szeroko.

– Już wiem! – zawołała. – Chodzi o kobietę, prawda? Poznałeś kogoś i nie możesz ochłonąć. Znam to uczucie. Kiedy spotkałam Alexa, byłam jak porażona prądem. – Westchnęła. – Na pierwszą randkę zabrał mnie do

obserwatorium astronomicznego na wzgórzu Mount Stromlo. To była magiczna noc. Jaka szkoda, że obserwatorium spłonęło podczas tych strasznych pożarów, ale przynajmniej mamy nasze wspomnienia.

– Jordanne spojrzała świdrującym wzrokiem na Benedicta i spytała wprost: – Kim jest ta szczęściara?

– Naprawdę jakaś kobieta zawróciła ci w głowie, braciszku? – ucieszył się Bart. – Kolejny z moich braci ugryzie jabłko podane przez Ewę?

– To, że ty jesteś zatwardziałym kawalerem, nie znaczy, że reszta z nas musi brać z ciebie przykład – odciął się Benedict.

– Aha! Miałam rację. – Jordanne promieniała, dumna ze swej przenikliwości. – Cieszę się – dodała i poklepała Benedicta po ramieniu.

Bart zmarszczył brwi.

– O co ci chodzi? – spytał Benedict.

– Mam nadzieję, że to nie jest znowu Carolina.

– Nie! – krzyknęła Jordanne, zanim Benedict zdążył otworzyć usta. – To niemożliwe. Ta wstrętna jędra wszystkich nas nabrała, ale Ben nie jest głupi, prawda? Powiedz, to nie Carolina?

– To nie jest Carolina – uspokoił ich Benedict. – Nareszcie nauczyłem się być ostrożniejszy.

– Jaka ona była miła i słodka. I jaka czarująca – szydziła Jordanne. – Chciała zaciągnąć cię do ołtarza, ale cały czas chodziło jej o twoje pieniądze.

Benedict pokręcił głową.

– I prawie osiągnęła cel. Już miałem się jej oświadczyć i otworzyć wspólne konto. Zaczęliśmy nawet szukać domu. – Zamknął oczy. – Jaki ja byłem głupi!

– Żyj i ucz się, bracie. A wracając do rzeczy, kim jest ta kobieta? Musi być wyjątkowa, skoro jesteś tak pochłonięty myśleniem o niej, że

zachowujesz się jak w transie.

– O czym ty mówisz?

– Wlałeś sok pomarańczowy do płatków śniadaniowych – przypomniał mu Bart ze śmiechem.

Jordanne również się roześmiała.

– Jestem zmęczony, to wszystko. Szpital, dyżury tutaj... Odzwyczailem się. Na Tarparnii tempo było wolniejsze. – Benedict starał się zmienić temat. – W tamtejszej cudownej dżungli leczenie pacjentów jest wyczerpujące, ale zostaje czas na odpoczynek. Dookoła bujna zieleń... – zakończył z rozmarzeniem.

– Mów, mów. – Jordanne oparła głowę na rękach i westchnęła. – Uwielbiam Tarparnii. Za pół roku jedziemy tam razem z Alexem, ale tym razem po prostu na wakacje. Dzieciaki już nie mogą się doczekać.

Jordanne połknęła przynętę, lecz Bart zbyt dobrze znał brata, aby dać się zbyć byle czym. Chcąc zakończyć rozmowę, Benedict zaczął się krzątać i robić porządki.

– Tak, tak – odezwał się Bart. – Nie ulega wątpliwości, że chodzi o kobietę. Ben usiłuje zmylić trop.

– Idę po kawę – oznajmił Benedict.

Musiał zaczerpnąć świeżego powietrza. Bał się, że Bart nie ustąpi i w końcu wyciągnie z niego prawdę. Rzeczywiście nie potrafił przestać myśleć o Darli. Znał ją od niedawna, lecz w głowie aż huczało mu od pytań. Koniecznie chciał się czegoś o niej dowiedzieć. Dlaczego w szpitalu zachowuje się tak oficjalnie? Dlaczego do pracy ubiera się w kostium, włosy upina w kok, zaś podczas nocnych wypraw nosi bluzę z kapturem, a włosy ma rozpuszczone? Dlaczego nie jest zainteresowana przyłączeniem się do Działaj Teraz?

Czy dlatego, że lubi rządzić?

W szpitalu coraz trudniej było Benedictowi powściągnąć pokusę podroczenia się z Darią, tylko po to, aby w jej pociemniałych oczach zobaczyć błysk gniewu. Gdy Darla czuła, że przestaje panować nad sytuacją, zaciskała swoje pięknie wykrojone wargi, chociaż kąciki ust drżały od tłumionego rozbawienia.

Z kubkiem kawy w ręce Benedict stał na ciemnej ulicy, patrząc przed siebie i myśląc o Darli. Tak, przyznał w duchu, ta kobieta go pociąga.

Zamknął oczy i usiłował tłumaczyć sobie, że musi się kontrolować, zachowywać profesjonalnie i trzymać od Darli z daleka. Nie było to realne, zwłaszcza że wiedział, iż lekarka większość nocy spędza samotnie, przemierzając tę niebezpieczną okolicę.

Zacisnął zęby i otworzył oczy. Poczul przemożną potrzebę otoczenia Darli ochroną. Wiedział, że w tej chwili ta wspaniała kobieta jest gdzieś w pobliżu. Niemal czuł jej fizyczną bliskość, jak wówczas, kiedy stanął za nią, a ona się odwróciła i spojrzała na niego. Gdyby się odrobinę nachylił, ich usta by się spotkały. Co stałoby się później?

– Dostałbyś po głbie – mruknął pod nosem.

Darla najprawdopodobniej rozmawia teraz z jakąś kobietą i namawia ją do zgłoszenia się do nich. Skąd u niej to pragnienie pomagania innym? Ludzie, którzy chcą pomagać, zazwyczaj zostają wolontariuszami w organizacjach takich jak Działaj Teraz, lecz nie ona. Ona woli działać w pojedynkę i interesuje ją tylko los kobiet.

Dlaczego? Czy coś się wydarzyło w jej dzieciństwie? Miała złe doświadczenia z młodości? Jej determinacja rzucała się w oczy. Benedict wyczytał ją z twarzy Darli w chwili, gdy się zorientował, że jest legendarnym aniołem. Z czego się zrodziła?

W jego przypadku praca dla Działaj Teraz była spłacaniem długu. Kiedy miał trzynaście lat, stracił oboje rodziców. Lorelai, jej ojciec, BJ, cała społeczność Oodnaminaby wspomagała osieroconych chłopców. Otoczono ich miłością, słuźono pomocą i radą. W trudnych momentach życia zawsze miał koło siebie kochających ludzi. Gdy zerwał z Caroliną, pojechał do Ood. Rodzina przyjęła go z otwartymi ramionami. Jeśli teraz mógłby pomóc choć jednemu chłopcu znaleźć to samo poczucie bezpieczeństwa, jakie zapewniono jemu, sprawić, aby uwierzył w siebie, pokazać, że świat nie jest tak niesprawiedliwy, jak się dzieciakowi wydaje, byłby szczęśliwy.

Zastanawiał się, czy Darla śledzi losy kobiet, którym pomogła. Czy kiedykolwiek później je spotyka?

On miał szansę przekonać się, jak radzą sobie ludzie poznani podczas długich nocnych dyżurów. W ciągu lat nawiązał wiele trwałych przyjaźni. Jednym z takich przyjaciół był Eamon, który dwa lata temu zgłosił się do nich, bezdomny, uzależniony od narkotyków i alkoholu. Teraz zaś był czysty, trzeźwy i pracował w Delicioso. Innym był Keith, piętnastolatek katowany przez ojca. Trzy lata temu znalazł u nich pomoc, teraz zaś sam wspierał nastolatków znajdujących się w podobnym tragicznym położeniu.

Nawet Paloma i jej synek, Frankie, dobrze sobie radzą. Kiedy ich odwiedził, aby sprawdzić, jakie robią postępy, Paloma powiedziała mu, że w przyszłości zamierza pomagać kobietom tak samo ciężko doświadczonym przez życie jak ona.

Benedict chciał podzielić się tymi nowinami z Daria, lecz gdy przyjechał do szpitala, okazało się, że cały dzień ma zebranie za zebraniem i będzie zajęta do późna.

Nagle usłyszał jakiś hałas w oddali. Nadstawił uszu. Po chwili dobiegł go płacz dziecka.

– Zapraszamy! – zawołał.

Szybko dopił kawę i zastukał w drzwi mobilnej przychodni.

– Podgrzeję zupę – zaoferował się Keith dyżurujący w barze.

Jordanne wyszła na zewnątrz.

– Co się dzieje? – spytała i spojrzała we wskazanym kierunku. – Wydaje się, że to matka z trojgiem dzieci.

– Widać, że nasz tajemniczy anioł działa – mruknął Bart. – Bardzo chciałbym się dowiedzieć, kim ona jest, aby jej podziękować.

– Nie sądzę, aby zależało jej na podziękowaniach – odparł Benedict. – Ona po prostu chce, żeby te kobiety dokonały w życiu jakiegoś przełomu.

W myślach postanowił, że przy następnym spotkaniu z Darią pokaże, jakie efekty przynosi jej praca. Oczywiście nie zaproponuje randki. Gdyby to zrobił, zapewne zmroziłaby go spojrzeniem, odwróciła się i odeszła wyprostowana niczym struna.

– Anioł mnie przysyła – oznajmiła kobieta.

Widać było, że nie jest całkiem pewna, czy dobrze zrobiła, przychodząc tutaj.

Benedict kiwnął głową z uśmiechem.

– To zadanie aniołów. Wskazują ludziom drogę.

Minęło aż pięć dni, zanim Benedict mógł zrealizować swój plan. Uważnie przestudiował rozkład dyżurów i odkrył, że w czwartek po południu on i Darla kończą pracę o szóstej po południu. Idealna pora. Porozumiał się również z kierownictwem domu, w którym Paloma z synkiem przechodzili kurację odwykową, by się upewnić, czy może przyprowadzić z sobą koleżankę po fachu. Już sobie wyobrażał uszczęśliwioną minę Darli, gdy zobaczy, jak wspaniale radzą sobie kobiety, którym pomogła w podjęciu decyzji.

Pod koniec dyżuru zaszedł do gabinetu Darli. Właśnie chowała dokumenty z biurka do szuflad.

– No, no, teraz dopiero widzę, że to porządne drewniane biurko – zażartował. – Kiedy tutaj urzędowałem, nie byłem pewny, czy to drewno czy plastik, a może nawet szkło, bo spod papierów nigdy nie widziałem nawet skrawka blatu.

– Papiery nie są najgorsze – mruknęła i uśmiechnęła się lekko, na co nigdy sobie nie pozwalała w stosunku do innych kolegów. Od pewnego czasu traktowała jednak Benedicta odrobinę inaczej niż pozostałych.

On potrafił skruszyć jej opory i nie ustępował, gdy starała się go do siebie zrazić. Była wewnętrznie rozdarta: z jednej strony chciała uciec od niego jak najdalej, z drugiej imponowało jej, że nie daje się onieśmielić jak większość mężczyzn. Był świetnym lekarzem i społecznikiem, miał znakomite podejście do pacjentów i, jak się przekonała, obejmując po nim stanowisko, potrafił utrzymać dokumentację w idealnym porządku. Słowem był chodzącą doskonałością i dlatego Darla zastanawiała się, jak to się stało, że wciąż jest kawalerem. Zajrzała nawet do jego teczki personalnej. Dlaczego ją to tak interesuje, dla niej samej pozostawało zagadką. Natomiast teraz postanowiła się dowiedzieć, z jaką sprawą przyszedł, zamiast gnać do domu. Sięgnęła po dużą torbę na ramię i zaczęła wkładać do niej grube teczki z dokumentami.

– Masz coś do mnie? – zapytała. Od niedawna zwracała się do niego po imieniu.

– Wiadomo już, co z twoją posadą?

– Nie, ale wczoraj odbyłam oficjalną rozmowę z zarządem. – Pokręciła głową. – Gzy oni nie widzą, że jestem wymarzoną kandydatką na to stanowisko? Dlaczego za każdym razem muszę przechodzić przez te

wszystkie procedury? – Ostatnie zdanie wypowiedziała zniżonym głosem, jednak Benedict je usłyszał.

– Za każdym razem?

Zignorowała pytanie i powtórzyła:

– Masz coś do mnie?

Benedict spojrzał wymownie na wypchaną torbę Darli.

– Lektura do poduszki?

– Owszem. Nie zmieniaj tematu. Zaraz muszę iść.

– Gorąca randka?

– Nie, ale...

– Ale teraz już tak – odparł.

– Słucham? – Patrzyła na niego jak oniemiała.

– Spakuj torbę i chodź. Muszę cię gdzieś zabrać. To nie zajmie nam dużo czasu, potem obiecuję kolację, ale tylko pod warunkiem, że będziesz grzeczna.

Podszedł do biurka i włożył do torby Darli resztę teczek przygotowanych do zabrania.

– Nie, Ben. Jestem zmęczona. Miałam potworny tydzień i...

Benedict położył palec na wargach Darli, nachylił się i zajrzał jej głęboko w oczy.

– Wiem, że jesteś zmęczona i potrzebujesz snu. Rozumiem to. Nie zabiorę ci dużo czasu, ale to ważne.

Przesunął wzrok na wargi Darli i cofnął rękę. Czym ta kobieta go tak urzeka? Gdy znajdował się blisko niej, zapominał o całym świecie.

Skapitulowała, co tylko świadczyło o tym, jak bardzo jest zmęczona.

– Zgoda. – Wzięła klucze i obesła biurko. – Pojadę za tobą samochodem.

– Hm. Nie mam jeszcze samochodu – rzekł. – Zamierzam kupić, ale nie miałem czasu się tym zająć. Musimy pojechać twoim.

– A to sportowe auto...

– Należy do mojego brata.

– Aha. – Zastanowiła się chwilę. – Bartholomew, tak? Spotkałam go na zebraniu ordynatorów.

– Nie. Samochód należy do Hamiltona, najmłodszego z nas. Kończy medycynę.

– Jak to możliwe, że stać go na taki wóz?

– Wszystkiego sobie odmawia i odkłada każdy grosz.

Zadowolona, że znaleźli neutralny temat rozmowy,

Darla zamknęła gabinet.

– Dumny jesteś z brata? – spytała w drodze na parking. Cieszyła się, że ma okazję dowiedzieć się czegoś więcej o rodzinie Benedicta.

– Bardzo. Z naszej piątki najmłodszy jest Ham, najstarszy Edward. Peter i Bart to bliźniacy. Są siedem lat starsi ode mnie, więc po śmierci rodziców we trzech z Edwardem opiekowali się nami.

– Musiało ci być ciężko.

– Wtedy tak myślałem, ale teraz, kiedy widzę, jakie piekło w domu mają niektóre dzieciaki, doceniam swoje szczęście. Ja dorastałem otoczony miłością.

– To miło – szepnęła Darla i westchnęła.

Kiedy ruszyli, poprosiła, aby Benedict opowiedział jej coś o swoim dzieciństwie. Z przyjemnością spełnił prośbę. Darla dziwiła się w duchu, z jaką łatwością dzieli się z nią wspomnieniami. Poznała rozmaite śmieszne anegdotki, dowiedziała się o wycieczce z ojcem na górę Kościuszki, najwyższy szczyt Australii, oraz o regularnych wyprawach na Tarparnii,

gdzie zaczął jeździć jeszcze jako student.

– Można powiedzieć, że mamy tam licznych krewnych. Mój szwagier Woody ożenił się z miejscową dziewczyną, która niestety zachorowała i zmarła. Woody wziął na siebie odpowiedzialność za całą jej rodzinę, matkę oraz siostry. Uwaga, na najbliższych światłach skręcamy w prawo.

– Zaczekaj. Czegoś nie rozumiem – odezwała się Darla. – Jak możesz mieć szwagra, skoro nie masz siostry?

– Chodzi ci o Woody'ego? Ożenił się z Lorelai, naszą przyszywaną siostrą. Jej matka zmarła, kiedy Lore była mała. Nasza mama wzięła ją pod swoje skrzydła. Kiedy zginęła, Lore była jedyną kobietą w rodzinie, dopóki moi bracia nie zaczęli się żenić. Peter ma żonę Annabelle, a siostra Woody'ego, Honey, jest żoną Edwarda. To wszystko jest trochę skomplikowane – wzruszył ramionami – ale tak już w bywa dużych rodzinach.

Darla włączyła kierunkowskaz. Słuchając, jak Benedict z miłością opowiada o rodzinie, zaczęła mu zazdrościć.

– To bardzo miłe, co mówisz – rzekła.

– Zwolnij, potem skręć w lewo. Trzeci dom – instruował.

Darla zatrzymała samochód przed wskazaną posesją.

– Powiesz mi, gdzie jesteśmy i dlaczego?

– Za chwilę.

Wysiadł, obszedł samochód i otworzył drzwi od strony kierowcy.

– Co robisz? – zdziwiła się Darla.

– Pomagam ci wysiąść.

– Nie potrzebuję pomocy – zachnęła się. Nie potrzebowała jego uprzejmości. Jej życie biegło spokojnym trybem, lecz on się pojawił i wywrócił wszystko do góry nogami. – Zmusiłeś mnie do przyjazdu tutaj,

kiedy jedyne, czego pragnę, to wrócić do domu, przespać się kilka godzin, zanim wyjdę...

– Co noc tak chodzisz po ulicach?

– Muszę. A jeśli akurat dzisiaj któraś z kobiet będzie gotowa podjąć przełomową decyzję? Nie mogę pozwolić, aby taka szansa się zmarnowała. –

Darla ruszyła w stronę wejścia. – Wy tłumaczysz mi wreszcie, o co chodzi?

Benedict dogonił ją i wziął za rękę.

– Ben... – Darla zaczęła ostrzegawczym tonem.

– Zaufaj mi – poprosił.

– Nie – odparła. – Nikomu nie ufam.

Czułym gestem dotknął twarzy Darli. Opuszką kciuka wytarł samotną łzę, która spłynęła po jej policzku.

– Przykro mi to słyszeć – szepnął.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Drzwi otworzyły się, zanim zapukali. Chwila bliskości została przerwana. Benedict szybko cofnął rękę.

– Nasz anioł się pojawił! Och, panie doktorze, dzięki, że ją pan do nas przywiózł! – Paloma chwyciła Darię w ramiona, wołając: – Pani uratowała mi życie!

– Paloma? – Głos Darli wcale nie brzmiał tak radośnie, jak Benedict oczekiwał.

Nadbiegły pozostałe kobiety. Po kolei witały się z Darią, obejmowały ją i dziękowały za wskazanie światełka w tunelu. Darla natomiast, z uprzejmym uśmiechem przyklejonym do twarzy, wyglądała, jakby chciała od nich uciec.

– A więc to pani jest tym nieuchwytnym aniołem – odezwała się Wanda, kierowniczka ośrodka.

– Taak...

Do Benedicta dopiero teraz dotarło, że ją zdemaskował. W końcu gdyby Darla chciała, aby pracownicy Działaj Teraz wiedzieli, kim jest, już dawno sama by im o tym powiedziała.

– Lepiej zatrzymaj tę informację dla siebie – ściszym głosem odezwał się do Wandy. – Przynajmniej na razie.

Obronnym gestem uniosła obie dłonie.

– Skoro ona sobie tego życzy, będę milczała jak grób. Najważniejsze są kobiety, które potrzebują pomocy.

Benedict kiwnął głową. Darla tymczasem przykucnęła i zaczęła się bawić z dziećmi. Patrząc na jej wymuszony uśmiech, nie mógł oprzeć się wrażeniu, że przywiezienie jej tutaj nie było dobrym pomysłem.

– Panie doktorze – Paloma podeszła i objęła go w pasie – tak się cieszę! Ona powiedziała, że jest ze mnie dumna, bo dobrze sobie radzę, i że Frankie wygląda teraz dużo lepiej niż przedtem. – Puściła go, odwróciła się i wyciągnęła rękę w stronę synka leżącego na kocyku, wpatzonego w karuzelę z zabawkami, wymachującego rączkami i nóżkami. – Obiecałam jej, że wytrwamy, chociaż czasami jest bardzo ciężko. Będziemy czyści, ja i Frankie, i zaczniemy nowe lepsze życie.

Słowa Palomy rozwiały trochę wątpliwości Benedicta. Musi pamiętać, że tu nie chodzi o Darię ani o niego. Ich wizyta ma dodać tym dzielnym kobietom siłę, pokazać, że są na świecie ludzie dumni z ich osiągnięć i pragnący wspierać je w codziennej walce.

Dzięki Darli mały Frankie nie tylko wyrośnie na zdrowego chłopca, lecz będzie również miał matkę gotową ciężko pracować, aby zapewnić mu lepszą przyszłość.

Jest z czego być dumnym, prawda?

Benedict zerkał na Darię i coraz wyraźniej czuł, że coś jest nie tak. Po kwadransie oznajmiła, że ma jeszcze dużo dokumentów do przejrzenia, pomachała wszystkim ręką na pożegnanie i niemal wybiegła z ośrodka.

– Darlo? Darlo? – Benedict usiłował za nią nadążyć.

– Co się stało?

– Dlaczego zaraz miałyby się coś stać?

Bezskutecznie próbowała wyciągnąć kluczyki z kieszeni. Roztrzęsiona przystanęła i zakryła twarz dłońmi. Zła była na siebie za to, że nie potrafiła nad sobą zapanować, lecz gdy tylko przekroczyła próg ośrodka, osaczyły ją wspomnienia.

– Co z tobą?

Benedict podszedł i położył jej dłonie na ramionach. Strzasnęła jego

ręce i z zasłoniętą twarzą podeszła do samochodu.

– Zostaw mnie w spokoju – mruknęła.

– Słucham?

Darla oderwała dłonie od twarzy i powtórzyła:

– Zostaw mnie w spokoju. Jak śmiałeś mi coś takiego zrobić? – Mówiła cicho, jakby wściekłość na niego wyssała z niej całą energię.

– Czy jest coś złego w tym, że przywiozłem cię w odwiedziny do kobiet, które chciały ci gorąco podziękować za wszystko, co dla nich zrobiłaś?

– Nie życzę sobie ich podziękowań.

– Ale chyba chcesz się dowiedzieć, jak sobie radzą? Miałaś to wypisane na twarzy, kiedy ci powiedziałem, że Paloma zgłosiła się do Działaj Teraz i że udało nam się objąć ją programem. Widziałem, że się ucieszyłaś.

Darla spojrzała na niego, jakby był kompletnym głupcem.

– Nie o odwiedziny mi chodzi. Oczywiście cieszę się, że przyjęły pomoc i że dobrze znoszą kurację, ale nie to jest istotą sprawy.

Rozłożył ręce.

– A co jest?

Bezradnie pokręciła głową.

– Zapomnijmy o tym.

Okrążyła samochód, stanęła przy drzwiach od strony kierowcy. Benedict szedł krok w krok za nią.

– Nie zapomnę. Jeśli mi nie powiesz, o co chodzi, jak uniknę popełnienia tego błędu?

Darla westchnęła, znowu sięgnęła do kieszeni i tym razem udało jej się wyciągnąć kluczyki. Chciała jak najprędzej odjechać z tego miejsca. Wnętrze tego domu, widok tych kobiet, tych dzieci... Poruszona do głębi, oparła się o

maskę i zamknęła oczy.

– Zbyt wiele wspomnień – szepnęła.

– Jakich wspomnień?

Gwałtownie uniosła powieki, a widząc, że Benedict stoi tuż obok, cofnęła się i pilotem otworzyła zamek.

– Nic ważnego.

– Darlo...

– Odejdź, proszę.

– Darlo, porozmawiajmy.

– Dlaczego zawsze stajesz mi na drodze?

Sięgnęła do klamki i wtedy zobaczył, jak bardzo drży jej ręka.

– W tym stanie nie możesz prowadzić – stwierdził.

– W takim razie ty prowadź – odparła i ku jego zdumieniu rzuciła mu kluczyki.

Usiadł na miejscu kierowcy, lecz zanim ruszył, odwrócił się do Darli i podjął kolejną próbę dowiedzenia się, co ją tak zdenerwowało.

– Posłuchaj – zaczął – zrobiłem coś, czego nie powinienem, i za to przepraszam, ale jak mogę obiecać, że to się nie powtórzy, skoro nie wiem, na czym polega moja wina?

– Dlaczego tak się mną interesujesz? – To pytanie nie dawało jej spokoju. – Od pierwszej chwili, kiedy mnie zobaczyłeś, czuję, że śledzisz każdy mój ruch. Dlaczego? Czego ode mnie chcesz?

Benedict przyglądał się jej uważnie. Wyraźnie chciała zmienić temat i nie wiedział, dlaczego. W tej chwili już niczego nie był pewny, lecz nagle dotarło do niego, że winien jest jej prawdę, albo przynajmniej to, co rozumie przez prawdę. Darla była inna niż kobiety, jakie znał. To czyniło ją wyjątkową. Bardzo wyjątkową.

– Chcę twojego... czasu – odrzekł, lekko zakłopotany własną szczerością, i wzruszył ramionami. – Sam tego nie rozumiem, ale od chwili, kiedy cię poznałem, odczuwam palącą potrzebę, żeby spędzać z tobą czas.

– Ale dlaczego?

– Nie wiem. – Benedict uniósł dłonie w geście poddania się. – Lubię cię. Uważam, że jesteś zabawna. Intrygująca. Niezwykle piękna i utalentowana. Masz znakomite podejście do pacjentów i jesteś świetną specjalistką. – Mówił szybko, jakby bardzo mu zależało na tym, by Darla wiedziała, że nie jest taka jak inne kobiety. – Jesteś wyjątkowa. Lubię wyjątkowość.

– Uważasz mnie za zabawną?

Uśmiechnął się.

– Z całej mojej przemowy to najbardziej cię zainteresowało?

– Nikt nigdy mi nie powiedział, że jestem zabawna.

– Urwała, namyślała się chwilę. – Uważasz, że zabawny to to samo, co dziwny?

– Nie. Po prostu potrafisz mnie rozśmieszyć. Twoje dowcipy są inteligentne. – Nabrał odwagi i ujął dłoń Darli. Wiedział, że najpierw musi zdobyć jej zaufanie, a dopiero potem może zdoła uzyskać odpowiedź na dręczące go pytania. – Kierujesz oddziałem z gracją i elegancją, robisz dużo lepszą robotę niż ja, kiedy byłem ordynatorem. Zaslugujesz na tę posadę. Nie mówię tego z uprzejmości – zastrzegł. – Po prostu takie jest moje zdanie.

Pokręciła głową, jakby trudno jej było przyjąć te słowa uznania za dobrą monetę. Benedict z uwagą śledził jej reakcję. Zdążył zauważyć, że za każdym razem, gdy próbował zrobić jakiś miły gest, irytowała się, a gdy prawil jej komplementy, zdawała się speszona. Dlaczego?

– Ilu ludzi powiedziało ci w życiu jakiś komplement?

– Nie wierzę w komplementy.

– Nie o to pytam – zaczął jej tłumaczyć. – Widzę, że gdy mówię ci coś miłego, wprawiam cię w zakłopotanie. A zasługujesz na pochwały. – I nagle doznał olśnienia. – Aha, to dlatego jesteś zdenerwowana, to dlatego zamknęłaś się w sobie na widok tych kobiet. Ich wdzięczność cię krępuje. Pomagasz im, bo czujesz się do tego zobowiązana, ale nie chcesz podziękowań.

– Urwał i pokiwał głową. – Podejrzewam, że dlatego jesteś taką świetną kierowniczką oddziału – ciągnął.

– Pacjenci przychodzą, my ich badamy, kierujemy na operację albo na konkretny oddział szpitalny, albo do domu, i po wszystkim.

Dlaczego on jest taki uparty, zastanawiała się Daria, słuchając Benedicta. Dlaczego się mną interesuje? Z takim trudem budowała wokół siebie mur chroniący jej prywatne życie, a on usiłuje go skruszyć.

– Dlaczego trzymasz się na uboczu? – drażył Benedict.

Darla miała ochotę wyciągnąć ręce i go odepchnąć, powstrzymać przed kolejnym natarciem. Serce zaczęło jej bić przyspieszonym rytmem i nie wiedziała, czy to z powodu jego bliskości, czy ze strachu, że odkryje prawdę, a wówczas nie będzie chciał mieć z nią nic wspólnego. A może właśnie tego pragnę? Żeby mnie zostawił w spokoju? – pomyślała. Próbowwała odwrócić wzrok, lecz nie mogła. Błękitne oczy Benedicta przeszywały ją na wylot.

– Dlaczego harujesz ciężiej niż którykolwiek ze znanych mi lekarzy i nie dbasz o to, że cię to wykończy?

– Odsunął się, ale nie puścił jej rąk. – I dlaczego wyglądasz teraz jak przestraszone zwierzątko? Dlaczego patrzysz na mnie tak, jakbym na ciebie polował i chciał schwytać cię w sidła?

– A nie chcesz?

– Nie. – Benedict podniósł dłoń Darli do ust i lekko musnął ją wargami.
– Nie chcę cię schwytać. Chcę tylko lepiej cię poznać. Nie obchodzi mnie twoja przeszłość ani bagaż doświadczeń, który dźwigasz. Każdy z nas ma swoje brzemie. Domyślam się tylko, że wstrząs, jaki wywołało spotkanie z tymi kobietami, ma związek z twoją przeszłością. Nie wiem tego na pewno, lecz intuicja mi to podpowiada. Jeśli chcesz wyrzucić z siebie wszystko, co cię boli, jestem przy tobie. Wysłucham cię.

Łzy wzruszenia napłynęły jej do oczu.

– A jeśli nie chcę mówić? Jeśli chcę samotnie żyć z tym brzemieniem?

Dawno temu postanowiła, że nikomu nie będzie ufać, na nikim nie będzie polegać oprócz siebie samej.

– W takim razie wypożyczę dla ciebie wózek widłowy, aby ci ulżyć, dobrze? – Mimowolnie się uśmiechnęła. Benedict opuszką kciuka delikatnie pogładził wierzch jej dłoni. – Poważnie, twoja przeszłość jest tylko częścią ciebie. Mnie interesujesz cała ty.

Darla słuchała i przyglądała się ręce pieszczącej jej dłoń. Benedict chciał dowiedzieć się o niej czegoś więcej. Wcześniej czuła się, jakby stąpała po linie, ale w tej chwili pod liną została rozciągnięta siatka asekuracyjna. Stosunki z Benedictem nigdy nie wejdą w poważną fazę. Ona na to nie pozwoli. Będzie panowała nad sytuacją, więc chyba może trochę się z nim zaprzyjaźnić, prawda? Szczególnie że, jak powiedział, nie interesuje go przeszłość, nie zamierza wtrącać się w jej życie, chce tylko, aby poświęciła mu trochę czasu. Jej także dobrze robi, gdy spędzi wieczór w zabawnym towarzystwie.

– Trzydzieści pięć A, West Fullarton Way – rzekła.

– Słucham?

Benedict spojrzał na nią tak, jakby mówiła w jakimś niezrozumiałym

języku.

– Podałam ci mój adres.

– Aha. – Czyli Darla chce, aby odwiózł ją do domu! Uśmiechnął się, puścił jej rękę, potem włączył silnik. – Zgoda. Kierunek dom.

– I jestem głodna – oznajmiła Darla, zapinając pas. – Możesz zafundować mi pizzę.

Benedict się rozpromienił.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

Mniej więcej godzinę później siedzieli na podłodze w domu Darli, jedząc pizzę.

– Dlaczego masz tak mało mebli? – spytał Benedict.

– Nie potrzebuję dużo mebli, poza tym najczęściej przychodzę tu się przespać. – Już miała mu powiedzieć, że teraz i tak ma więcej mebli, niż gdy dorastała, lecz ugryzła się w język. – Poza tym nadal pełnię tylko obowiązki dyrektora oddziału. Jeśli na to stanowisko zatrudnią kogoś innego, będę musiała znów się zwijać.

– Dużo razy się przeprowadzałaś?

Starał się zadać to pytanie lekkim tonem, aby nie przestraszyć Darli. Odprężyła się trochę i bał się, że znowu mogłaby zamknąć się w sobie.

– Eee... kilka. Melbourne. Sydney. Teraz tutaj.

– To jeszcze nie tak źle. Ja do studiów mieszkałem w dużym domu w małym miasteczku. A teraz znowu mieszkam z braćmi.

– Nie chcesz mieć własnego domu?

– Jakiś czas temu zacząłem się nawet czegoś szukać... To było przed wyjazdem na Tarparnii.

– Dlaczego pojechałeś tam na tak długo? Byłeś ordynatorem. W tak

młodym wieku to bardzo znaczące osiągnięcie, ale nagle rzuciłeś posadę. Coś musiało się wydarzyć.

Benedict skrzyżował nogi, szukając wygodniejszej pozycji.

– Czyżbyś przeglądała moją teczkę personalną?

Poczuła się lekko zażenowana, że tak szybko przejrzał jej grę, ale postanowiła nie dać tego po sobie poznać.

– Oczywiście, że czytałam twoją teczkę. Jesteś moim nowym zastępcą.

Benedict przyglądał się jej w milczeniu, potem uśmiechnął się powoli i rzekł z uznaniem:

– Dobra odpowiedź.

– A więc dlaczego rzuciłeś szpital i wyjechałeś?

– Odpowiedź jest stara jak świat. Kobieta.

– Kobieta? Naprawdę?

– Wystrychnęła mnie na dudka. Wycisnęła jak cytrynę i porzuciła.

Wyrwała mi serce z piersi i pożarła. Dla przyjemności. – Wolno wypuścić powietrze z płuc. Uśmiech zniknął z jego twarzy. – Musiałem wyjechać.

– Uciekłeś?

– Tak, i nie wstydzę się do tego przyznać. Potrzebowałem przestrzeni, chciałem przebywać wśród kochających mnie ludzi, którym mogłem zaufać.

– Urwał i pokiwał głową. – Tarpanii była najlepszym miejscem, bo mogłem wszystko przemyśleć, korzystając ze wsparcia cudownych przyjaciół, a jednocześnie pracować.

– Brzmi to nadzwyczajnie.

– I jest. Powinnaś tam pojechać. Zgłoś się do organizacji lekarzy działającej w tamtym rejonie Pacyfiku. Zobacysz, pokochasz tę wyspę.

Darla wzruszyła ramionami.

– Mam pracę tutaj. Ważną pracę. Podaję rękę kobietom, które znalazły

się w dramatycznej sytuacji. Pomagam im zrozumieć, że nie muszą godzić się na tak nędzną egzystencję, że nie wszędzie istnieje przemoc, że mają szansę na lepszą przyszłość.

Mówiła z pasją, a podejrzania Benedicta, że sama musiała kiedyś doznać podobnych upokorzeń, tylko się wzmogły.

– Rozumiem – rzekł, przybierając łagodny ton – ale praca nie może cię określać. Bycie lekarzem to tylko zajęcie. Ważne, bez wątpienia, ale wcale nie ważniejsze od tego, co robi śmieciarz sprząający ulice, nauczyciel uczący małe dzieci albo matka, która stara się o lepszy byt dla dziecka.

Widząc, jak Darla zaciska wargi, natychmiast się zorientował, że palnął gafę.

– Wiem, że nie chcesz mnie słuchać – ciągnął. – Wiem, że przyzwyczałaś się do tego, że na widok twojej lodowatej miny ludzie kulą się ze strachu, ale na mnie to nie dzida. Ja nie usiłuję ci powiedzieć, co masz robić...

– Doprawdy? – mruknęła pod nosem, jednak na tyle głośno, aby usłyszał.

– Ani co myśleć albo jak żyć...

– Mało brakowało, a bym uwierzyła.

– Zamiast tego chcę ci pomóc dostrzec, że istnieją inne aspekty życia oprócz bycia lekarzem, a nawet aniołem.

– Nieprawda. Nie ma.

– Pracujesz i pracujesz, ale gdzie ty żyjesz? – Darla rozpostarła ramiona, jakby chciała ogarnąć cały dom. Benedict uśmiechnął się. – To tylko cegły i zaprawa. – Położył dłoń na sercu i rzekł: – Gdzie jest twoje serce, Darlo? Dlaczego tak głęboko je ukryłaś?

– To... to... – zaczęła się jąkać – to nie ma nic wspólnego z...

- Kto cię zranił?
- Lista jest zbyt długa. Zadowolony?

Wstała, skrzyżowała ramiona, podeszła do okna i wyjrzała na ponury, pogrążony w ciemności i samotności świat. Tak właśnie się czuła. Samotna, ponura. Nie tylko teraz, lecz od lat. I zdawało się jej, że już zawsze będzie się tak czuła. Niemal się przyzwyczaiła do tego stanu. I oto zjawił się Benedict, zaczął zadawać pytania, grzebać w jej życiu, w przeszłości, chociaż mówił, że go to nie interesuje. Ogarnęła ją złość. Benedict ją okłamał.

Nie powinna być taka zdziwiona. Wszyscy kłamią. Dlaczego się spodziewała, że on będzie inny? Dlaczego zastanawiała się, czy mu nie zaufać?

– I kto to mówi? – prychnęła. – Przed chwilą obiecywałeś, że nie będziesz usiłował wyciągnąć ode mnie zwierzeń o przeszłości.

– Twoja przeszłość obchodzi mnie tyle co zeszłoroczny śnieg. Przeszłość to przeszłość. Nie można przeżyć jej od nowa. – Wstał, ale nie podszedł do Darli.

– Owszem, przyznaję, ciekawi mnie twoja historia, ale teraz jedynym powodem, dla którego cię wypytuję, jest to, że dziś coś cię przeraziło. Od chwili, kiedy przestąpiłaś próg schroniska, zachowywałaś się tak, jakbyś kij połknęła. Wdzięczność tych kobiet nie tylko cię krępowała, ale wręcz dławiała. Zmartwiłem się, bo cokolwiek zdarzyło się w przeszłości, dało o sobie znać właśnie dzisiaj. I to mnie obchodzi, bo znaczy, że przeszłość kształtuje twój stosunek do świata.

– Więc chcesz, żebym co zrobiła? Zwierzyła ci się?

Odwróciła się od okna, lecz ręce nadal trzymała skrzyżowane, jakby chciała się nimi zasłonić przed dociekliwymi pytaniami.

– Otoczyłaś się kokonem milczenia. Może przyszła pora je przerwać i

zacząć mówić o przeszłości? Bo kiedy ktoś podziękuje, nie powinno sprawiać ci to przykrości.

Darla słuchała i czuła, że jej serce pragnie mu zaufać, uwolnić się od wstydu, jaki nosiła w sobie przez większość życia. Była w rozterce.

Czy mogłaby mu opowiedzieć o sobie? Czy jego intencje są szczerze? Nie boi się jej, nie płaszczy przed nią, nie unika prawdy. Wszystko to świadczy o nim dobrze. Z pewnością może tym razem złamać zasady i otworzyć się przed nim...

Serce zaczęło walić jej jak oszalałe, dłonie i czoło zwilgotniały od potu. Zaufać mu czy nie?

Próbowała trzy razy, z trzema różnymi mężczyznami. Na każdym Się zawiodła. I jako zbuntowana nastolatka, członkini młodzieżowego gangu, i jako studentka medycyny, i jako lekarka. Trzy razy ze złamanym sercem chowała się z powrotem do swojego kokonu.

A teraz stał przed nią Benedict. Przyglądał się jej, czekał nieporuszony. Był cierpliwy, uprzejmy i nie udawał kogoś, kim nie jest. Po powrocie z Tarpanii nie ubiegał się o dawne stanowisko. Po namyśle stwierdził, że już się dla niego nie nadaje. Pozostał wierny sobie. To dobry znak, prawda? Świadczy, że jest człowiekiem honoru...

Benedict milczał. Widział, że Darla toczy z sobą walkę i miał nadzieję, że tym razem się przemoże i robi krok do przodu, zamiast znów zamknąć się w sobie.

Moja matka była narkomanką. Moja matka była narkomanką. Te słowa wciąż na nowo rozbrzmiewały w głowie Darli. Tylko tyle musiałaby mu powiedzieć. Benedict jest wybitnie inteligentnym człowiekiem i szybko się domyśli dalszego ciągu.

Moja matka była narkomanką. Moja matka była narkomanką.

Czy zdobędzie się na to? Czy może wyznać prawdę mężczyźnie, który nazwał ją zabawną, piękną i intrygującą? Czy zdoła uwolnić się od łańcuchów, które krępują ją od tylu już lat?

Moja matka była narkomanką. Moja matka była narkomanką.

– Moją matka była narkomanką.

Już. Darla odetchnęła z ulgą. Opuścił ją strach i napięcie. Zrzuciła z siebie piętno.

– Dziękuję, że mi zaufałaś. Z pewnością nie było ci łatwo to powiedzieć. – Głos Benedicta brzmiał miękko, łagodnie, wręcz czule. – Musiałaś wiele wycierpieć.

Pokręcił głową i spojrzał jej w oczy. Zobaczył w nich ból, który skrywała zbyt długo. Wyciągnął rękę, odgarnął pasmo włosów z jej czoła i założył je za ucho. Palcami delikatnie musnął jej policzek.

– Te dzieci... dzisiaj... w tamtym domu... – Darla mówiła z trudem. – To byłam ja. Zanim poszłam do szkoły, mieszkałam w kilku rodzinach zastępczych, a mama przebywała na kolejnym odwyku. Kiedy kończyła kurację, wracałam do niej. Nosiałam ubrania z darów, nie rozumiałam, dlaczego koleżanki i koledzy nie chcą się ze mną bawić. Cierpiałam. Przenoszono mnie z miejsca na miejsce, zamykano w czterech ścianach, odpychano... porzucano. – Głos się jej załamał.

Zamknęła oczy, po policzku popłynęła łza. Benedict ją wytarł. Darla uniosła powieki i widząc jego zwilgotniałe oczy, zrozumiała, że płacze razem z nią.

– Och, Darlo. Przez co musiałaś przejść!

Serce waliło jej jak młotem. Nie była pewna, czy dlatego, że zaczęła mówić o przeszłości, czy dlatego, że Benedict stał tak blisko niej. Jest taki dobry, taki czuły, taki wyrozumiały. Przynajmniej tak się teraz wydawało.

Czy może mu zaufać? Powiedziała mu prawdę o matce, a on nadal patrzył na nią tak, jakby była najpiękniejszą kobietą na świecie. Czy naprawdę tak uważa? Czy naprawdę jest piękna? Intrygująca? Zabawna?

Bardzo by tego chciała. I kiedy Benedict gładził ją lekko po policzku, kiedy czuła, jak ciepło jego palców rozlewa się po jej ciele, zapragnęła zrobić coś szalonego.

Zapragnęła, być jak każda normalna kobieta i poczuć, na ustach dotyk warg mężczyzny. Mężczyzny, który nie narzuca swojej woli, ale wydaje się gotowy w każdej chwili się wycofać, pozwolić jej przejąć inicjatywę, nie spieszyć się, nauczyć się ufać. Czy to jest możliwe? Czy naprawdę może powierzyć mu nie tylko tajemnicę swojej przeszłości, lecz również serce?

Spojrzała na usta Benedicta i wiedziała, że nie czas filozofować, czas działać. Zrób to, zrób to, ponaglał ją wewnętrzny głos. Więc zanim znowu osaczyły ją wątpliwości, przywarła wargami do jego ust.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Stało się. Darla zajęła ważne miejsce w jego życiu. Benedict zastanawiał się, czy powodem była jej dobroć, chęć dawania tak wiele z siebie innym, pragnienie pomagania nieszczęsnym kobietom i dzieciom czy po prostu to, że zaryzykowała i obdarzyła go zaufaniem?

Zastanawiał się również, czy teraz on może jej zaufać. Bardzo różniła się od Caroliny. Była szczerą, nie uciekała się do kłamstw i oszustw. Nie oczekiwała honorów za to, co robiła, po prostu pragnęła odmienić życie tych, którym się mniej poszczęściło, a owo pragnienie zrodziło się z osobistej tragedii.

Im więcej się dowiadywał o tej wspaniałej kobiecie, tym trudniej mu było zapanować nad chęcią, by otoczyć ją opieką, zadbać, aby biorąc tyle na swoje barki, się nie wypaliła, zapewnić jej fizyczną ochronę. Co noc zapuszczała się przecież w niebezpieczne rejony.

A teraz go całowała, rozpalając w nim ogień pożądania. Od pierwszej chwili, gdy ją zobaczył, zastanawiał się, jaki mają smak jej usta. Teraz już wiedział. Nieziemski.

Zapragnął objąć ją i przyciągnąć do siebie, lecz wiedział, że musi postępować powoli i ostrożnie. Wśród nowych doznań i wrażeń, jakie wspólnie odkrywali, Darla musi czuć się bezpieczna. Odsunął się odrobine, musnął wargami jej policzek i stwierdził, że jedwabistość skóry w połączeniu ze słonym smakiem łez przyprawiły go o zawrót głowy.

Otaczała ich kompletna cisza, z ulicy nie dobiegał ani szum samochodów, ani głosy bawiących się dzieci, ani ćwierkanie ptaków. W mieszkaniu nie słychać było nawet tykania zegara. Nic nie zakłócało tej

idealnej chwili. Nic nie istniało poza nimi dwojgiem, a Darla pragnęła, aby tak już trwało po wsze czasy, aby już nigdy nic złego jej nie spotkało.

Zamknęła oczy, poddała się pieszczotom. Delikatne pocałunki Benedicta powoli budziły w niej tęsknotę za czymś więcej. Darla czuła, że ogarnia ją rozkosz, że kolana się pod nią uginają, a jednak w głowie huczało od pytań.

Czy podjęła dobrą decyzję? Czy zwierzyła się właściwemu człowiekowi? Mówił, że nie interesuje go jej przeszłość, o ile nie wpływa na obecne życie, a ponieważ po tym, co usłyszał, nie uciekł, krzycząc z przerażenia, może jego słowa były szczerze? Czy mogłaby dalej mu się zwierzać? Czy mogłaby obdarzyć całkowitym zaufaniem mężczyznę, którego prawie nie zna?

W tej chwili jednak coraz intensywniej myślała o jego ustach i zmysłowych torturach, jakie jej zadawał pocałunkami. Miała wrażenie, że spada w przepaść.

Musiała przejąć inicjatywę, aby nie stracić kontroli nad tym, co dzieje się między nią a Benedictem, bo tylko wtedy mogła mieć pewność, że się uratuje.

Wplotła palce w jego włosy, oddała pocałunek. Benedict jęknął cicho, a gdy wsunęła koniuszek języka między jego wargi, objął ją mocniej. Teraz czuła, że jej pożąda. Zapraszająco rozchyliła usta szerzej, ale się cofnęła.

– Darlo, kochanie, nie spieszmy się – szepnął.

Kochanie? Darla odskoczyła jak oparzona. Czar prysł.

– Nie jestem twoim kochaniem – zachnęła się. – Nie jestem niczym kochaniem. Nigdy nie byłam i nie będę.

Gorycz jej słów zaskoczyła ich oboje. Darla podeszła do okna, znowu skrzyżowała ręce na piersi, jakby chciała się nimi zasłonić. Zamknęła oczy.

Odgłosy zewnętrznego świata wtargnęły do pokoju. Z kuchni dobiegało tykanie zegara, znacznie wolniejsze od bicia jej serca. Jak on śmie pocałunkami doprowadzać ją do takiego stanu, a potem się cofać! Jakby wiedział lepiej, co jest dla niej dobre!

Benedict postąpił krok w jej stronę.

– Darlo, posłuchaj...

– Nie – ucięła. – Nie chcę słuchać twoich frazesów ani wyjaśnień.

Jasne?

– Oczywiście.

Czyżby go odtrącała? Czyżby posunął się za daleko? Kiedy z taką żarliwością oddała pocałunek, niczego bardziej nie pragnął, jak poddać się namiętności, lecz nagle jakaś resztką rozsądku podpowiedziała mu, że może Darla usiłuje zatracić się w jego ramionach tylko na chwilę. I wtedy uświadomił sobie, że nie chce, by to, co się między nimi zaczęło, trwało zaledwie chwilę.

Gdy patrzył na stojącą przy oknie Darię, odwróconą do niego plecami, całym ciałem wołającą, aby sobie poszedł, wiedział już, że stała się częścią jego życia. Ogarnęło go śmiertelne przerażenie. Darla nie jest Caroliną, mówił sobie. Wiedział to, wierzył w to, lecz czuł, że jeszcze nie pogodziła się ze swą trudną przeszłością. Zadawał sobie pytanie, czy chce się angażować dalej? Czy chce pomóc Darli zamknąć tamten rozdział i rozpocząć nowe życie? Zależy mu na niej, pragnie ją chronić, ale czy dysponuje odpowiednimi środkami?

Darla jedną ręką przyciąga go do siebie, drugą odpycha. Czy zdoła poradzić sobie z jej zmiennymi nastrojami? Czy wyjdzie im to na dobre? Dopiero niedawno udało mu się dojść do ładu z własnymi problemami. Czy jest gotowy wspomagać Darię, poświęcić się jej całkowicie i bez lęku?

Wziął głęboki oddech, zebrał resztki pizzy i zaniósł do kuchni.

– Zostaw to! – zawołała.

Chciała, aby sobie poszedł. Zrobiła z siebie kretynekę i teraz pragnęła zostać sama. Rzuciła się na Benedicta, a on ją odtrącił. Poczowała się zdradzona i zraniona. Znała to uczucie. Myślała, że Benedict jest inny. Mówił, że jest piękna, inteligentna i zabawna. Pieszczotami i pocałunkami udowodnił, że jej pragnie...

Słyszała, jak odkręca kran w kuchni i zastanawiała się, co tam robi.

– Chcesz herbaty? – zawołał.

– Nie – odkrzyknęła. – Dziękuję.

– Pozwolisz, że zrobię dla siebie? – spytał, stając w drzwiach.

– Nie. – Westchnęła i palcami przeczesowała włosy. Żałowała, że je rozpuściła. Garsonka, włosy upięte w kok, dodawały jej pewności siebie. – Najlepiej będzie, jeśli pójdziesz. Jestem zmęczona i chcę odrobinę się przespacerować, zanim wyjdę.

Benedict kiwnął głową.

– O której zamierzasz wyjść?

– Około drugiej.

– Między drugą a piątą jest najgorzej.

– Zgadza się.

– Kiedy dorastałaś, też tak było?

Darla spojrzała na Benedicta ze złością. Jak śmie przypominać jej przeszłość?

– Tak.

W jej głosie słychać było narastające zniecierpliwienie. Jeśli z uporem będzie zadawał pytania, pokaże mu drzwi. Benedict ruszył powoli w jej kierunku.

– Twoje życie musiało być strasznie trudne, skomplikowane i bolesne.
– Wpatrywała się w niego, usiłując dać mu do zrozumienia, aby trzymał się od niej z daleka, lecz Benedict, jak wszyscy mężczyźni, z którymi miała do czynienia, jakby nie rozumiał tych sygnałów. Położył jej dłonie na ramionach i rzekł: – Jestem bardzo uparty, Darlo. – Mówił tonem spokojnym i łagodnym, jednak zdecydowanym. – Moi bracia twierdzą, że to moja największa wada i zaleta zarazem.

Nachylił się i ją pocałował, zębami delikatnie kasając jej dolną wargę. Darla aż westchnęła z rozkoszy. Benedict wyprostował się i dodał:

– Nie odpuszczam. – Ich oczy się spotkały. – Lubię cię, Darlo. Nawet bardzo. Szanuję cię i jako lekarkę, i jako kobietę. Nie wiem, jak w przeszłości wyglądały twoje relacje z mężczyznami, ale ja jestem inny. – Pogładził ją po policzku. – Między nami coś się dzieje, obojętnie, czy nam się to podoba czy nie.

Zamilkł. Darla przypomniała sobie, że wyjechał na Tarparnii po zerwaniu z narzeczoną. Przełknęła ślinę. Nie była w stanie przestać go pragnąć, odwrócić wzroku.

– Zrobienie kroku do przodu, szczególnie jeśli poruszasz się po nieznanym terenie, wymaga odwagi. Ale ja nie chcę stać w miejscu, Darlo. Nie chcę, żeby to, co może okazać się wielką szansą, mnie ominęło, bo stchórzyłem. Chcę spróbować, chcę zapaść się w nieznaną. – Znowu się nachylił. Darla westchnęła, spodziewając się pocałunku, lecz on zbliżył usta do jej ucha i szepnął: – Mam nadzieję, że ty też jesteś gotowa spróbować.

Odwrócił się i skierował do drzwi. Na progu przystanął.

– Śpij smacznie, księżniczko, i uważaj na siebie. – Puścił do niej oko i zniknął za drzwiami.

Darla stała jak przykuta do miejsca. Nie wiedziała, co się z nią dzieje.

Zamknęła oczy, ale pod powiekami widziała Benedicta. Wróciły wspomnienia jego pocałunków, spojrzeń, uścisku. Jak mogłaby teraz zasnąć?

– Karetka do nas jedzie – Heather poinformowała Benedicta i odłożyła słuchawkę.

– Kogo wiezie?

– Darlę.

Benedictowi serce zaczęło bić szybciej. Oczami wyobraźni zobaczył Darię pobitą, zakrwawioną.

– Darię? Moją Darię? Coś się jej stało?

– Moją Darię? – Heather roześmiała się i wtedy dopiero Benedict się zorientował, co powiedział. – No, no.

– Rozejrzył się dookoła, czy nikt nie słyszy ich rozmowy. Na szczęście o piątej rano na oddziale było mniej pracowników niż w ciągu dnia. – Nie denerwuj się – ciągnęła Heather. – Nikomu nie pisnę ani słowa. Ale cieszę się, że po tym, co Car... – Zamilkła. – Przepraszam.

– Spojrzała na kartkę i zaczęła czytać: – Dzwoniła sama Darla. Wiozą pacjentkę z podejrzeniem przedawkowania narkotyków. Kobieta przed czterdziestką.

– Nie będzie łatwo – mruknął do siebie Benedict.

– Słucham?

– Nic, nic. Kiedy możemy się ich spodziewać? Heather przechyliła głowę i nasłuchiwała. Sygnał karetki stawał się coraz głośniejszy.

– Już masz swoją Darla, były szefie.

Benedict wstał i przewrócił oczami.

– Bardzo śmieszne.

Razem wyszli na podjazd.

– Jak ci idzie? – spytała Heather.

Spojrzał na nią, jakby nie bardzo rozumiał, o co jej chodzi. W szpitalu wszyscy wiedzieli o Carolinie, a on nie miał ochoty znowu stać się przedmiotem plotek.

– Co mianowicie?

– Praca w charakterze zastępcy. Byłeś szefem, a teraz nie jesteś. Chyba nie jest łatwo wrócić na swój dawny oddział i musieć wykonywać cudze polecenia.

– Darla jest dobrą administratorką. – Benedict wzruszył ramionami. – Cieszę się, że dostała to stanowisko.

– Nawet jeśli jest twoją Darią?

Westchnął i przeczesał palcami włosy.

– Posłuchaj, Heather. Proszę cię, żebyś...

Uśmiechnęła się szeroko.

– W porządku, Ben. Buzia na kłódkę. – Udała, że przekręca klucz i go wyrzuca. – Ale od czasu do czasu trochę się z tobą podroczę, zgoda?

– Dzięki.

– Benedict? – zdziwiła się Darla, kiedy otworzył tylne drzwi ambulansu. – Co tutaj robisz?

– Zastępuję Matta. Dzieciaki mu zachorowały. Kogo przywiozłaś? – spytał, kiedy wprowadzali nosze na kółkach do boks numer jeden.

– Tina, lat trzydzieści siedem, połknęła nieznaną substancję. Znalaziona nieprzytomna. Funkcje życiowe słabe – mówiła Darla, a tymczasem Heather zaczęła rozcinać ubranie pacjentki. Benedict bacznie obserwował Darię. W jej głosie słyszał napięcie. – Rytm serca zwalnia! – zawołała, patrząc na monitor. – Przygotować się do intubacji. – A po chwili: – Zapaść. Podajcie defibrylator!

Pracowali bez wytchnienia. Benedictowi zimny dreszcz przebiegł po

plecach. Znał to uczucie. Wiedział, co zapowiada. Zdziwił się jednak, kiedy Darla rzuciła mu szybkie spojrzenie, jakby i ona czuła to samo.

W tym samym momencie z aparatury do badania EKG rozległ się ciągły sygnał.

– Migotanie komór – oznajmiła Heather i usunęła elektrody.

Darla natychmiast chwyciła końcówki defibrylatora:

– Moc sto sześćdziesiąt.

– Gotowe.

Darla przystąpiła do defibrylacji serca Tiny. Benedict sprawdził puls.

– Nic – zameldował.

– Sto osiemdziesiąt.

Kiedy Heather dała znak, że aparat jest naładowany, Darla znowu przyłożyła końcówki aparatu do piersi kobiety.

– Nadal nic.

– Dwieście.

Kolejny wstrząs również nie przywrócił akcji serca.

– Darlo, przykro mi – odezwał się Benedict i puścił rękę Tiny.

– Jeszcze podamy adrenalinę. Przygotujcie...

– Nie – zaprotestował Benedict. – Źrenice są rozszerzone, nie reagują na światło. Ona nie żyje.

– Nie! To niemożliwe. Ona nie może umrzeć! – zawołała Darla i rozpoczęła resuscytację krążeniowo – oddechową. – Muszę ją ratować. Od tego jestem. To mój zawód. Ona nie może umrzeć! – powtórzyła.

Benedict szybko przekazał elektrody defibrylatora Heather i położył dłonie na ramionach Darli. Odepchnęła go i dalej uciskała klatkę piersiową Tiny, głośno licząc.

– Darlo...

– Nie. Nie znowu. Tino! Tino!

Benedictowi nie pozostawało nic innego, jak tylko siłą odciągnąć ją od zmarłej kobiety.

– Już po wszystkim, Darlo.

– Nie. – Usiłowała się mu wyrwać. – Nie!

– Czas zgonu piąta trzydzieści dwie – stwierdził Benedict. Darla szarpała się z nim coraz słabiej. Przyciągnął ją do siebie, pogładził po plecach. – Zrobiłaś wszystko, co mogłaś.

– Nie zrobiłam – załkała. – Nie zrobiłam.

Oswobodziła się z jego ramion i sztywnym krokiem opuściła pokój. Heather i pozostałe pielęgniarki patrzyły za nią zdumionym wzrokiem.

– Ben? – odezwała się Heather.

Wymienili spojrzenia.

– Dacie sobie radę same? – spytał już w drzwiach.

– Tak, ale...

Chciał złapać Darię, zanim opuści szpital. Wyszedł na główny korytarz biegnący przez cały oddział, lecz tam jej nie było. Gdzie mogła zniknąć tak szybko?

I wtedy usłyszał gdzieś niedaleko odgłos zamykanych drzwi.

Ruszył w kierunku gabinetu Darli, wszedł do sekretariatu, przystanął. Zza ściany dochodził tłumiony płacz. Nie wahając się dłużej, wsunął kartę magnetyczną do zamka. Łkanie dobiegało z rogu pokoju. W półmroku dostrzegł Darię skuloną na podłodze, z czołem opartym na kolanach.

– Darlo – szepnął, lecz go nie słyszała.

Dopiero gdy dotknął jej ramienia, zorientowała się, że nie jest sama.

– Zostaw mnie! – zawołała.

– Mówisz tak, ale tego nie chcesz – tłumaczył.

Usiadł na podłodze obok niej i łagodnie pogładził ją po plecach.

– Chcę. Wyjdź.

– Nie. W tej chwili nie powinnaś być sama. Oprzyj się o mnie.

Darla pokręciła głową i pociągnęła nosem.

– Nie oprę się. Nikomu nie ufam, tylko sobie. Tylko sobie – powtórzyła.

Łzy wciąż zalewały jej policzki. Benedict wyjął z kieszeni chusteczkę i wcisnął jej do ręki.

– Już nie – oświadczył. – Jestem przy tobie. I nigdzie nie pójde.

Siedział przy Darli, gładził ją po plecach. Nie mówił, że zachowuje się głupio, że reaguje zbyt gwałtownie. Pozwolił jej się wypłakać. Darla nie rozumiała jego uporu, jednak przy nim czuła się lepiej.

– Nie zdołałam jej uratować – odezwała się po chwili.

– Próbowalaś.

– Niewystarczająco.

– Zrobiłaś wszystko, co mogłaś.

– Powinnam próbować zrobić więcej.

Ból, złość i frustracja brzmiące w jej głosie zastanowiły Benedicta. Dlaczego czuje się aż tak odpowiedzialna za to, co stało się z Tiną? Skoro jej matka była narkomanką, to z pewnością widziała...

Ręka Benedicta gładząca Darię po plecach znieruchomiła. Darla podniosła głowę i spojrzała na niego. Z jej oczu wyczytał, że nie mówi o Tinie. Mówi o matce.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Darlo?

– Nie zdołałam jej uratować. – Patrzyła na niego niewidzącym wzrokiem. W tej chwili żyła przeszłością. Benedict siedział bez ruchu, czekając. – Już kilkakrotnie wcześniej przedawkowała, ale zawsze zdążyłam wezwać pogotowie. Tym razem mi się nie udało – mówiła cichym głosem. Przestała płakać, tylko od czasu do czasu wstrząsała nią czkawka. – Po szkole poszłam do biblioteki odrobić lekcje. Bardzo się starałam nadrobić zaległości. Przesiadywałam więc w bibliotece, pracowałam ciężko, bo chciałam się wydobyć z tego szamba, jakim było moje życie. Nikt nie podał mi ręki, nie zdarzył się żaden cud. Mogłam liczyć wyłącznie na siebie.

Zamknęła oczy.

– Wróciłam do domu i od razu wiedziałam. Wyczułam to szóstym zmysłem. Mieszkanie było jakby nawiedzone przez duchy. – Zaciśnęła powieki i pokręciła głową, jakby chciała odpędzić od siebie wspomnienia. – Śmierć. Nigdy przedtem nie czułam jej bliskości, ale teraz mnie osaczyła. Jej mdły zapach dławił mnie w gardle. Potykając się o własne nogi, zaczęłam szukać matki.

Pojedyncza łza spłynęła po policzku Darli. Benedict z trudem opanował impuls, aby ją wytrzeć. Bał się, że jeśli zrobi najmniejszy ruch, Darla przestanie mówić o traumie, jaka naznaczyła jej życie.

– Leżała na podłodze w łazience. Oczy miała otwarte, źrenice rozszerzone. Igła wciąż tkwiła w żyłę. Podbiegłam, zawołałam: „Mamo, mamo!” – Benedict poczuł dławienie w gardle. Z trudem przełknął ślinę.

– Sprawdziłam puls na tętnicy szyjnej. Był słaby, ale wyczuwalny.

Wyjęłam igłę z żyły, podbiegłam do telefonu, ale okazało się, że nie działa. Mama znowu nie zapłaciła rachunku. Pobiegłam do sąsiadki, poprosiłam, aby wezwała karetkę. Wróciłam do mamy. Wołałam ją, klepałam po twarzy, w zimnej wodzie zmoczyłam ręcznik i nakryłam jej twarz. – Darla mówiła szybko, jakby chciała oddać grozę sytuacji. – Upewniłam się, że leży na boku, w bezpiecznej pozycji. Gdyby zwymiotowała, nie utopiłaby się we własnych wymiocinach. Zrobiłam wszystko, co mogłam. Wszystko!

Urwała i pokręciła głową.

– Ale to nie wystarczyło. W karetce mama dostała zapaści, ratownicy zdołali jednak przywrócić akcję serca. Nie na długo. W szpitalu wcisnęłam się w kąt pokoju zabiegowego. Nikt mnie nie zauważył. Wszyscy byli zajęci ratowaniem mamy.

Darla zamrugnęła, pociągnęła nosem i po raz pierwszy odkąd zaczęła mówić, spojrzała na Benedicta.

– To wyglądało dokładnie jak dziś z Tiną. Migotanie komór, zastygłe rozszerzone źrenice. Miałam szesnaście lat, stałam pod ścianą i patrzyłam, jak moja matka umiera.

Benedict nie mógł dłużej znieść rozpacz w jej głosie. Oparł się o ścianę, objął Darię ramieniem, przyciągnął do siebie. Nie rozplakała się, lecz zarzuciła mu ręce na szyję i wtuliła się w niego. Po raz pierwszy w życiu czuła się bezpieczna. Dla niej to był raj.

– Mama mówiła mi – zaczęła znowu – że jestem do niczego. Raz, po wódce i kokainie, przyznała się, że chciała usunąć ciążę. – Darla odchrząknęła i zmieniając głos, ciągnęła: – Twój ojciec był ofiarą losu, ja jestem ofiarą losu i ty też jesteś ofiarą losu. Nie chciałam dziecka. Runsie znał lekarza, który robił skrobanki, tylko że ten idiota coś spałał i urodziłaś się, pijawko. Zawsze byłaś pijawką.

Benedict słuchał zszokowany. Wzbierała w nim wściekłość na tę kobietę. Słowa z siebie nie mógł wydobyć, aby pocieszyć Darię. Objął ją tylko mocniej, chcąc dać jej do zrozumienia, że zawsze będzie ją chronił.

– Matka trzymała mnie przy sobie, bo dostawała zasiłek. Pieniądze wydawała na alkohol i prochy. Nie mam pojęcia, jak przeżyłam pierwsze lata. Później się dowiedziałam, że przechodziłam od jednej rodziny zastępczej do drugiej, ale zawsze w końcu zwracano mnie matce. Poddawała się kuracji odwykowej właśnie po to, aby dostawać zasiłek. Kiedy miałam siedem lat, wysyłała mnie po narkotyki, a gdy w okolicy był nalot policji, upychała zapasy w brzuchu mojego starego misia i kazała mi go kurczowo trzymać i wrzeszczeć co sił w płucach, gdyby ktoś chciał mi go odebrać. Zawsze działało. Ale jeśli jej zdaniem darłam się nie dość głośno, ukradkiem mnie szczypała.

– Darlo – szepnął Benedict i przytulił policzek do jej włosów. – Bardzo chciałbym móc ci jakoś pomóc, uleczyć ból, chronić cię przed ponownym zranieniem.

– Nie możesz mnie ochronić, Ben. Tylko ja sama to potrafię.

– Nie mów tak.

– Dlaczego nie? To prawda. Musiałam nauczyć się radzić sobie w życiu. W wieku szesnastu lat zostałam sama. Bez rodziców, rodzeństwa, nawet bez przyjaciół. Udało mi się tak lawirować, że nie trafiłam znowu do rodziny zastępczej. Dużo się uczyłam. Zapałam się, że będę studiować medycynę. Pracowałam, gdzie popadło, wzięłam kredyt na opłacenie czesnego. Osiągnęłam cel. Sama. Bez niczyjej pomocy. – Darla uspokoiła się. Znowu była silną, nieprawdopodobnie upartą kobietą. Wstała, podeszła do biurka. – Hm... – odchrząknęła. – Dzięki, Ben.

– Za co? – spytał, również wstając.

Uniósł ręce i się przeciągnął. Koszula wysunęła się z jego spodni, odsłaniając brzuch. Darla, zafascynowana, mimowolnie śledziła jego ruchy. Kiedy nie doczekał się odpowiedzi na pytanie, spojrzał na nią. Jego duma została mile połechtana, gdy spostrzegł, jakim wzrokiem się w niego wpatruje. Przypomniały mu się ich pocałunki. Wciąż jest mną zainteresowana, pomyślał.

– Za... – zająknęła się – no wiesz, za wsparcie.

Na moment przymknęła oczy. Przy tym mężczyźnie traci głowę. Wprost nie mogła w to uwierzyć.

Benedict uśmiechnął się szeroko.

– Zawsze do usług.

– Przestań, Ben.

– Co mam przestać?

– Nie patrz na mnie w taki sposób.

– W jaki?

– Uwodzicielski. Szczególnie kiedy jestem zakłopotana.

– Z jakiego powodu jesteś zakłopotana? – zdziwił się. – Bo płakałaś? Bo byłaś smutna? Bo zwierzyłaś mi się? – Pokręcił głową. – Nie musisz czuć się zakłopotana.

– Muszę.

– Dlaczego?

– Nie domyślasz się, jak na mnie działasz? – Oparła dłonie na blacie biurka. Benedict widział, ile wysiłku kosztuje ją zapanowanie nad sobą. – W środowisku, w jakim się wychowałam, mężczyźni zawsze chcieli od kobiet tylko jednego i zazwyczaj nie czekali na zgodę.

Benedict zmienił się na twarzy.

– Darlo, czy tobie też jakiś mężczy...

– Nie – odparła, zanim skończył. – To znaczy jeden próbował, ale na szczęście matka zdzieliła go patelnią po głowie.

– Ile miałaś wtedy lat?

– Trzydzieści. – Darla skrzyżowała ręce na piersi i potarła ramiona. Benedict pragnął znów ją objąć, lecz wyczuł, że ona sobie tego nie życzy. Wiedział, że jeśli chce zyskać jej zaufanie, musi uszanować tę rezerwę. – Od tamtej pory, kiedy przychodził do niej jakiś facet, matka zamykała mnie w moim pokoju na klucz. Dla twojego bezpieczeństwa, mówiła i chowała klucz.

Pewnego razu siedziałam w zamknięciu aż dwa dni, bo naćpana zapomniała mnie wypuścić.

Benedict przycisnął ręce do boków. Rozumiał, że Darli musi być niezwykle trudno opowiadać takie rzeczy, a jeśli to robi, to znaczy, że zaczęła mu ufać.

– Następnym razem, kiedy była odurzona do nieprzytomności, znalazłam klucz, podkrałam trochę forsy i dorobiłam drugi dla siebie.

– Sprytnie.

– Jasne. Musiałam być sprytna, aby przechytrzyć i ją, i jej towarzystwo, które zagnieździło się w naszym mieszkaniu. Wszystkie pieniądze, jakie leżały na wierzchu, zgarniałam i kupowałam jedzenie. Szybko dorosłam. Robiłam zakupy, sprzątałam, nauczyłam się samoobrony. Jeśli miałam przeżyć, musiałam się zahartować i uodpornić. Matka mnie nie kochała, ale dla niej zajmowałam się domem. Nikt mnie nie wyręczał.

Darla zamilkła na chwilę, potem przechyliła głowę.

– Chociaż przyznam, że dzień, w którym zrozumiałam, że ona mnie nie kocha, był chyba najgorszy w moim życiu. Wszystkie dzieci pragną być kochane. I dlatego na początku słuchałam jej, bo chciałam zdobyć jej uznanie. Ale mniej więcej pół roku po incydencie z patelnią zaczęłam rozumieć, że

matka wcale mnie nie broniła. Ogłuszyła tego faceta, bo była o mnie zazdrosna. Dojrzywałam, byłam młoda, moje ciało w przeciwieństwie do jej ciała było nietknięte. Zamykała mnie na klucz, bo nie mogła znieść myśli, że jej kochanek pragnąłby mnie, kiedy powinien pożądać jej.

Darla znowu poczuła, że zbiera jej się na płacz. Przełknęła jednak łzy i mówiła dalej:

– Ona mnie nie kochała. Nigdy. Trzymała mnie przy sobie, bo dzięki mnie miała łatwiejsze życie. Dostawała zasilek, miała dach nad głową i co do garnka włożyć, na dodatek ja gotowałam i sprzątałam. Ona dbała tylko o siebie i kiedy w końcu dotarło to do mojej zakutej głowy, zaczęłam budować wokół siebie mur, który mnie chronił przed atakami z zewnątrz. Dopóki polegałam tylko na sobie i nie liczyłam na nikogo, czułam się bezpieczna. To dlatego wybrałam pracę na ratunkowym i chodzę po ulicach. Pragnę pomagać ludziom tak, jak mnie nikt nigdy nie pomógł. Kobiety, do których docieram, mają przynajmniej swojego anioła. Ja nie miałam nikogo. – Głos się jej załamał. Szybko potrząsnęła głową i odchrząknęła.

– Teraz już masz.

– Co?

– Teraz już masz. Mnie. – Benedict podszedł do biurka, stanął jednak po przeciwnej stronie. – Wierzę w ciebie, Darlo. Wierzę w to, co robisz, zarówno na ulicy jak i tutaj. Jesteś wyjątkową kobietą, drugiej takiej w życiu nie spotkałem. Podziwiam cię. Tylko nie myśl że jesteś zupełnie sama. Już nie.

Benedict przeczesał palcami włosy i spojrzał na Darię.

– Nie wiem, co ze mną zrobiłaś, jak swoją inteligencją i naturalnym wdziękiem przyciągnęłaś mnie do siebie, ale ci się udało. Bezskutecznie usiłowałem z tym walczyć. Wiem, że możesz pomyśleć, że moje słowa nic

nie znaczą, że ładna buzia łatwo potrafi zawrócić mi w głowie, że jestem typowym facetem, takim jak wszyscy mężczyźni na świecie, ale chyba tak nie jest. Nie szukałem dziewczyny. Nie zamierzałem angażować się w żadną znajomość. Jednak to jest silniejsze ode mnie.

Spojrzał Darli w oczy.

– Niemniej po tym, co mi opowiedziałaś, chcę, abyś wiedziała, że z mojej strony nie masz się czego obawiać. Chcę, abyś wierzyła, że możesz mi ufać, że cię cenię. Nie będę cię popędział, Darlo. Pragnę dzielić z tobą czas, pragnę, żebyśmy się bliżej poznali, byli wobec siebie otwarci i szczerzy, wspólnie cieszyli się tym, co dobre i smucili tym, co złe. Będę trzymał cię za rękę, tęsknie zaglądał ci w oczy, zachwycił się twoim uśmiechem, ale przez cały czas będę się zachowywał jak dżentelmen. – Położył rękę na sercu. – Przymierzam.

Słowa Benedicta tchnęły w Darię nadzieję. Głęboki ton jego głosu działał na nią uspokajająco. Czy to możliwe, że nareszcie spotkała mężczyznę, który jest szczerzy i uczciwy? Zwierzyła się mu z najgłębszych sekretów, to już o czymś świadczy. Objął ją i tulił do siebie, gdy płakała. Pocieszał i wspierał. W jego ramionach czuła się jak w raju, jednak jej rozum i serce nadal toczyły walkę. Uniosła głowę, wyprostowała ramiona i oświadczyła:

– Nie przyrzekaj, Ben. Udowodnij to.

Benedict rozpromienił się. Oczy mu zaświeciły.

– Zamierzam – oświadczył.

Nie spuszczał z niej wzroku, a Darla zrozumiała, że mówi poważnie. Jego uśmiech ją rozbroił. Poczowała się bezradna i bezbronna. Wbrew sobie zatęskniła za ciepłem jego ramion. Całe życie starła się, aby nikt nie odkrył jej kruchości i słabości, a niecałe pięć minut temu siedziała na podłodze

przytulona do Benedicta i opowiadała mu o przeszłości. Dalej widziała na jego koszuli mokre plamy od łez.

Bardzo pragnęła mu zaufać, uwierzyć, że to, co mówi, jest szczerą prawdą, i właśnie zażądała, aby to udowodnił. Czy kompletnie straciła rozum? Odwróciła wzrok i spojrzała na plik dokumentów czekających na przejrzenie. Sięgnęła po nie i wówczas zobaczyła, że na aparacie miga czerwona lampka sygnalizująca nową wiadomość. Wydało jej się to dziwne. Była sobota rano i zazwyczaj, jeśli ktoś pilnie musiał się z nią skontaktować, dzwonił na komórkę.

– Zostaw te teczki – odezwał się Benedict. – Jest sobota, nie masz dziś dyżuru. Miałaś ciężką noc i poranek, a w domu zgromadziłaś tony materiałów i nie musisz zabierać nowych.

– Ktoś się nagrał – rzekła Darla i wskazała telefon.

Podniosła słuchawkę, nacisnęła przycisk.

– W porządku, ale potem zabieram cię...

– Cii... – parła uniosła dłoń, nakazując milczenie.

Benedict śledził twarz Darli, kiedy słuchała. Chwilę później odłożyła słuchawkę i usiadła.

– O co chodziło? – spytał, gdy milczała. Okrążył biurko i stanął obok niej. – Darlo?

– Dali mi to stanowisko.

– Fantastycznie! Zawsze wierzyłem, że tak będzie. Gratulacje!

– Mam pracę odezwała się, jakby dopiero teraz zaczęło to do niej docierać. – Tym razem się udało.

– Tym razem?

Zamknęła oczy.

– Zanim tu przyjechałam, mieszkałam w Sydney. Pracowałam na

oddziale ratunkowym szpitala ogólnego. Pełniłam obowiązki ordynatora i były duże szanse, że dostanę nominację na stałe. – Otworzyła oczy i spojrzała na Benedicta. – Jeden z kolegów, Colin, również starał się o to stanowisko. Zналиśmy się od lat, rywalizowaliśmy z sobą, ale w dobrym znaczeniu tego słowa, i sądziłam, że może jego w końcu obdarzę zaufaniem.

– Takim jak mnie? – Benedict puścił do niej oko.

Odpowiedziała słabym uśmiechem.

– Nie odzywaj się – poleciła żartobliwym tonem. Wstała, podeszła do paproci stojącej w rogu pokoju, wyciągnęła rękę i dotknęła zielonych liści. – Żeby nie przedłużać... Po latach zapewnień o przyjaźni, o pragnieniu, aby nasze stosunki przerodziły się w coś więcej – Darla opuściła rękę i odwróciła się twarzą do Benedicta – wbił mi nóż w plecy.

– Co się stało?

– Oboje stanęliśmy do konkursu, ubiegaliśmy się o to samo stanowisko i to wywołało tarcia między nami. Colin zaproponował, żebyśmy wycofali nasze kandydatury i pozwolili wygrać komuś innemu. Tą inną osobą był jakiś lekarz z Brisbane. Po długich dyskusjach uznaliśmy, że to będzie najlepsze rozwiązanie. Nasz związek był dla nas ważniejszy niż kariera.

– Niech zgadnę – przerwał jej Benedict. – Colin nie wycofał kandydatury, tak?

– Strzał w dziesiątkę. Potem udawał, że nie ma pojęcia, dlaczego nie chcę go znać.

Benedict pokiwał głową. Teraz rozumiał, dlaczego tak uporczywie go wypytywała, czy zamierza wrócić na dawne stanowisko. Myślała, że nagle zmieni zdanie.

– Okłamał cię.

– Tak jak wszyscy faceci, których znałam. Zastępczy ojcowie,

pracownicy społeczni, dilerzy narkotyków, koledzy w szkole, na uczelni, w pracy. Faceci zawsze; czegoś chcą, Ben. Zawsze. – Darla zaczęła krążyć po pokoju. – Mniej więcej rok przed śmiercią matki do naszej klasy przyszedł nowy chłopak i od razy między nami zaskoczyło. W przerwie na lunch chowaliśmy się w bibliotece, uczyliśmy się, czytaliśmy, robiliśmy wszystko, żeby nie uczestniczyć w zabawach na szkolnym boisku. Byłam młoda, naiwna, myślałam, że może nareszcie trafiłam na kogoś, komu mogę ufać. Ale po pewnym czasie coraz rzadziej przychodził do biblioteki. Zmienił się, przestał do paczki luzaków i zaczął mnie ignorować.

– Nastoletni chłopcy tacy są, Darlo. Burza hormonów. Nie powinnaś brać tego do siebie.

– Nie? Któregoś dnia zapytałam go wprost, dlaczego nie jest już moim przyjacielem. Wiesz, co odpowiedział? Że nie zadaje się z narkomanami.

– Co?!

– Tak. Zamiast przyjść do mnie i porozmawiać, nasłuchiwał się plotek i, co gorsza, w nie uwierzył. Więc to była lekcja pierwsza. Lekcję drugą dostałam kilka lat później, już na studiach. Mama od kilku lat nie żyła, ja dzięki ciężkiej pracy dostałam się na studia. Byłam inną osobą i myślałam, że poradzę sobie z facetami. – Pokręciła głową. – On potrafił każdego oczarować. Okazało się, że chodzi z trzema dziewczynami jednocześnie. Kiedy tamte dwie się dowiedziały, nie przejęły się. Ja przeciwnie.

– Zawiódł twoje zaufanie.

– Okłamał mnie i wykorzystał. Według klasycznego wzorca. – Zatrzymała się pośrodku gabinetu, rozłożyła ramiona. – Widzisz teraz, dlaczego nie mogę po prostu uwierzyć ci na słowo? Mówisz, że jestem wyjątkowa, wartościowa. Mówisz, że nie będziesz mnie popędział, że mogę ci ufać. Udowodnij to.

– Mam płacić za grzechy innych, tak?

– Tak.

– Przyjmuję wyzwanie, księżniczko. Zaczniemy od razu. – Benedict wziął ją za rękę. – Idziemy.

– Zaczekaj – wzbraniała się. – Co robisz?

– To trzeba uczcić.

– Uczcić?

– Darlo, właśnie dostałaś wymarzoną posadę. To trzeba uczcić, ale nie zwyczajnie. Nadzwyczajnie.

– Domyślam się, że już nawet masz pomysł.

– Owszem. – Nachylił się do jej ucha. – Nawet ci się nie śniło jaki – szepnął. Jego oddech musnął jej szyję.

– Szarlotka.

– Co takiego? – Darla cofnęła się. – Czy to romantyczne przezwisko czy...

Benedict parsknął śmiechem.

– Przy tobie człowiek nigdy się nie nudzi. Nie. Zapraszam na najlepszy jabłecznik, jaki w życiu jadłaś.

Tym razem wyciągnął rękę i zastygł w oczekiwaniu. Darla spojrzała na biurko, na plik dokumentów do przejrzenia, potem na twarz Benedicta, na końcu zaś na jego wyciągniętą rękę.

– Zasługujesz na to. Odniosłaś ogromny sukces. Jest co fetować.

– Szarlotką?

W odpowiedzi Benedict powoli skinął głową.

– Chodź. Od czegoś musimy zacząć.

My. On też ryzykuje, pomyślała Darla. Po bolesnym rozczarowaniu podejmuje nową próbę budowania związku. Czy potrafię go przekonać, że

może mi zaufać?

– Zgoda – oświadczyła i podała mu rękę. – A więc szarlotka.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Taksówką pojechali po samochód Darli.

– Jeszcze nie kupiłeś własnego? – zdziwiła się, a gdy Benedict pokręcił głową, przewróciła oczami. – Trudno. No to gdzie dają tę wspaniałą szarlotkę? – zapytała.

– Wiesz co? Pojeżdż do domu, weź prysznic i się odśwież – zaproponował. – Przyjadę po ciebie z, a... – spojrzał na zegarek, pomyślał chwilę – czterdzieści minut. Zgoda?

– Zgoda, ale co ty będziesz robił?

– Eee... też wezmę prysznic i się przebiorę.

– Podrzucę cię do domu. Z adresu w twojej teczce personalnej wynika, że nie mieszkamy daleko od siebie.

– Dziękuję, ale nie skorzystam. Mam jeszcze kilka spraw do załatwienia.

– Jakich spraw?

– Muszę przygotować niespodziankę dla mojej dziewczyny. Jedź do domu. Zobaczymy się za niecałą godzinę.

Benedict zniknął, a Darla oniemiała siedziała za kierownicą. Dla mojej dziewczyny?

Dokładnie czterdzieści sześć minut później Benedict zadzwonił do drzwi Darli. Kiedy mu otworzyła z wilgotnymi rozpuszczonymi włosami, ubrana w dżinsy, jasnoniebieską bluzkę i wysokie buty, popatrzył na nią z uznaniem.

– Nie wejdiesz? – zdziwiła się i odsunęła na bok, robiąc przejście.

– Wyglądasz przepięknie – zauważył. – Trudno mi będzie zachowywać

się po dżentelmeńsku, jak obiecałem – mruknął pod nosem, lecz Darla go usłyszała.

Słowa Benedicta pochlebiły jej.

– To dobrze – odparła, a ponieważ wciąż stał na progu, powtórzyła: – Nie wejdiesz?

– Eee... – Wepchnął ręce do kieszeni spodni, aby nie ulec pokusie, nie objąć Darli i nie pocałować w te cudowne usta! – Poczekam w samochodzie. Będzie bezpieczniej, przynajmniej dopóki moje hormony się nie uspokoją – stwierdził i uśmiechnął się z zażenowaniem.

Darla poczuła, że palą ją policzki. On naprawdę uważa, że jestem piękna, pomyślała.

– Dam, ci kluczyki.

– Nie trzeba. – Wskazał ręką za siebie. – Poczekam w moim samochodzie.

– Twoim, czyli Hamiltona, tak?

– Nie. Moim własnym, który właśnie kupiłem.

– Co takiego?!

– Kupiłem samochód.

Odwrócił się i podszedł do białego sedana zaparkowanego na podjeździe. Darla wyjrzała przez drzwi i przekonała się, że Benedict nie kłamie. Przed chwilą kupił samochód! Sprawdziła, czy okna są pozamykane, wzięła torebkę i kurtkę, włożyła okulary słoneczne i dołączyła do niego. Benedict szarmanckim gestem otworzył dla niej drzwi od strony pasażera.

– Znasz się na samochodach? – spytał, kiedy zapinali pasy.

– Niespecjalnie.

– Ja też niespecjalnie – przyznał, cofając. – Wystarczy mi, jeśli dostanę się z punktu A do punktu B bez awarii.

Roześmiała się.

– To gdzie jest ta tajemnicza cukiernia, w której podają twoją cudowną szarlotkę?

– Właściwie to kawałek stąd, ale skoro ani ty, ani ja dziś nie dyżurujemy, tylko świętujemy twój sukces, uznałem, że przejażdżka będzie dodatkową przyjemnością.

Darla nie odpowiedziała. Nie lubiła być zaskakiwana, lecz uznała, że skoro raz zaufała Benedictowi, to powinna się przełamać i dać się zawieźć w nieznane, szczególnie że przy nim czuła się cudownie odurzona i szczęśliwa.

– Masz coś przeciwko temu? – spytał, gdy milczenie się przedłużało. – Bo jeśli nie jesteś jeszcze gotowa na takie przygody, możemy zmienić plany.

– Nie, nie – odparła. – Nie zmieniamy planów. Dobrze mi zrobi, jeśli ruszę się gdzieś dalej.

Benedict uśmiechnął się, ujął jej dłoń i podniósł do ust.

– Tam naprawdę dają najlepszą szarlotkę na świecie.

Darla usiadła wygodnie, oparła głowę o zagłówek i westchnęła. Ogarnęło ją błogie uczucie zadowolenia, jakiego do tej pory nie znała.

– W takim razie ruszajmy. Oddaję życie i podniebienie w twoje kompetentne ręce.

Zbliżali się do Batlow, gdzie w sadach rosły jabłka, z których robiono najlepszą szarotkę w całym kraju. Benedict zerknął na Darię. Spała już od mniej więcej godziny, lecz teraz, czując, że samochód zwolnił, poruszyła się.

– Część – mruknął.

– Część – odpowiedziała z uśmiechem. Wzrok wciąż miała lekko zamglony.

– Wyspałaś się. To dobrze.

Darla aż podskoczyła przestraszona.

- Co? Gdzie jesteście?
- W Batlow, – odparł, parkując koło parku pamięci.
- Widzę, że przyjechało dużo ludzi – dodał.
- Co?

Darla wyjrzała przez okno. Wszędzie wokół stały samochody, a ludzi rzeczywiście było sporo. Słońce świeciło, wszyscy się do siebie uśmiechali. Normalność.

- Całą drogę spałam?!
- Tak.
- Powinieneś był mnie obudzić.
- Po co? Przecież byłaś bardzo zmęczona.
- Ale ja nie... – Urwała, bo nagle pomyślała, że to, co chce powiedzieć, zabrzmiałoby strasznie głupio.
- Co nie?
- Nie... nie śpię przy ludziach.
- Aha. Dobrze się składa, że ja to nie ludzie. – Benedict odpiął pasy, wysiadł, podszedł do drzwi pasażera i je otworzył. – Weź kurtkę. Tu jest trochę chłodniej niż w Canberze.

Darla podała Benedictowi rękę.

- Ostatnią rzeczą, jaką pamiętam, było szukanie w radiu jakiejś muzyki.
- I znalazłaś stację, która nadawała przyjemny relaksujący jazz. Tak relaksujący, że ukołysał cię do snu. – Benedict wzruszył ramionami. – Nie przejmuj się, Darlo. Nie chrapałaś. – Mówił tonem swobodnym, lekko żartobliwym. – Chodź, tu jest mnóstwo rzeczy do obejrzenia, ale główną atrakcją jest oczywiście szarlotka.
- Co to właściwie za impreza? Wydawało mi się, że pojedziemy do

jakiejś cukierni.

– Na pierwszą randkę lubię wybierać niekonwencjonalne miejsca.

– Czyli to jest randka, tak?

– Nie. To jest doroczny festiwal szarlotki w Bartlow. Festiwal randek odbędzie się dopiero w październiku.

– Naprawdę?

– Na niby. Wymyśliłem to na poczekaniu. Chodź. Jestem głodny.

Darla dała się zaprowadzić na plac wypełniony stoiskami, stołami i krzesłami. Grała muzyka, zewsząd dobiegały śmiechy. Zdziwiła się, że Benedicta wszyscy witali jak starego przyjaciela.

– Ben! Przyjechałeś! – Kobieta z włosami koloru miodu podbiegła do niego i rzuciła mu się na szyję. Benedict objął ją mocno, podniósł do góry i okręcił się z nią dokoła. Kiedy znowu postawił ją na ziemi, pocałowała go w policzek. – Cieszę się, że cię widzę. Świetnie wyglądasz.

Darla stała z boku i zastanawiała się, co tu się właściwie dzieje. Kim jest ta kobieta? Dlaczego tak serdecznie wita się z Benedictem? Czy nie jest trochę za dorosła na zabawę w karuzelę?

– Ja też się cieszę. Strasznie dużo czasu minęło.

Kobieta dała mu kuksańca w bok.

– Ponad rok. Ale najważniejsze, że wróciłeś.

– Wróciłem. – Benedict dotknął pleców Darli i rzekł:

– Poznaj moją cudowną bratową, Honey.

Darla wypuściła powietrze z płuc. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że wstrzymała oddech. Czyli ta kobieta należy do rodziny. Darla uśmiechnęła się i wyciągnęła do Honey rękę. Wiedziała, jak wiele dla Benedicta znaczy rodzina.

– Miło mi panią poznać.

– Tutaj nie bawimy się w takie ceregiele – odparła Honey i zamiast uścisnąć podaną dłoń, objęła Darię.

Darla, zaskoczona, spojrzała na Benedicta, który wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć: ona taka jest.

– Gdzie Edward?

Benedict zaczął się rozglądać. Honey puściła Darię.

– Zabrał dzieciaki do stoiska, gdzie malują buzie. Kiedy zaczną jeść szarlotkę, wszystko się rozmaże, ale niech mają frajdę.

– A co zrobiłaś z moją piękną nową bratanicą? – spytał Benedict.

– Eddie ma ją w nosidelku. Ja jestem tutaj od wczesnego świtu i piekę szarlotki, więc gwarantuję, że są świeże. Och, cześć... – Honey wymieniła pozdrowienia z kimś ze znajomych i pomachała ręką. – Przepraszam, muszę wracać do roboty. Ale obiecałam Eddiemu, że w przyszłym roku już nie będę w Komitecie organizacyjnym.

– Co roku to słyszymy – mruknął Benedict.

Honey uśmiechnęła się szeroko i spojrzała na Darię.

– Miło było cię poznać. Do zobaczenia później – rzuciła i zniknęła w tłumie.

– Rozumiem, że mieszkacie tu gdzieś niedaleko – odezwała się Darla.

Benedict kiwnął głową.

– Oodnaminaby jest około pół godziny jazdy stąd główną szosą, a bocznymi drogami dwadzieścia. Ale one są przejezdne, gdy jest ciepło. Zimą są zasypane śniegiem i zamknięte.

– To twoja pierwsza wizyta w rodzinnych stronach od powrotu z Tarparnii?

– Tak.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

- Bo to była część niespodzianki.
- Chcesz mnie przedstawić rodzinie?

Benedict wzruszył ramionami i wziął Darię za rękę. Rozumiał wagę jej pytania.

– To przy okazji. Zjesz szarlotkę, a potem, jeśli zechcesz, zafunduję ci malunek na buzi.

Darla spojrzała na niego, jak na wariata, lecz kiedy zobaczyła błysk rozbawienia w jego oczach, roześmiała się.

– Niemądry jesteś.

– Lepiej odkryć to wcześniej niż za późno – odparł. Ustawili się w długiej kolejce do jednego ze stoisk z szarlotką, a kiedy już usiedli przy stole, Benedict podniósł widelec i rzekł: – Najpierw toast.

– Widelcami? – zdziwiła się Darla.

– Dlaczego nie? – Odchrząknął i oficjalnym tonem przemówił: – Gratulacje, pani ordynator. Zasłużyła pani na to stanowisko.

– Dziękuję.

Stuknęli się widelcami i zabrali do jedzenia. Benedict z rozkoszą zmrużył oczy.

– Pycha. – Począł, aż Darla zje pierwszy kawałek i spytał: – Miałem rację czy nie?

– Wyborna.

– Boska.

– Miałeś cudowny pomysł, jak uczcić mój sukces, chociaż z początku spodziewałam się czegoś innego.

– Niespodzianka. – Sięgnął przez stół, wziął Darię za rękę i splótł palce z jej palcami. – Dziękuję, że opowiedziałaś mi o sobie. Wiem, że to nie było łatwe i tym bardziej to cenię.

Spojrzała mu w oczy, potem spuściła wzrok i zatrzymała go na listach Benedicta. Pragnęła, by nachylił się nad stołem i ją pocałował, ale on tego nie zrobił. Mruknął tylko coś znacząco i wtedy zrozumiała, że z trudem się opanowuje. Obiecał jej nie poganiać, oddał inicjatywę w jej ręce, udowodnił, że jest mężczyzną godnym zaufania.

Honey zarosiła Darię i Benedicta na kolację i chociaż Darla po całym dniu czuła się zmęczona, bardzo chciała zobaczyć dom, w którym Benedict się wychował.

– Przynajmniej zjecie coś porządnego przed jazdą do Canberry, chociaż gdybyście chcieli przenocować, to jest gdzie. Wtedy nie będziecie się spieszyć – mówiła Honey, patrząc na nich. – W końcu to wciąż jest twój rodzinny dom, Ben.

– Zostaniemy jeszcze na chwilę? – Benedict zwrócił się do Darli.

Widziała, jak bardzo Ben chce spędzić trochę czasu z rodzeństwem. Zdążyła poznać Petera, jego żonę, Annabelle, i ich dwóch synów, oraz przyszywaną siostrę, Lorelai, jej męża, Woody'ego, i ich dwie córki.

– Oczywiście. Bardzo chętnie zjem kolację w rodzinnym gronie. W końcu dzisiaj świętuję moją nominację.

Benedict ucieszył się.

– Właśnie. – Ku jej zaskoczeniu zgiął się wpół w ukłonie. – Dzięki, Darlo.

Dom w Oodnaminaby wyglądał tak, jak Darla wyobrażała sobie idealne rodzinne gniazdo. Był wypełniony pamiątkowymi zdjęciami, obrazami i zabawkami, a gwar bawiących się dzieci mieszał się z rozmowami dorosłych.

– Jak się tutaj czujesz? – spytał Benedict.

Trzymał na rękach najmłodszą przedstawicielkę klanu, trzymiesięczną córeczkę Honey i Edwarda, Su – san.

- Trochę tu głośno – odparła z uśmiechem.
- Gdyby był z nami Bart i Ham, byłoby jeszcze głośniej.
- Często się spotykacie w pełnym składzie?

Benedict kiwnął głową.

- Przynajmniej kilka razy w roku, ale to zależy od rozkładu dyżurów.

Chcesz obejrzyć ogród? Przejdźmy się przed kolacją – zaproponował.

- Z przyjemnością – odparła i wzięła Benedicta pod ramię.

Wyszli przez kuchnię na tyły domu.

– Stara wozownia. – Benedict wskazał budynek stojący z boku. – Tata latami ją odbudowywał, a kiedy mama narzekała, że się z tym grzebie, odpowiadał: ułóż inaczej dyżury, żebym miał więcej wolnego czasu.

– Benedict uśmiechnął się na wspomnienie tych słów ojca. – Rodzice razem pracowali, razem nas wychowywali i razem zginęli. We wszystko, co robili, wkładali całe serce.

Chwilę przyglądał się wozowni, potem zszedł po kilku stopniach do pięknie utrzymanego ogrodu. Z jednej strony rosły śliczne kwiaty, z drugiej krzewy typowe dla tego rejonu Australii. W szarym świetle zmierzchu Darla zobaczyła kamienną ławkę z wyrytym napisem.

- Hannah i Cameron – przeczytała na głos.

– To był ogród mamy. Jej azyl, do którego mogła przyjść i mieć chwilę spokoju. Sama go zaprojektowała, sama sadziła wszystkie rośliny. Utało się, że kiedy któryś z nas chciał z nią porozmawiać albo się jej poradzić, przyprowadzała go tutaj.

Benedict stał, patrząc na zachodzące słońce. Darla natomiast usiadła na ławce i chwilę się mu przyglądała.

- Tęsknisz za nią? – spytała cichym głosem.

- Tak. Chyba bardziej za nią niż za ojcem. Była bardzo zajęta. Zresztą

która kobieta nie byłaby zajęta, mając męża, pięciu synów i pracę w przychodni? Ale dla nas zawsze znajdowała czas. Obojętne co się działo. Siadała na trawie, wrywała chwasty i cierpliwie czekała, aż wyrzucimy z siebie to, co nas trapi.

– A gdyby była tu teraz – zaczęła Darla, wiedząc, że dotyka bardzo delikatnego tematu – co byś jej powiedział?

– Powiedziałbym jej o tobie. O tym, jak ciężko pracujesz. Jak starasz się tchnąć w ludzi nadzieję, gdy wydaje im się, że wszystko stracone. Powiedziałbym, jak potrafisz mnie rozśmieszyć, jak twarz ci się rozjaśnia, kiedy jesteś szczęśliwa. Wyznałbym jej, jak udało ci się przywrócić mi wiarę w kobiety.

– A dlaczego ją straciłeś? Dlaczego uciekłeś aż na Tarparnii?

– Nie słyszałaś plotek krążących w szpitalu?

– Nie słucham plotek.

Benedict spojrział na Darię i wiedział, że nadszedł czas powiedzieć jej wszystko i pogodzić się z przeszłością.

– Miała na imię Carolina. Cały czas mnie okłamywała i zwodziła. Znaliśmy się kilka lat, ale w pewnym momencie nasza przyjaźń zaczęła się przeradzać w coś więcej. Jak się później okazało, jedynym powodem, dla którego Carolina okazywała mi względy, była moja nominacja na ordynatora. Uczepiła się mnie, licząc na to, że dam jej wszystko, czego pragnie. Udawała kogoś innego, niż była. Opowiadała, jaką jest cudowną pielęgniarką i jak bardzo pomaga pacjentom w ich problemach. Wierzyłem jej. Zgłosiła się nawet jako wolontariuszka do Działaj Teraz. Wciąż powtarzała, że chce pomagać bezdomnym. To też było kłamstwo. Jej zależało tylko na tym, żebyśmy otworzyli wspólne konto bankowe. Oczywiście wyczyściłaby je do zera. Zaczęliśmy nawet szukać domu. Chciałem się jej oświadczyć.

– Co spowodowało, że przejrzałeś na oczy?

– Pewnego dnia podczas naszego dyżuru na ulicy rozpętała się bijatyka. Zadymiarze zaatakowali również nas. Zaczęli huśtać furgonetką. Carolina i ja byliśmy w środku. W końcu przewrócili samochód. Carolina miała lekkie wstrząśnienie mózgu, poza tym złamany obojczyk, kość ramienną, łokciową i piszczelową. Była wściekła. Twierdziła, że to wszystko przeze mnie, bo dla mnie udawała, że lubi tę pracę, i przypłaciła to zdrowiem. Spędziła tydzień w szpitalu i nawet chciała podać mnie do sądu, ale nie miała żadnych dowodów że to była moja wina.

– A tobie różowe okulary spadły z oczu, tak?

– I rozbiły się w drobny mak. Nie mogłem w to wprost uwierzyć. Kobieta, jaką kochałem, nie istniała. Zamiast niej była inna, na dodatek obrzydliwa kłamczucha.

– Więc pojechałeś na Tarparnii.

– Nie od razu. Najpierw rzuciłem się w wir pracy. Jako szef stałem się bardzo wymagający i nieprzyjemny. Byłem rozgoryczony i zraziłem do siebie wiele osób. Nie pojechałem do domu, bo wiedziałem, że Edward palnie mi kazanie, że tak nie można się zachowywać i na dodatek będzie miał rację. Ale kiedy w końcu tu dotarłem; nic nie powiedział, tylko użył swojej tajnej broni.

– To znaczy?

– Honeysuckle i Lorelai. Z nimi dwiema, bratową i siostrą, nie miałem szans. Kiedy moja mama zginęła Lorelai miała dwadzieścia lat i chociaż była zawsze dla nas wsparciem, to dopiero Honey potrafiła naprawdę leczyć duszę tak jak Hannah. Honey zasugerowała wyjazd na Tarparnii, a ja w ciągu dwóch tygodni załatwiłem wszystkie formalności, wsiadłem w samolot i poleciałem na wyspę.

Benedict usiadł obok Darli.

– Strasznie mi przykro, że zostałeś aż tak zraniony – rzekła.

– Najbardziej ucierpiała moja duma. Na szczęście okazało się, że mniej, niż z początku sądziłem.

– To dobra wiadomość.

– Naprawdę?

– Tak.

Teraz Benedict zwrócił się w stronę Darli. Jego twarz znalazła się tuż przy jej twarzy.

– Chcę cię pocałować – szepnął.

– Jestem tutaj.

– Wiem. Twoje usta mnie oszłamiają, kuszą, przyciągają, ale... – mówił, patrząc na jej uchylone wargi – nie mogę.

– Nie możesz? – W głosie Darli brzmiała nuta zawodu.

– Przyrzekłem. Nie zawiodę twojego zaufania, nawet jeśli mnie to doprowadzi do szaleństwa.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dochodziła północ, kiedy zajechali przed dom Darli. Podczas trwającej dwie godziny jazdy powrotnej z Oodnaminaby Darla znowu zasnęła i nie obudziła się, nawet gdy silnik przestał pracować.

Benedict był, jednak pewien, że o drugiej nad ranem Darla zamierza, jak co noc, udać się ze swoją misją na ulice, chociaż lepiej by zrobiła, gdyby się raz porządnie wyspała. Tryb życia, jaki prowadziła, był zabójczy. Benedict bał się, że któregoś dnia Darla po prostu zemdleje z przepracowania. Przynajmniej dzisiaj udało mi się odciągnąć ją od kieratu, pomyślał i uśmiechnął się na wspomnienie kolacji w rodzinnym gronie. Darla, z początku nieśmiała i skrepowana, później wyszła ze skorupy.

– Wszyscy tutaj są cudowni – powiedziała, kiedy wyruszali do Canberry.

– Cieszę się, że ich polubiłaś.

– Och tak. Natychmiast. Zawsze marzyłam o poznaniu takiej dużej rodziny jak twoja, ale nawet mi się nie śniło, że to się kiedykolwiek ziści. – Niespodziewanie wzięła go za rękę i uścisnęła. – Dziękuję. Dzisiejszy dzień był prawdziwym świętem.

Benedict uniósł jej dłoń i pocałował. Teraz, patrząc na śpiącą Darie, oddychającą spokojnie i równomiernie, pomyślał, że jest coraz bliższy, by się w niej zakochać. Gdy wrócił z Tarparnii, nowy związek wydawał mu się niemożliwy, lecz Darla zdołała poruszyć jego serce i ponownie uwierzył, że życie jest piękne.

Jego przeszłość, tak samo jak jej przeszłość, to już historia. Oczywiście będzie kształtować ich przyszłość, ale tylko w dobrym znaczeniu. Dzisiaj

podczas zabawy na festiwalu szarlotki i potem obserwując, jak Darla nawiązywała kontakt z jego rodziną, zrozumiał, że nareszcie nastąpił przełom. Nareszcie mógł ruszyć z życiem do przodu.

– Darlo – szepnął i delikatnie pogładził ją po ramieniu, lecz nie zareagowała. – Darlo – powtórzył odrobinę głośniejszym głosem. Tym razem uniosła na moment powieki, ale zaraz same opadły jej z powrotem. Benedict schylił się po torebkę Darli. – Przepraszam – mruknął i wyjął klucze.

Wysiadł, otworzył drzwi domu, potem wrócił do samochodu. Darla wciąż spała. Wziął ją na ręce, zaniósł prosto do sypialni, położył na łóżku, nakrył kocem. Stał jeszcze chwilę, przyglądając się jej jasnym włosom rozrzuconym na poduszce. Darla była oszałamiająco piękna.

– Słodkich snów – szepnął i wyszedł.

Przeciągnęła się leniwie i uśmiechnęła do siebie. Bardzo dawno nie czuła się taka wypoczęta i zadowolona. Było jej lekko na sercu i wiedziała, czemu, a raczej komu to zawdzięcza. Benedictowi. Pomyślała o przepięknym śnie, jaki właśnie jej się przyśnił. Szli po zielonej łące, wokół nich pobrzmiwały odgłosy święta szarlotki. Trzymali za ręce dziecko, które podskakiwało z radości. Nie było to jednak dziecko żadnego z braci Benedicta, ale ich: dziewczynka z jasnymi włosami po matce i niebieskimi oczami po ojcu.

Usiadła i szeroko otworzyła oczy. Śniła o jakimś bajkowym życiu z Benedictem. Był jej mężem, a dziewczynka była ich córką. Darla zakryła twarz dłońmi. – Nie, nie, nie. Tobie nie wolno nawet myśleć o takiej przyszłości – mówiła do siebie. – To był tylko głupi dziecienny sen. Taki, za jakim całe życie tęskniłaś, ale wiesz, że tego marzenia nigdy nie zrealizujesz, prawda? Twoją misją jest wyszukiwanie potrzebujących i pomaganie im. Małżeństwo i dzieci to nie jest przyszłość dla ciebie. Benedict jest tylko

mężczyzną, a mężczyźni zawsze cię zawodzili. Bądź silna, trzymaj się obranego kursu. Masz wyznaczony cel, skoncentruj się na nim.

Słowa dyktowane przez rozum bolały, serce się buntowało, lecz przecież kiedy szła za głosem serca, zawsze cierpiała.

Benedict jest inny, szeptało teraz serce.

Nie. Rozum był niewzruszony.

Darla opuściła ręce i spojrzała na zegar.

Ósma trzydzieści! Przerażona odrzuciła koc i dopiero wówczas zobaczyła, że spała w ubraniu. W panice usiłowała sobie przypomnieć wydarzenia poprzedniego wieczoru. Jechała z Benedictem samochodem, wracali do domu po najpiękniejszym dniu w jej życiu, radio cichutko grało i... Niczego więcej nie pamiętała. Ani jak weszła do domu, ani jak trafiła do łóżka.

Wzięła prysznic i ubrała się. Tuż przed dziewiątą zjawiała się w szpitalu i pierwsze kroki skierowała do dyżurki pielęgniarek. Na widok Benedicta siedzącego przy biurku zawahała się i przystanęła.

– Cześć, ślicznotko – powitał ją.

– Ciii – syknęła i obejrzała się, czy nikt go nie słyszał.

– Nie denerwuj się – rzekł. – Na oddziale panuje spokój. Miły spokój jak w niedzielny poranek, nie pełen grozy, jak przed burzą – wyjaśnił.

Wstał i nachylił się, jakby chciał ją pocałować w policzek, ale Darla zasłoniła się ręką.

– Nie tutaj. U mnie w gabinecie.

Benedict uniósł brwi.

– Skoro szefowa nalega – zażartował. – Skończę tę pisaninę i zaraz się stawię.

Darla kiwnęła głową i poszła do siebie. Drzwi gabinetu zostawiła

otwarte, lecz gdy Benedict wszedł, szybko je za nim zamknęła. Potem stanęła w bezpiecznej odległości od niego, wzięła się pod boki i niecierpliwie stukając stopą o podłogę, zażądała wyjaśnień:

– Co się stało?

– Kiedy? – Zaskoczyła go tym pytaniem.

– Wczoraj wieczorem. Dziś rano.

– Nie wiem, Darlo. Przywiozłem cię do domu, zaniósłem do sypialni, położyłem do łóżka i zostawiłem. Spałaś jak zabita.

– Wyłączyłeś mój budzik.

– Nie dotykałem twojego budzika. – Benedict zaczynał się denerwować. – O co ci chodzi?

– O to, że spałam dziś do wpół do dziewiątej.

– Naprawdę? To wspaniale.

Postąpił krok do przodu, Darla jednak wyciągnęła rękę i go powstrzymała.

– Wspaniale? Przeciwnie, bardzo źle.

– Źle?

– Oczywiście, że źle. Powinieneś był mnie obudzić, kiedy przyjechaliśmy do domu.

– Kochanie, próbowałem, ale byłaś wykończona...

– Nie wstałam i nie wyszłam w nocy, a powinnam!

Nie dbała teraz o to, że podniosła głos. Benedict twierdził, że nikogo nie ma na oddziale, a zresztą w tej chwili było jej wszystko jedno. Miała ważną misję do spełnienia i się z niej nie wywiązała. – Gdybyś mnie obudził, mogłabym nastawić budzik, wziąć prysznic przed położeniem się spać i byłabym gotowa. Mogłabym pójść w nocy do tych kobiet, porozmawiać, może którąś uratować.

– Darlo, posłuchaj, to tylko jedna noc, a ty byłaś wykończona.

– Nieważne;

– Dla mnie ważne. – Podszedł i chciał położyć jej dłonie na ramionach, lecz się odsunęła. – Darlo, nie możesz wychodzić co noc.

– Mogę. Od lat to robię.

– I przez ten czas ile razy wróciłaś, nie osiągnąwszy niczego?

– Nie w tym rzecz.

– Przeciwnie. W tym. Nie możesz oczekiwać, że co noc kogoś przekonasz. Nie twierdę, że masz przestać próbować, ale nie uważaj, że w pojedynkę zbawisz świat. Każdej nocy są tam inni, którzy również pomagają. Na przykład wolontariusze z Działaj Teraz, którym ten stan rzeczy tak samo leży na sercu jak tobie. To prawda, połowa z nas nie ma twojego doświadczenia i bezpośredniej wiedzy o położeniu tych ludzi, ale druga połowa ma. Robisz wspaniałe rzeczy. Naprawdę jesteś aniołem, ale jesteś też człowiekiem i jako człowiek masz swoje potrzeby. Jedną z tych potrzeb jest dbanie o siebie.

– Nie dbam o siebie.

– Za to ja dbam. Od początku nie podoba mi się, że za ciężko pracujesz. I podejrzewam, że wczoraj zrobiłaś sobie pierwszy dzień wolny od przyjazdu do Canberry.

– Zmusiłeś mnie.

– Widziałem, że tego potrzebujesz.

– Nie będziesz mi mówić, co mam robić, zgoda? Wszystko szło dobrze, dopóki się nie zjawileś i nie wywróciłeś mojego świata do góry nogami. Pracowałam w szpitalu. O świcie pomagałam ludziom na ulicach. Dawałam sobie radę, a ty... zabierasz mnie na festiwal szarlotki, potem wiesz do rodziny, pokazujesz świat, który istnieje naprawdę, nie tylko w bajkach. Ale

ja wiem, że życie jest brutalne. Ciężkie. Krzywdzi i niszczy człowieka. –
Palcem stuknęła się w pierś. – Wiem to. I wiem, że dla mnie nie będzie
szczęśliwego zakończenia. Nie będzie „i żyli długo i szczęśliwie”. Nie będzie
– powtórzyła i odwróciła się plecami do Benedicta.

Była przekonana, że gdyby nie wiadomo, jak się starała, on i tak jej nie
zrozumie.

Benedict milczał chwilę, w końcu rzekł:

– Obiecałem, że nie będę cię poganiał, i dotrzymam słowa.

Ku swojemu zdumieniu Darla usłyszała odgłos otwieranych drzwi, po
chwili zamykanych. Stała jeszcze dwie minuty nieporuszona, walcząc ze
łzami.

Tak jest lepiej. Benedict był tylko odskocznią. Przesympatyczną, lecz
rozpraszącą, przeszkadzającą w pracy i pełnieniu misji. Zacisnęła wargi,
aby odgonić dojmujący smutek, jaki ją ogarnął. Odepchnęła Benedicta.
Słusznie postąpiła. Teraz zachowa dystans. Narzuci sobie samodyscyplinę.
Tak trzeba.

To dlaczego czuła, że jej serce umiera?

x Zrobiła sobie herbatę i właśnie ją piła, kiedy zadzwonił telefon. O
drugiej nad ranem? Zmarszczyła czoło. Miała nadzieję, że to nie wezwanie do
szpitala, bo zamierzała zaraz ruszyć na obchód po ulicach. Ponieważ
wczorajszej nocy tam nie była, szczególnie jej zależało, by dziś nic nie
stało na przeszkodzie.

– Doktor Fairlie. Słucham.

– Aha. Już wstałaś?

– Benedict?

– Tak. Nie chciałem dzwonić ani pukać, żeby cię nie wystraszyć.

Uznałem, że najlepiej zatelefonować i okazuje się, że dobrze zrobiłem.

– O czym ty mówisz? Czy coś nagłego dzieje się w szpitalu? A może tobie coś się stało? – To ostateczne pytanie wyrwało się jej, zanim zdążyła ugryźć się w język.

– Miło mi słyszeć, że martwisz się o mnie, piękna księżniczko. Nie, nic się nie stało ani mnie, ani w szpitalu.

Darla starała się nie zwracać uwagi na aksamitne brzmienie głosu Benedicta. Westchnęła, pomyślała o tym, że jest na niego zła i że usunęła go ze swojego życia.

– Wobec tego dlaczego dzwonisz o tej porze?

– Bo stoję przed twoimi drzwiami – odparł.

Zmarszczyła brwi. Po co miałby stać przed jej domem w środku nocy?

– Ben, pleciesz bez sensu.

– Udowodnię ci, że z sensem.

W tym samym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Darla aż podskoczyła.

– Ben!

– Tak?

– To naprawdę ty? To nie jest jakiś głupi kawał?

– Na miłość boską, Darlo, otworzysz mi czy nie?

Wciąż z komórką przy uchu, podeszła do drzwi i uchyliła je na tyle, na ile pozwalał łańcuch. Benedict rzeczywiście stał na zewnątrz. Zatrzasnęła drzwi, zdjęła łańcuch i wpuściła Bena do środka.

– Ale forteca! Chociaż to dobrze – mruknął i schował telefon do kieszeni. – Cześć! – Wykorzystując moment zaskoczenia, pocałował Darię w policzek.

Miała na sobie stare dżinsy, wygodny sweter i buty turystyczne, a włosy związała w koński ogon. Benedict wiedział, że ubrała się w ten sposób, aby

wtopić się w otoczenie, niemniej jej uroda błyszczała niezależnie od stroju i właśnie dlatego zjawił się tu dzisiaj.

– Co tutaj robisz? – zapytała.

– Przyszedłem ci pomóc.

– Ale ja jestem na ciebie wściekła. Kazałam ci sobie iść. Ja...

– Wyładowałaś na mnie swoją frustrację – Benedict wpadł jej w słowo.

– Znam taki stan z doświadczenia.

– Postukał palcem w zegarek. – Zbliży się druga. Jesteś gotowa?

– Nie. Poczekaj. Po co przyjechałeś?

– Żeby ci pomóc – powtórzył.

– Pomóc?

– Pójść z tobą, kiedy będziesz pełniła swoją misję. Pomyślałem, że cię zawiozę. Możemy wziąć twój samochód, jeśli wolisz.

– Doprowadzasz mnie do szału. Nakrzyczałam na ciebie – upierała się.

– Powinieneś mieć mnie dość i nie chcieć mnie więcej widzieć. – Benedict uśmiechnął się i pokręcił głową. – I jeszcze śmiejesz się ze mnie! – zawołała.

– Nie śmieję się z ciebie, księżniczko. Zdajesz sobie sprawę, że kiedy się złościsz, jesteś jeszcze piękniejsza?

Darla sięgnęła po kurtkę.

– Jesteś niemożliwy – mruknęła. – Idź sobie.

Niewzruszony, z rękami w kieszeniach džinsów, stał oparty o framugę. Wyglądał bardzo seksownie. Za każdym razem, kiedy na niego zerknęła, czuła przypływ pożądania.

– Złość się, ile masz ochotę. Krzycz na mnie, wymyślaj mi, ale to nie zmieni moich uczuć do ciebie.

– Nie? – Sprawiała wrażenie szczerze zaskoczonej jego deklaracją.

Dla Benedicta był to kolejny dowód, jak bardzo była nieufna w stosunku

do ludzi.

– Pary się kłóca, czasami zażarcie. Potem wyjaśniają sobie nieporozumienia i się godzą.

– Nie mamy czego wyjaśniać – oświadczyła i wzięła do ręki klucze. – Ty i ja? Nie jesteśmy żadną parą. Nie mamy przed sobą wspólnej przyszłości. Jasne? Nie jestem twoją dziewczyną, a ty nie jesteś moim chłó...

– Urwała, jakby to słowo nie przechodziło jej przez gardło.

– Chłopakiem – dokończył spokojnie. – Ja chcę być kimś więcej niż chłopakiem. Chcę zostać w twoim życiu na stałe.

– Być mi solą w oku, tak? – zakpiła.

Wyminęła go i ruszyła do swojego samochodu. Wiedziała, że Benedict zatrzaska drzwi. Nie mogła zaprzeczyć, że wyglądał bosko, a jego deklaracja, że chce być przy niej, przeszła jej najśmielsze oczekiwania. Od pierwszej chwili, gdy go zobaczyła, jego spojrzenie, brzmienie głosu, dotyk warg działały na nią hipnotyzująco.

Benedict zwinnie wśliznął się na miejsce pasażera, zanim zdążyła uruchomić silnik.

– Życzę ci dziś powodzenia – rzekł łagodnym tonem.

– Przestań.

– Co mam przestać? Życzyć ci, żeby dzisiejszej nocy udało ci się przekonać jakąś kobietę, która cię potrzebuje? Kobietę, która straciła już nadzieję?

– Wydawało mi się, że nie chcesz, abym szukała tych kobiet.

– Nigdy niczego podobnego nie twierdziłem. Mówiłem, że nie musisz tego robić co noc, bo przyplacisz to zdrowiem. Poza tym przyznaję, że martwię się trochę o twoje bezpieczeństwo w tej zakazanej okolicy, ale – dodał pospiesznie, widząc, że Darla otwiera usta, by mu przerwać – wiem, że

potrafisz w porę dostrzec zagrożenie. Niemniej niepokoję się o ciebie.

Odezwała się dopiero, gdy dojechali na miejsce:

– Nie idź za mną – ostrzegła, wysiadając. – Potrafię się obronić. Wiem, jak się kryć. Wiem, co to głód, chłód i pustka pałaca wnętrzości. Wiem, że tylko tchórze rozwiązują swoje problemy, sięgając po narkotyki. Wiem również, że idąc ze mną, zmniejszasz moje szanse na nawiązanie kontaktu z kimś potrzebującym pomocy i skierowanie go na właściwą drogę.

Benedict położył jej dłonie na ramionach.

– Uważaj na siebie, zgoda? – Czołem dotknął jej czoła. – Kocham cię, Darlo – szepnął.

Zamknęła oczy. Serce jej przepelniła radość, lecz natychmiast zgasła. Rozsądek jak zwykle wziął górę.

– Nie kochaj mnie, Ben. Zaslugujesz na kogoś lepszego ode mnie. – Z tymi słowami odwróciła się i zniknęła w ciemnej uliczce.

Benedict nie mógł uwierzyć, ile tej nocy mieli pracy. Jordanne i Hamilton dyżurowali razem z nim, a załoga furgonetki z barem wezwała dodatkowe posiłki.

– Skąd taki ruch, przecież jest środa? – dziwił się Hamilton, wyrzucając jedną parę rękawiczek do kosza i sięgając do drugą.

– Widywałem już takie rzeczy – odparł Benedict. – To znaczy, że gdzieś w pobliżu jest bijatyka. Musimy być bardzo czujni.

– Kiedy ostatni raz byłeś świadkiem podobnej zadymy? – spytała Jordanne.

– Podczas najgorszej nocy w moim życiu.

– Wtedy, kiedy Carolina została tak poturbowana? – domyśliła się Jordanne.

– Tak.

– Aha.

Benedict spojrział na zegarek. Wiedział, że Darla jest gdzieś w samym oku cyklonu. Czuł to. Od chwili, gdy tamtego ranka kazała mu przestać siebie kochać, starał się jej nie narzucać. Był jednak prawie pewny, że ona darzy go takim samym uczuciem jak on ją. Bo jeśli tak nie jest, tym razem umrze z powodu złamanego serca. Tłumaczył sobie, że Darla jest dobrą, ogromnie pracowitą i uczciwą kobietą, lecz boi się zerwać z przeszłością i obudzić w sobie nadzieję na szczęśliwe jutro.

Jako anioł niesie pomoc kobietom żyjącym w piekle, z którego nie widzą wyjścia. Nie zdaje sobie jednak sprawy, że ona sama tkwi w zamkniętym kręgu swej przeszłości. Wyczytał z jej oczu, że marzy o rodzinie, ale nie chce zaryzykować i postawić wszystkiego na jedną kartę, bo może znowu spaść na dno rozpacz. Benedict rozumiał, że musi dać Darli czas, tylko nie wiedział, jak długo jeszcze będzie w stanie czekać, aż Darla otrzeźwieje. On kocha ją, ona kocha jego. Proste, nie?

Uchylił drzwi furgonetki i wyjrzał na zewnątrz. Miał nadzieję wypatrzeć Darię, całą i bezpieczną, lecz zamiast niej zobaczył dwóch wyrostków niosących ko – legę.

– Idą następni – rzucił przez ramię.

Gdzie ona się teraz podziewa? Z kim rozmawia? Czy nic jej nie grozi?

Wspólnie z Jordanne zajęli się poszkodowanym.

– Zwichnięty bark – stwierdziła, patrząc na ramię chłopaka z wytatuowanym niedźwiedziem szczerzącym groźnie kły. – Bez prześwietlenia nie możemy ci go nastawić. Musisz pojechać do szpitala.

– Nie – syknął chłopak przez zęby. – Nastaw teraz.

– Jeśli główka jest ukraszona, nastawienie nic nie da...

– Nastaw! – ryknął chłopak.

Mierzył około metra dziewięćdziesięciu i zbudowany był jak niedźwiedź. Na ramionach, piersi i szyi miał tatuaże, głowę zaś ogoloną na łyso.

– Ja się tym zajmę – wtrącił Benedict i z pomocą Hamiltona ostrożnie nastawił wybity bark.

Kiedy było po wszystkim, Jordanne, jako ortopeda, sprawdziła, czy staw funkcjonuje prawidłowo i sięgnęła po bloczek z receptami, by przepisać środki przeciwbólowe.

– Żadnych prochów – zaprotestował chłopak. – Muszę wracać do mojego gangu.

– Gangu? – zainteresował się Benedict.

Wcale mu się to nie podobało. Jeszcze raz wyjrzał z furgonetki, aby sprawdzić, czy Darla nie nadchodzi.

– Musimy ich bronić – odezwał się jeden z chłopaków.

– Tamci są na naszym terenie – wyjaśnił ich przywódca. – Mamy prawo się bronić.

– Ledwo cię opatrzyliśmy, a ty idziesz naparzać się dalej? – spytał Benedict, patrząc mu prosto w oczy.

– Tak – odparł, olbrzym i ku zaskoczeniu Benedicta wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Równy z ciebie gość.

W tej samej chwili drzwi furgonetki otworzyły się i kolejny chłopak wetknął głowę do środka.

– Niedźwiedź? Zmywamy się. Gliny już tu są.

Niedźwiedź wstał, popatrzył na Benedicta, Hamiltona i Jordanne i powiedział:

– Postaramy się, żeby nic się wam nie stało.

Kiedy wyszedł, Hamilton zaczął przygotowywać nowy zapas środków

opatrunkowych.

– Jeśli zaczną się bić...

– ... nie damy rady – dokończyła Jordanne. – Musimy wezwać kogoś do pomocy – dodała, a widząc, że Benedict znowu uchylił drzwi, spytała: – Co się z tobą dzieje?

– Darla – mruknął – gdzieś tam jest.

– Dlaczego? I co ona tam robi o tej porze? – zdziwił się Hamilton.

– Eee... – zawahał się Benedict – bo widzisz, ona...

Nie chciał zdradzać sekretu Darli.

– Ojej! – wykrzyknęła Jordanne. – Jasne włosy, brązowe oczy. To ona jest tym tajemniczym aniołem, prawda?

Benedict opuścił na moment powieki, lecz nie zaprzeczył. Sięgnął po kurtkę.

– Muszę ją znaleźć. Jeśli coś złego się jej stanie...

Jordanne spojrzała na niego i skinęła głową.

– Idź, damy sobie z Hamem radę. Zawiadomiłam centralę i policję o sytuacji.

– Dobrze. I zawiadom szpital. Niech oddział ratunkowy będzie w pogotowiu.

Benedict schował komórkę do kieszeni.

– Wiesz, gdzie jej szukać? – spytał Ham. – Tam robi się gorąco.

– Mniej więcej wiem.

– Uważaj na siebie.

– I ty też.

Benedict wysiadł z furgonetki, podniósł kołnierz kurtki i ruszył w kierunku ulicy, na której Darla zazwyczaj parkowała. Idąc, rozglądał się na boki. W furgonetce starał się nie ulegać panice, ale teraz czuł niepokój.

– Gdzie jesteś? Gdzie jesteś? – szeptał.

Skreślił w jedną ciemną ulicę, potem w następną, jeszcze ciemniejszą. Nagle z cienia wyłoniła się grupa młodych ludzi.

– Hej! Ty tam! Zabieraj się stąd! To nie pora na przechadzki! – Benedictowi zdawało się, że rozpoznaje głos. Obejrzał się. Z tyłu zbliżała się druga grupa chłopaków. Zorientował się, że szukając Darli, wszedł na wrogie terytorium. – Mówiłem, żebyś się zabierał – warknął ten sam głos.

– Niedźwiedź? – spytał z niedowierzaniem.

– Benedict?

Benedict odwrócił się gwałtownie. Darla. Nic jej nie jest, żyje, pomyślał z ulgą. W następnej chwili z tyłu głowy – poczuł ogłuszający ból.

Nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Starał się odgadnąć, co się dzieje, gdzie jest Darla, wymówić jej imię, lecz nie mógł. Zapadł się w ciemność.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Ben! Ben! – Darla odchodziła od zmysłów ze zdenerwowania. – Szybciej! Na miłość boską, szybciej! – popędzała kierowcę karetki. Potem znowu przemówiła do Bena: – Obudź się. Nie wolno ci spać.

Ścisnęła jego dłoń, zaklinała w duchu, by otworzył oczy, spojrzał na nią, dał znak, że nic mu się nie stało. Musisz być zdrowy, musisz być zdrowy, powtarzała w myślach. Kiedy zobaczyła, jak po uderzeniu w głowę Ben pada na ziemię, jej serce zamarło. Przez ułamek sekundy nie miała pojęcia, co robić. Całe życie, obojętnie, w jak dramatycznym położeniu się znalazła, miała jakiś pomysł, jakiś plan działania. Dzięki temu udawało jej się panować nad sytuacją. Zawsze myślała trzeźwo, zawsze starała się znaleźć jakieś wyjście, zawsze to ona dyktowała warunki.

A teraz Benedict został zaatakowany przez członków gangu, którzy usiłowali wdrzeć się do domu, gdzie schroniła się grupka kobiet. Niedźwiedź i jego chłopaki bronili kobiet, ale nie zdążyli obronić Bena.

– Dojeżdżamy – odezwał się kierowca.

Z karetki zadzwonili do szpitala i uprzedzili, kogo wiozą.

– Ben? Ben? – Łzy zamgliły jej oczy. Kocha go. Teraz mogła to sama przed sobą przyznać.

Kocha tego nieznośnego, opiekuńczego, zwariowanego faceta, który zdołał przebić się przez pancierz, jakim się otoczyła, zaakceptował ją taką, jaka jest, i pragnął spędzać z nią jak najwięcej czasu.

– Ben? – odezwała się znowu, lecz on wciąż był nie – przytomny.

– Ratownicy wprowadzili nosze do boksu zabiegowego. Darla natychmiast objęła dowodzenie i surowym tonem wydawała polecenia

zespołowi: prześwietlenie, podstawowe gadania. Cały czas jednak nie puszczała dłoni Benedicta.

– Ben, obudź się – szepnęła i nachyliła się nad nim. – Potrzebuję cię. Tylko ciebie i nikogo innego. Spróbuj – mówiła. Nie dbając o to, że ktoś mógłby ją obserwować, musnęła wargami jego usta i szepnęła: – Proszę.

– Darla? – Z ust Benedicta wydobył się ochrypły szept.

Darię ogarnęło uczucie niewysłowionej ulgi.

– Ben, nic ci nie jest. Bogu niech będą dzięki. – Pragnęła oprzeć czoło o ramię Bena, objąć go, wtulić się w ciepło jego ciała, ale wiedziała, że w tej chwili to niemożliwe. Ben potrzebuje teraz przede wszystkim opieki lekarskiej. – Napędziłeś mi niezłego stracha – rzekła.

– Naprawdę? Martwiłaś się o mnie? – Benedict z trudem uniósł powieki, lecz światło go oślepiło i natychmiast zamknął oczy. – Co się właściwie stało?

– Nie pamiętasz?

– Doktor Fairlie – przerwała im Matrice – możemy już zabrać doktora Goldmarka na prześwietlenie.

– Świetnie. Jedziemy – zdecydowała Darla. Na korytarzu Benedict znowu zamknął oczy. – Ben, co z tobą? – spytała.

– Jestem przytomny – odezwał się już odrobinę silniejszym głosem. – Cieszę się, że tobie nic złego się nie stało. Niepokoilem się o ciebie.

– Niepokoileś się o mnie?

– Jakieś gangi tłukły się ze sobą. Nie mogłem cię znaleźć.

Teraz dopiero Darla zrozumiała, dlaczego Benedict wyszedł na ulicę. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Denerwował się o nią. Wyszedł jej szukać i został pobity.

Przed pracownią rentgenowską usiadła i zakryła twarz dłońmi. To jej

wina. Przez nią Benedict został pobity. Przysięgła sobie, że to już się nie powtórzy.

– Doktor Fairlie? – ściszym głosem zwróciła się do niej radiolożka. – Chce pani obejrzyć prześwietlenia na monitorze? Według mnie wszystko jest w porządku.

Darla wpatrywała się w obraz czaszki Bena na ekranie.

– Żadnych pęknięć – stwierdziła. – Szybko dojdzie do siebie. – Głos jej się załamał, lzy dławiły w gardle.

– Dobrze się pani czuje, pani doktor? – zaniepokoiła się lekarka.

Tak jawne okazywanie uczuć nie było w stylu Królowej Śniegu.

– Tak, tak. – Darla szybko się opanowała. – Będę w swoim gabinecie. Kiedy przewiezicie doktora Goldmarka z powrotem na ratunkowy, proszę mnie zawiadomić, dobrze?

Zła była na siebie, że się tak rozkleiła przy kimś z personelu.

– Oczywiście. Sama tego dopilnuję – obiecała radiolożka z nutą współczucia w głosie.

Z obawy, że się znowu rozplacze, Darla szybko odwróciła się na pięcie i poszła do swojego gabinetu. Tam, już bez świadków, mogła odreagować stres.

Ben wyzdrowieje. Kości nie zostały uszkodzone. Nie doznał żadnych trwałych obrażeń. Doskonale pa – mięta wydarzenia tej nocy. Wszystko będzie dobrze.

Oparła się o ścianę i powoli osunęła na podłogę. Przed oczami miała obraz Bena stojącego na ciemnej ulicy i wylaniający się z jego pleców cień napastnika. Wróciły strach i przerażenie. Zamknęła oczy.

– Ben – westchnęła.

Objęła ramionami kolana, przyciągnęła do piersi. Ból rozrywał jej serce.

Już od pewnego czasu wiedziała, że darzy Bena uczuciem, lecz teraz odważyła się je nazwać. To była miłość. Walczyła z sobą, broniła się, starała się wytworzyć między nimi dystans, jednak Ben się nie zrażał. Był miły, czarujący, cudowny, ale...

– Ale muszę z ciebie zrezygnować – szepnęła. – Nie dla mnie bajkowa idylla.

W jej planach nie było miejsca na miłość. W dłuższej perspektywie związek z Benem przysporzyłby tylko im obojgu bólu. Zbyt kochała Bena, aby do tego dopuścić.

– Świetnie się czuję – Benedict zapewniał braci, który trzęśli się nad nim jak dwie niańki. – Poważnie.

Mam kilka szwów, to wszystko. – Odwrócił się i pokazał opatrunek na ciemieniu. – Nie pierwszy raz mnie szyli.

– To prawda – przyznał Bart – ale trudno zerwać ze starym przyzwyczajeniem, jakim jest troska o smarkatych braci – dodał.

– Wcale nie chcę, żebyś z nim zrywał, tylko żebyś dostosował wysiłki do potrzeb. Przesadzasz tak samo jak mama.

– Uważam to za komplement.

– Opowiedz mi, Ham – Ben zwrócił się teraz do młodszego brata – co się wydarzyło po tym, jak oberwałem po łbie? Uspokoilo się tam? Policja zaprowadziła porządek? Co z Jordanne? Nic się jej nie stało?

Spojrzał przez dużą szybę oddzielającą pokój od korytarza, jakby się spodziewał zobaczyć tam przyjaciółkę. W głębi ducha oczekiwał jednak pojawienia się Darli.

Gdzie ona się podziewa? Kiedy po prześwietleniu przywieziono go z powrotem na oddział, zajrzała do niego, lecz zachowywała się zupełnie inaczej niż przedtem. Już nie trzymała go za rękę i nie całowała czule, tylko

znowu była Królową Śniegu.

Gdzie jest teraz?

– Sytuację szybko opanowano. Jordanne nic się nie stało. Bijatyka praktycznie się skończyła jeszcze przed przyjazdem policji.

Do pokoju zajrzała dyżurna pielęgniarka. Na widok Barta i Hamiltona zmarszczyła brwi i karcącym tonem spytała:

– A co wy tu jeszcze robicie, panowie?

– Rozmawiamy z bratem – odparł Ham.

– Przynieśliśmy mu ubranie – wyjaśnił Bart.

– Wystarczy wrażeń. Doktor Ben musi teraz odpocząć. Doktorze Bart, na pewno ma pan coś do zrobienia na oddziale, a pan Hamilton niech wraca do domu, weźmie prysznic i się prześpi. No już. Idźcie sobie.

– Nie wiem, dlaczego ja mam zostać – zażartował Benedict. – Nic mi nie jest.

– Nie obchodzi mnie, czy panu coś jest, czy nie, doktorze. Koledzy pana badali i wydali polecenie: ma pan pozostawać pod obserwacją przez co najmniej dwadzieścia cztery godziny.

Siostra oddziałowa była nieprzejednana. Benedict zmarszczył brwi. Zazwyczaj potrafił tak ją oczarować, że odrobinę przymykała oko na przepisy, jednak teraz uparła się, że nie tylko powinien leżeć w łóżku, lecz również, że bracia muszą opuścić separatkę.

– Nie jest pan teraz kolegą, doktorze – mówiła, jakby potrafiła czytać w jego myślach – ale pacjentem. To jest mój oddział i musi pan mnie słuchać. – Odwróciła się do Barta i Hamiltona, wzięła pod boki i zgromiła ich wzrokiem. – A wy dwaj...

– Dobrze, już dobrze. – Hamilton gestem poddania się uniósł ręce. – Damy biedakowi odpocząć.

Popychając Barta i Hama przed sobą, siostra wyszła z pokoju. Na progu odwróciła się jeszcze i rozkazała:

– Odpoczywaj, Ben.

– Tak jest, siostro – odrzekł potulnie i zamknął oczy.

Nie czuł się wcale zmęczony i był przekonany, że nie zaśnie i zanudzi się na śmierć, zanim doczeka śniadania. Po chwili jednak powieki zaczęły mu ciążyć.

Kiedy ponownie otworzył oczy, w pierwszej chwili nie wiedział, gdzie jest, lecz stopniowo zaczął zauważać elementy otoczenia. Aha, *jest w* szpitalu. Leży w łóżku, czyli trafił tu jako pacjent... Teraz wszystko mu się przypomniało. Spróbował poruszyć głowę, ale natychmiast poczuł nieznośny ból.

– Leż spokojnie – z prawej strony dobiegł słodki głos.

Bardzo powoli odwrócił głowę i zobaczył ją. Swojego anioła.

– Darła?

– Jestem tutaj.

– Która godzina?

– Minęła druga po południu. Spaleś smacznie.

– Gdzie byłaś?

– W gabinecie. Nadganiałam papierkową robotę. Kilku poturbowanych we wczorajszej bijatyce trafiło do nas. Na szczęście obyło się bez ofiar śmiertelnych.

– Nie pytam o teraz, ale o wczoraj. Nie mogłem cię znaleźć, martwiłem się o ciebie, denerwowałem, że...

– Cii... – Darła nachyliła się i położyła mu palec na ustach. – Nic złego ci się nie stało. Ja też jestem cała i zdrowa. Tylko to się teraz liczy.

Dopiero gdy cofnęła rękę, Darła zdała sobie sprawę z tego, jak blisko

ukochanego mężczyzny się znajduje. Co ją tak do niego przyciąga? Jak zdoła mu się oprzeć, zwłaszcza gdy leży w łóżku podłączony do kroplówek?

– Darlo...

Benedict potrafił zajrzeć prosto w jej duszę. Hipnotyzował ją głosem i spojrzeniem, a kiedy wyciągnął rękę i odgarnął pasmo włosów z jej czoła, zupełnie ją rozbroił.

Kocha go. On kocha ją. Powiedział, że nie będzie wywierał na nią presji. Obiecał dać jej czas i wiedziała, że jeśli poprosi, aby nadal utrzymywał wobec niej dystans, spełni jej życzenie. Teraz jednak pragnęła tylko jego bliskości i pod wpływem impulsu znowu nachyliła się nad Benem i mocno przycisnęła usta do jego warg.

Kiedy jęknął cicho z rozkoszy, natychmiast odsunęła się przestraszona.

– Sprawiałam ci ból? Przepraszam. Nie chciałam. Może chcesz środek przeciwbólowy?

– Nic mi nie jest – mruknął i przyciągnął ją do siebie. – Darlo, Darlo – szeptem powtarzał jej imię. – Jesteś taka piękna, taka troskliwa, pełna ciepła – mówił między pocałunkami. – Nie mogę przestać cię kochać.

– Musisz.

– Nie mogę i nie przestanę.

Wyprostowała się, wstała i odeszła kilka kroków. Ben usiłował przytrzymać ją za rękę, lecz mu ją wyrwała.

– Darlo, przepraszam, jeśli moje wyznanie cię przestraszyło, ale to prawda. Nie potrafię dłużej ukrywać mojego uczucia.

– Potrafisz. – Drżała, nogi miała jak z waty. – Zduś je w sobie. Zapomnij o nim. – Potrząsnęła głową. – Nie kochaj mnie. Z tego nic nie będzie.

– Z czego? – spytał, podnosząc głos.

Ostry ból omal nie rozsadził mu głowy.

– Leż spokojnie. Zaszkodzisz sobie.

– Wszystko mi jedno.

Darla wzięła ze stolika obok łóżka miseczkę z lekami i podała mu ze szklanką wody.

– Połknij.

– Nie potrzebuję.

– Jestem twoim lekarzem prowadzącym i masz mnie słuchać. Połknij.

Stała nad nim, a Ben wiedział, że nie pozwoli mu mówić, dopóki nie weźmie leków, więc posłusznie połknął pigułki.

– Mogłabyś wypisać mnie do domu – zauważył.

– W domu nie leżałbyś spokojnie – odparła, odstawiając szklankę.

– Aha, trzymasz mnie tutaj, bo nie wierzysz, że w domu stosowałbym się do twoich zaleceń, tak?

– Tak.

Odsunęła się od łóżka i skrzyżowała ramiona na piersi. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Benedict starał się wyczytać z twarzy Darli, dlaczego nie chce jego miłości.

– Chcesz mieć mnie na oku – stwierdził.

– Tak.

– Bo ci na mnie zależy. – Darla spojrzała w bok, lecz kiwnęła głową. – Ale nie na tyle, aby zaakceptować i przyjąć miłość, jaką cię darzę, tak? – Milczała. – Dlaczego? – spytał przyciszonym głosem. – Dlaczego nie pozwalasz mi siebie kochać?

– Bo to nam obojgu tylko przysporzy cierpienia – odparła i podeszła do drzwi. – Śpij.

– Jeśli teraz wyjdiesz, pójde za tobą – zagroził.

Obejrzała się przez ramię i zobaczyła, że Ben uniósł koldrę i szykuje się do wstania. Nie mogła do tego dopuścić.

– Zgoda - rzekła.

Odwróciła się do niego twarzą, ręce jednak nadal trzymała skrzyżowane na piersiach, jakby chciała się zasłonić przed jego pełnym zachwytem spojrzeniem.

– Dziękuję. – Wskazał jej krzesło. – Nie usiądziesz?

– Postoję.

– Jak wolisz. A więc dlaczego nie wolno mi cię kochać?

Darla uśmiechnęła się i przewróciła oczami.

– Do rzeczy.

– Proszę bardzo. Wyznałem ci miłość, ty ją odrzuciłaś. Uważam, że mam prawo poznać przyczynę, szczególnie że jestem przekonany, że ty też mnie kochasz.

– Ależ jesteś arogancki – mruknęła.

– Owszem.

Benedict nie ugiął się, nie odwrócił wzroku, wciąż patrzył Darli prosto w twarz.

– Dlaczego? Wydaje mi się niemożliwe, żebyś mnie pokochał – odparła cichym głosem.

W tych słowach było poczucie zagubienia i brak wiary w siebie. – Benedict wyciągnął do niej rękę.

– Podejdź? bliżej, Darlo – poprosił.

– Nie.

– W porządku. – Opuścił rękę. – Może jednak usiądziesz i wyjaśnisz mi, dlaczego uważasz, że nie powinienem cię kochać.

– Bo nie jestem warta twojej miłości. – Bezradnym gestem rozłożyła

szeroko ramiona. – Bo mam wiele na sumieniu. Gdybyś wiedział chociaż połowę tego, co kiedyś zrobiłam... – Urwała i potarła czoło.

– Ale to przeszłość. To nie ma znaczenia.

– Nie, Ben. Moja przeszłość jest częścią mnie i wiem, że gdy się dowiesz prawdy, przestaniesz mnie kochać. Twoje uczucie do mnie jest ułudą, ale ty tego nie dostrzegasz. To dlatego muszę się usunąć. To dlatego musisz o mnie zapomnieć.

Benedict ponownie wyciągnął do Darli rękę i przesunął się na łóżku, robiąc jej miejsce.

– Podejź. Proszę.

Zamknęła oczy. Zdawała sobie sprawę, że przyszedł czas rozstania. Wyzna mu prawdę o sobie, otwarcie i szczerze odpowie na wszystkie jego pytania, a wówczas Ben zrozumie, jaka jest podła... i się wycofa. Na samą myśl o tym, że zniknie z jej życia, omal jej serce nie pękło.

Otworzyła oczy, wzięła głęboki oddech i powoli podeszła do Benedicta. Wzięła go za rękę, usiadła na brzegu łóżka.

– A teraz powiedz, co takiego ukrywasz przede mną?

– Siebie. Ukrywam prawdziwą siebie.

– Chowasz się za przeszłością?

– Tak. Od tak dawna zmagam się z moją przeszłością, że gdybym odpuściła, co by mi pozostało? Pustka?

– Miałabyś nas. – Benedict pogładził ją po policzku.

– Zostaw przeszłość w spokoju. Przekrocz ze mną próg teraźniejszości, a wspólnie zbudujemy cudowne jutro. Mogę ci obiecać, że będę przy tobie. Mogę podarować ci serce i moją miłość, ale od ciebie zależy, czy je przyjmiesz.

– I o to właśnie chodzi. Nie wiem, czy mogę przyjąć.

– A chcesz?

– Tak – odparła z przekonaniem.

– Więc się nie wahaj. Wykorzystaj szansę razem ze mną. Będziemy iść przez życie, trzymając się za ręce.

– Benedict objął ją i przyciągnął do siebie. Darla położyła się na łóżku obok niego. – Chcę trzymać cię w ramionach i chronić. Chcę mieć pewność, że już nikt cię nie skrzywdzi. Chcę ci pokazać, jak łatwo cię kochać, jaka jesteś dla mnie ważna nie tylko jako człowiek, lecz jako kobieta. – Pocałował ją w czubek głowy. – Darlo, kocham cię. Czy w końcu przyjmiesz moją miłość?

– Tak.

– Czy rozumiesz, że nawet jeśli chcesz, abym przestał cię kochać, dla mnie jest to rozkaz nie do wykonania?

Urwał i wzruszył ramionami.

– Obserwowałem rodziców, którzy tworzyli szczęśliwą parę i nawet w chwili śmierci byli razem. Wiem, że to brzmi straszliwie smutno, ale ta myśl zawsze była dla mnie pocieszeniem. Dokonałem wyboru, pragnę być z tobą do końca życia i mam szczerą nadzieję, że ty pragniesz tego samego. – Czułym gestem odgarnął włosy z twarzy Darli, by móc spojrzeć jej w oczy. – Kocham cię. Nie nigdy tego nie zmieni. Wierzysz mi?

– Chciałabym. Naprawdę chciałabym, Ben.

– Kochasz mnie?

Darla otworzyła usta, by wypowiedzieć te słowa, chociaż wiedziała, że Benedict może wyczytać je z jej oczu. Niemniej lata blokowania w sobie uczuć zrobiły swoje. Głos uwiązał jej w gardle.

Benedict zachichotał, widząc, jak Darla z sobą walczy, i po raz kolejny ją zaskoczył. Jego reakcje zawsze były nieprzewidywalne.

– W porządku – zaczął – zrobimy tak. Jeśli mnie kochasz, mrugnij raz.
– Darla natychmiast mrugnęła. – Tak myślałem – szepnął, potem nachylił się i ją pocałował. – A teraz mrugnij jeszcze raz, jeśli chcesz spędzić resztę życia ze mną, dobrze?

Przygryzła wargę. Wahala się chwilę, ponieważ ze wszystkich decyzji, jakie w życiu podjęła, ta napawała ją największym strachem. Zamknęła oczy, westchnęła, uniosła powieki. Została nagrodzona drugim gorącym pocałunkiem, tym razem trwającym dłużej niż poprzedni.

– Chcę się z tobą ożenić, moja droga – rzekł Benedict. – Nie będziemy się spieszyć, będziemy rozkoszować się każdą chwilą spędzoną razem. Co ty na to?

Darla znowu mrugnęła na znak, że się zgadza. Jednak kiedy ją pocałował, nagle odsunęła się od niego.

– Co z dziećmi? – zapytała i spojrzała na Bena z przerażeniem. – Co zrobimy, jeśli ty będziesz chciał mieć dzieci, a ja nie? A jeśli znajdę w nieplanowaną ciążę? Albo jeśli się okaże, że nie mogę mieć dzieci? Ben, co wtedy?

– Powoli. Nie wszystko naraz. Pochodzę z dużej rodziny. Moi bracia rozmnażają się jak, nie przymierzając, króliki. – Znowu zachichotał. – Jeśli postanowimy nie powiększać rodziny, zawsze wokół nas będzie mnóstwo dzieciaków, które będziemy mogli rozpieszczać.

– Naprawdę?

– Jasne. Nigdy cię nie okłamię, Darlo. Jeśli zgodzisz się dzielić ze mną życie, będę szczęśliwy i zadowolony. Rozumiem, jak ważna jest dla ciebie praca. Umiejętność dotarcia do tych zagubionych nieszczęsnych kobiet to dar, na który należy chuchać i dmuchać. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby wspierać anioła.

Puścił do Darli oko.

– Och, Ben – westchnęła. – Od pierwszej chwili, kiedy cię poznałam, wiedziałam, że wynikną z tego same kłopoty.

– Kłopoty?

Darla roześmiała się i pocałowała go w usta. Po raz pierwszy w życiu poczuła się lekka i beztroska. Ben wyzdrowieje. Kocha ją. Oświadczył się. Pragnie jej pomagać. Zaakceptował ją taką, jaka jest. Przyjął to, co może mu ofiarować. Nigdy nie podejrzewała, że może być taka szczęśliwa. Stał się częścią jej życia, zaskarbił sobie miejsce w sercu i nie miała do niego pretensji o to, że wprowadził tyle zamętu w jej życie.

– Tak. Kłopoty.

– To dobrze? – spytał. Miał wątpliwości.

Darla się roześmiała. Myślała o przyszłości i czuła, jak opadają z niej łańcuchy przeszłości. A sprawił to Benedict, mężczyzna z jej marzeń.

– Czy to dobrze? – powtórzyła. – To znakomicie.

EPILOG

Kilka tygodni później Darla i Benedict jechali do Oodnaminaby na chrzest małej Susan.

– Mam tremę – wyznała Darla, kiedy zbliżali się do miasteczka.

– Tremę? Dlaczego? Przecież już poznałaś moją rodzinę. Wszyscy cię polubili.

– Owszem, ale teraz występujemy już nie jako...

– Chodzi ci oto, że się zaręczyliśmy?

– Tak. Zaręczyliśmy się.

Jeszcze ciągle wypowiedzenie tego słowa przychodziło Darli z trudem.

Po wypisaniu ze szpitala, lecz jeszcze przed powrotem do domu, Benedict uparł się, aby pojechali do jubilera po pierścionek. Stojąc przed wystawą, Darla była przerażona i podniecona zarazem.

– A mówiłaś, że nie będziesz mnie poganiał – wytknęła Benedictowi.

– Po prostu nie chcę, żebyś zmieniła zdanie. Sama wybierzesz pierścionek, według własnego gustu, a nie taki, który mi się podoba. Nie musisz go nosić od razu, jeśli nie chcesz. Najważniejsze, że my dwoje wiemy.

Obejrzelili więc pierścionki i ku swojemu zdziwieniu Darla znalazła wymarzony pierścionek dla siebie, z pojedynczym brylantem w klasycznej oprawie. Właściwie to Benedict go jej pokazał.

– Wydaje mi się, że będzie idealnie pasował do twojej dłoni. Piękny i elegancki. Jak ty – rzekł, pocałował ją i puściło jej oko.

Jubiler wręczył pierścionek Benedictowi, a on wsunął go na palec Darli. Dreszcz paniki przebiegł jej po plecach, lecz gdy zobaczyła uśmiech Benedicta, uspokoiła się.

– Ten – zdecydowała.

– Zapakować? – zapytał sprzedawca.

Darla spojrzała na Benedicta. Czy chce, by nosiła ten pierścionek? Czy obrazi się, jeśli poprosi o zapakowanie go?

– Tak – odezwał się Benedict, patrząc jej w oczy.

Po wyjściu od jubilera pojechali do ulubionej piekarni Bena. Tam przy kawie i muffinkach Ben wręczył jej pudełeczko.

– Darlo, nie spiesz się. To tylko symbol mojej miłości, który nie wyraża ogromu moich uczuć. Pragnę jednak, abyś wiedziała, że jestem twój na zawsze.

Darla z duszą na ramieniu przekraczała próg domu Benedicta. Pudełeczko z pierścionkiem ciążyło jej w kieszeni zakietu.

– Ben! Darla! Nareszcie! – Honey z rozpostartymi ramionami wyszła im na spotkanie. – Co tak późno?

Za Honey przybiegła Lorelai, potem Annabelle. Lorelai przedstawiła Darię ojcu.

– Witamy w rodzinie – rzekł BJ i uściskał ją serdecznie.

– Powiedziałeś im? – Darla szepnęła Benowi do ucha.

BJ jednak usłyszał ją i wybuchnął śmiechem.

– Och, Darlo. Nie musiał. Wystarczy na was spojrzeć, aby wiedzieć, że jesteście w sobie zakochani.

Kilka godzin później, kiedy Benedict zajęty był wkładaniem naczyń do zmywarki, Darla wyszła do ogrodu. Potrzebowała побыć chwilę sama. Usiadła na ławce poświęconej pamięci Hannah i Camerona i zamknęła oczy. Jej marzenie o rodzinie się spełniło. Poznanie Bena było najszcześniejszym wydarzeniem w jej życiu.

Otworzyła oczy i sięgnęła do kieszeni zakietu po pudełeczko od

jubilera. Wyjęła pierścionek i właśnie gdy trzymając go w dwóch palcach, podziwiała refleksy świetlne rzucane przez brylant, usłyszała za plecami:

– Spodziewałem się, że właśnie tu cię znajdę.

– To miejsce jest takie piękne – odparła.

– Wszyscy je kochamy. Tutaj czujemy się bliżej mamy. Wciąż ją widzę, jak piele chwasty, przemawia do mnie, stara się wyciągnąć ze mnie sekrety.

– Musiała być cudowną kobietą.

Benedict usiadł obok Darli.

– Masz rację. Była lekarką, matką, pomocnicą, przyjaciółką.

Przypominasz mi ją, kochanie.

– Ja?

– Tak. Może nie z wyglądu, bo ona była brunetką, ale z charakteru.

– Jak sądzisz, ona by mnie...

– ... polubiła? Nie mam żadnej wątpliwości.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Nagle Darla wstała i przyklękła przed Benem na jedno kolano.

– Co ty wyczyniasz?! – przeraził się.

– Cii...

– Masz rację, lepiej, żeby nikt nas nie zobaczył.

Darla wyciągnęła do niego rękę z pierścionkiem.

– Potrzymaj go razem ze mną. – Kiedy spełnił jej prośbę, mówiła dalej:

– Ben, ja... – Urwała, zamknęła oczy, po czym znów je otworzyła. – Ja... – Znowu urwała. Benedict cierpliwie czekał. – Ja... cię kocham.

Westchnęła i roześmiała się głośno.

– Boże. kocham cię. Kocham. Kocham. Kocham! – Znowu się roześmiała. – Nie miałam pojęcia, że kiedykolwiek poczuję się taka wolna.

Kocham cię i chcę zostać twoją żoną. Twoją przyjaciółką, kochanką, bratnią duszą. Pragnę dzielić z tobą każdą chwilę życia, zestarzeć się razem, wspierać. – Oderwała wzrok od twarzy Bena i spojrzała na pierścionek. – Włóż mi ten pierścionek na palec. Niech wszyscy wiedzą, że to symbol naszej miłości.

– Z największą przyjemnością – szepnął. – Kocham cię, Darlo. Bardzo cię kocham.

– I ja ciebie kocham.

Pomógł jej się podnieść, a potem otoczył ramieniem i pocałował.